

TYGODNIK

Solidarność



Źle się dzieje W UŚMIECHNIĘTYM LESIE

- POLICE PADNĄ, ŻEBY BERLIN MÓGŁ ODDYCHAĆ
- NOWA GWIAZDA FANTASTYKI

RAPORT

DRAPIEŻNY ZIELONY (NIE)ŁAD

już dostępny



Pierwsza tak kompleksowa analiza wpływu
polityki klimatycznej Unii Europejskiej
na polską gospodarkę
przygotowana na zlecenie NSZZ „Solidarność”
przez grono niezależnych i uznanych ekspertów.

Kup na

WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL

**Michał Ossowski**

REDAKTOR NACZELNY

Media obiegrała ostatnio informacja o tym, że Brazylia przyspieszyła w wycince lasu deszczowego pod budowę autostrady. Jesienią w miejscowości Belém odbędzie się szczyt klimatyczny COP30. Szybka budowa czteropasmowej autostrady przecinającej las deszczowy jest potrzebna po to, by usprawnić transport delegatów na to wydarzenie. Żeby było śmieszniej, projekt nazwano Avenida Liberdade, czyli Droga Wolności.

Można by powiedzieć, że to jakiś absurd, zupełne nieporozumienie. Ale niestety, jest to coś znacznie głębszego. Na ekologii, podobnie jak na wielu innych ideologiach, robi się obecnie biznes. Zarabiają też politycy i lobbyści, którzy dążą do wprowadzenia w krajach Unii Europejskiej zupełnie absurdalnych przepisów tzw. Zielonego Ładu. Przepisów, które uderzą nie tylko w gospodarki państw członkowskich, ale przede wszystkim w ich obywateli. Ograniczając ich wolność.

Te niedorzeczności europejskiej religii klimatycznej opisujemy w tym numerze „TS”, tym razem przez pryzmat polityki leśnej. Poruszamy też kwestie mechanizmów, które prowadzą do skrajnych emocji

w społeczeństwie. „Niestety, im płytsza jest wiedza komentatorów, tym silniejsza potrzeba wyrażania polaryzujących opinii. Świat polityki wykorzystuje takie emocje, także dotyczące drzew i lasów”

– mówi dr inż. Michał Orzechowski w rozmowie z Jakubem Pacanem.

Solidarność od lat alarmuje o niebezpieczeństwach wynikających z ekologizmu. Zamiast polityków woli słuchać pracowników – w przypadku polityki leśnej są to leśnicy z wieloletnim doświadczeniem. Oni przekonują, że obecnie jesteśmy świadkami postępującej degradacji doskonałego od stu lat polskiego modelu leśnictwa oraz wygaszania szkol-

nictwa leśnego. „Niekompetentni urzędnicy Ministerstwa Klimatu i Środowiska, podejmując ważne dla Polski decyzje, kompromitują się, lekceważą naukowców i praktyków. To ludzie silnie zideologizowani, którzy wy-

znają zasadę, że jeżeli ideologia stoi w sprzeczności z rzeczywistością, to tym gorzej dla rzeczywistości” – cytuje Jacka Cichockiego, przewodniczącego Krajowej Sekcji Pracowników Leśnictwa NSZZ „S”, Marcin Krzeszowiec. Coraz więcej osób zdaje sobie już dziś sprawę, że jeśli ideologia wyprze naukę, stracą na tym nie tylko polskie lasy. Stracimy na tym wszyscy. **S**

Jeśli ideologia wyprze naukę, stracą na tym nie tylko polskie lasy. Stracimy na tym wszyscy.

NA DOBRY POCZĄTEK

WASIUKIEWICZ



25.03.2025
WYDANIE Nr

12

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

Raport
o stanie lasów

8

Kto grasuje w polskich lasach?

11

Konsensus wokół lasów jeszcze możliwy.
Rozmowa z dr. inż. M. Orzechowskim

16

Turboekolodzy jako nowa reakcja

20

„Bambizm” jest szkodliwy.
Rozmowa z E. Grzeszczakiem

24

Osobozwierzęta w roli sztuki

28

„Leśnicy muszą walczyć
o godność i przetrwanie”

STREFA KONTAKTU IGORA ZALEWSKIEGO 32

KRAJ

Władza dla ultrasów	36
Zrozumieć nową rzeczywistość	40
Tarczą w opozycję	44
„Police” padną, bo „Berlin musi oddychać”?	48

ZAGRANICA

Nieuległy antysemityzm	44
------------------------	----

KULTURA

Chciałabym być oryginalną księżniczką Disneya.	
Rozmowa z MVRT	58
Postapokalipsa w czerni.	
Rozmowa z M. Baczałem	62
Symfonia grozy.	
Recenzja filmu „Nosferatu”	66

ZWIĄZEK

Co w związku	68
--------------	----

TYGODNIK
Solidarność

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Czasopismo NSZZ „Solidarność”

Adres redakcji: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa

E-mail: redakcja@tygodniksolidarnosc.com

Tel./fax: 22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS”
na stronie: www.tysol.pl

Prezes zarządu: Wojciech Kwidziński

Członek Zarządu: Michał Ossowski

Redaktor naczelny: Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.comZastępcy redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa, Rafał Woś

Sekretarze redakcji:

Beata Rojek, Aleksandra Paulus,
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel. 22 882 27 96; 22 882 08 21

Bartosz Boruciak, Marcin Krzeszowiec,
Barbara Michałowska, Jakub Pacan, Teresa Wójcik,
Agnieszka ŻurekFelieton i komentarz: Marek Jan Chodakiewicz,
Karol Gac, Zdzisław Krasnodębski,
Cezary Krysztopa, Monika Małkowska,
Magdalena Okraska, Remigiusz Okraska,Tadeusz Płuzański, Piotr Skwieciński, Rafał Woś,
Jan WróbelStali współpracownicy: Andrzej Berezowski,
Marcin Darmas, Aleksandra Fedorska,
Paweł Gabrys-Kurowski, Piotr Grzybowski,
Ewa Górka, Krzysztof Karnkowski, Kacper
Kita, Wojciech Kulecki, Piotr Łopuszański,
Marek Nowak, Tomasz Oleksiewicz, Ludwik
Pęziół, Sebastian Pytel, Sebastian Reńca,
Łukasz Sakowski, Mariusz Staniszewski,
Wojciech Stanisławski, Jakub Szmít, Mateusz
Wyrwich, Igor Zalewski, Stanisław ŻarynŁamanie: Andrzej Chojnacki, Małgorzata
Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki i grafika: Barbara Sadowska, Jerzy
Wasiukiewicz, Zygmunt ZaradkiewiczTysol.pl: Aleksandra Jakubiak,
Marlena Nowakowska, Kacper Pawowicz,
Monika Rutke, Jerzy Szulwic, Anna Tyszer,
Mariusz Tyszer, Robert Wąsik, Anna Zgierska
Artykułów niezamówionych redakcja
nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów
oraz zmian tytułów nadestanych materiałów.

Dział marketingu:

Konrad Wernicki, tel. 510 075 689, e-mail:
k.wernicki@tygodniksolidarnosc.comWydawca: Fundacja Promocji Solidarności,
ul. ks. Jerzego Popiełuszki 6, 80-855 Gdańsk
nr konta: SKOK im. Franciszka Stefczyka
52 7065 0002 0651 8267 6304 0001

Telefon: 58 3376 044

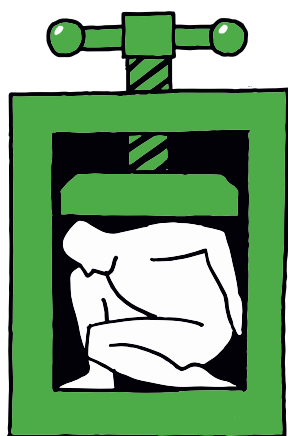
FELIETONY:

WOŚ	7
OKRASKA	23
GAC	30
PŁUŻAŃSKI	47

POLECAMY:

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA	19
Z ARCHIWUM TOMASZA GUTREGO	70
PRAWO	72

PODPISZ WNIOSEK O REFERENDUM OGÓLNOKRAJOWE W SPRAWIE ZIELONEGO ŁADU



ZATRZYMAJ ZIELONY ŁAD

PODPISZ, ZANIM ZRUJNUJĄ CI ŻYCIE

www.preczzzielonymladem.pl

NSZZ
Solidarność

NSZZ RI
Solidarność

**Udzielam poparcia wnioskowi o poddanie pod referendum ogólnokrajowe
sprawy o szczególnym znaczeniu dla państwa i obywateli dotyczącej
ograniczenia przez Polskę obecnych przepisów strategii „Zielonego Ładu” i bieżącej polityki klimatycznej UE
zawierającemu następującą propozycję pytania w przedmiotowej sprawie:**

**Czy jest Pani/Pan
za zobowiązaniem Prezydenta RP, Parlamentu RP, Rządu RP do odrzucenia przez Polskę
polityki klimatycznej UE w obecnym kształcie, zawartej w europejskim „Zielonym Ładzie”
Odpowiedzi "Tak" lub "Nie".**

Lp.	Imię (imiona) i nazwisko	Adres zamieszkania (miejscowość, ulica, nr domu, nr lokalu)	Nr ewidencyjny PESEL	Podpis
1	2	3	4	5

Wypełnioną kartę można wysłać na adres redakcji „Tygodnika Solidarność”: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa.





Rafał Woś

Historia pewnego zawłaszczenia

Stereotypowy obraz prawaka głosi, że jest on wrogiem wszystkiego, co zielone. No bo przecież kto taki przeciwstawiał się w ostatnich latach przeróżnym zielonym „politykom”, „ładom” i „transformacjom” suflowanym nam z Brukseli czy Berlina? No właśnie! Jeśli ktoś mówił im „stop”, to właśnie środowiska konserwatywne. A skoro tak, to stąd już przecież tylko o krok do wniosku, że natura i przyroda to obszar wyłącznej kompetencji sił definiujących siebie jako postępowe – liberałów i tzw. lewicy. A prawaki? Najchętniej im się – jak wiadomo – zasypia w oparach starego diesla i przy akompaniamencie piły spalinowej.

Proste? Proste! Ale jednocześnie jakże nieprawdziwe. W rzeczywistości ekologia była przecież – aż do bardzo niedawna – raczej domeną konserwatystów i ludowych normalsów. To im przeszkadzały rozmaite podchody nowoczesności pod rozwalanie tradycyjnych ekosystemów. Także dlatego, że jako mieszkańcy i użytkownicy tychże ekosystemów wiedzieli, czym to wszystko pachnie.

A postępowcy? Oni zafascynowali się zielenią stosunkowo niedawno, bo gdzieś dopiero po rewolcie roku 1968. Ale – jak to oni – od razu na całego. „Z głową i nogami” – jak to mówią Anglosasi. Doszło też do wygodnego pakietowania. Jesteś za ochroną środowiska? To musisz być też automatycznie zwolennikiem małżeństw jedнопłciowych. Martwią cię skutki rabunkowej gospodarki surowcowej? To znaczy, że uważasz dekarbonizację za coś absolutnie oczywistego. W czasie minionej dekady zostało to wszystko jeszcze podlane radykalnym klimacyzmem. Czyli niekwestionowanym przekonaniem, że tylko końska kuracja

polityk klimatycznych może ocalić świat przed klimatyczną katastrofą. A skoro tak, to musi otrzymać absolutny priorytet przed wszystkimi innymi celami politycznymi naszych wspólnot. Konserwatyści (czy też po prostu normalsi) patrzyli na ten neofityzm z coraz większym przerażeniem. Wszelkie próby interwencji były jednak gaszone bezlitośnie. Nie jesteś z nami? To musisz być przeciwnikiem natury, kornika drukarza oraz lasów jako takich.

Obecna władza mocno tych naszych ekologów świeżego chowu dopieściła. Słuszne poglądy antypisowskie w połączeniu z garścią dobrych chęci i słusznym aktywizmem (blokowanie polowań, kult św. Greta) stały się odpowiednikiem powojennej „chęci szczerej”, która (nawet przy braku matury) czyniła nowych oficerów. Dziś w ministerstwach, instytucjach publicznych i spółkach skarbu zaroiło się od takich „oficerów”. Ich patronki to ikoniczny duet minister klimatu Paulina Hennig-Kloska i jej wice Urszula Sara Zielińska. Ich ciągłe gafy i wpadki są naturalną konsekwencją tego, że próbują swoje naiwne przekonanie o słuszności klimacyzmu przeszczeptać na grunt polityk publicznych.

Ale najgorzej jest w lesie. Poczytajcie teksty naszych autorów z tego numeru „TySola”, a zobaczycie, jak bardzo ów neoficki zapal w połączeniu z niepodważalnym poczuciem posiadanej racji niszczy naszą politykę leśną. Politykę, która – w przeciwieństwie do wielu innych obszarów – akurat powinna raczej stanowić wzór do naśladowania na skalę ogólnoeuropejską. Tymczasem jest ona dziś masakrowana. Przy pomocy piły łańcuchowej (napędzanej energią wiatrową). I w oparach klimatycznego absurdu. **S**

Temat Tygodnia



KTO GRASUJE

w polskich lasach?

Pierwszy raz w swojej stuletniej historii Lasy Państwowe przewidują w tym roku stratę ponad 700 mln zł. To efekt ideologizacji lasów.

Jakub Pacan

Sytuacja, w której znajdują się dzisiaj polskie lasy, nie zadowala nikogo. Spośród licznych grup, które forsują swoje wizje i interesy często nie do pogodzenia, wydzielić można kilka zasadniczych: są to sami leśnicy i pracownicy Lasów Państwowych, naukowcy próbujący w coraz bardziej zideologizowanej debacie o lasach mówić samymi faktami i racjami naukowymi, organizacje ekologiczne finansowane z zewnątrz, dla których dyskusja z leśnikami i LP jest nie do przyjęcia, są także rodzime organizacje ekologiczne skupiające miłośników przyrody i ochrony środowiska funkcjonujące często od kilkudziesięciu lat, do tego dochodzą przedstawiciele branży meblarskiej i przeróbki drewna oraz myśliwi.

UE bierze polskie leśnictwo

Główne pola problemów dotyczą wycinki, funkcji gospodarczych lasów, modelu funkcjonowania Lasów Państwowych, wyłączeń z wycinki, tworzenia nowych rezerwatów oraz polowań i odstrzałów zwierząt, które obecnie są chronione, np. wilki czy bobry.

Na to wszystko nakłada się polityka UE. Według rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady Unii Europejskiej „The Nature Restoration Law” o odtwierzaniu przyrody, realizującego cele „Strategii na rzecz bioróżnorodności 2030”, która jest elementem Zielonego Ładu, wynika, że w Polsce miałyby zostać zalanych 400 tys. hektarów torfowisk, które kiedyś były zasuszone. UE wyznaczyła też cel, by na terytorium wspólnoty 30 proc. powierzchni

było objętych ochroną, z czego 10 proc. ochroną ścisłą.

Polityka UE komplikuje jeszcze bardziej i tak już skomplikowane relacje, a często ich brak – bo dla większości ekologów np. nie ma rozmowy z myśliwymi – pomiędzy podmiotami chcącymi, by lasy się rozwijały. NGO-sy ekologiczne bezpieczeństwo i ratunek dla dziedzictwa przyrodniczego Polski widzą na zewnątrz, czyli w UE. Z kolei leśnicy, myśliwi i część środowisk związanych w różny sposób z leśnictwem i ochroną przyrody szukanie w UE ratunku uważają za niebezpieczną zdradę i pozbywanie się przez Polskę suwerenności na 1/3 powierzchni kraju, tyle bowiem wynosi zalesienie Polski. Tutaj pada też często argument leśników, że skoro tak bardzo myślą siekierą, to dlaczego od 1945 roku mimo normalnego

eksploatowania lesistość Polski wzrosła od 21 proc. do 29,6 proc.

Zielona polityka, ochrona przyrody są w tej chwili areną najcięższych wojen kulturowych w naszym kraju z argumentami sięgającymi ontologii i antropologii filozoficznej. Widać to najlepiej po sporach wokół słynnego moratorium, które wprowadzało wyłączenie 1,3% lasów z wycinek. Docelowo jednak wyłączeniu miało podlegać 20% lasów.

– Wyłączenie z użytkowania aż 20 proc. powierzchni Lasów Państwowych to katastrofa – komentował wte-

dy sprawę na gorąco w portalu Tysol.pl Zbigniew Kuszlewicz, przewodniczący Rady Sekretariatu Zasobów Naturalnych i Ochrony Środowiska NSZZ „S”. – Zagrożonych jest prawie 100 tys. miejsc pracy. Małe firmy przetwórstwa drzewnego mogą tego nie przetrwać. To burzy zaplanowaną gospodarkę leśną – tłumaczył leśnik.

Restrukturyzacja, prywatyzacja

Po roku ten problem nadal jest największą bolączką polskich lasów. To, co wymyślili ekocentryści i co wyszło z Brukseli, doprowadziło do wyłączenia już około 17% lasów z działalności gospodarczej, a w planach Ministerstwa Klimatu i Środowiska wspólnie z Dyrekcją Generalną Lasów Państwowych ma być utworzonych nawet do 1400. Ale to nie wszystko. W te wyłączenia nie są wliczone tzw. lasy społeczne. Spodziewam się wyłączeń nawet 1/3 lasów państwowych, gdyż pomysłodawcy

zamykania jednej z największych gałęzi gospodarki narodowej mają zielone światło płynące z Brukseli i ze strony rządu RP. Ma to swoje konsekwencje już obecnie, gdyż upadają małe firmy przetwórstwa drzewnego, zakłady

Zielona polityka i ochrona przyrody są w tej chwili areną najcięższych wojen kulturowych w naszym kraju. Argumenty sięgają ontologii i antropologii filozoficznej.

usług leśnych, a i Lasy Państwowe przewidują w tym roku stratę ponad 700 mln zł. To pierwszy raz w stuletniej historii LP. Zarządcy uspokajają, iż pokryje to Fundusz Leśny. Gdy w ciągu trzech do pięciu lat to źródło finansowania się wyczerpie, jaki los czeka Lasy Państwowe? W tym kształcie LP stracą zdolność samofinansowania, a więc pojawią się pomysły restrukturyzacji, optymalizacji, przekształceń własnościowych, a na koniec prywatyzacji. W naszej historii pojawiały się takie pomysły, zgłaszały się krezusi ze

wschodu i zachodu, gotowi kupić nasze „srebra rodowe” – mówi w rozmowie z „Tygodnikiem Solidarność” Zbigniew Kuszlewicz.

Środowiska ekologiczne piszą o opieszałości rządu ws. memorandum i mówią, że brak wprowadzenia tych zapisów spowoduje niepowetowane straty w polskiej przyrodzie. Pojawiają się nawet postulaty, by opracować nowe memorandum z jeszcze większymi obszarami chronionymi.

Tematem rozpalającym spór jest ochrona bierna – i tutaj warto wrócić do ontologii – ponieważ w swojej istocie debata o lasach dotyczy tego, czy człowiek jest koroną stworzenia i może przyrodą zarządzać, jak chce, czy jako jeden z wielu gatunków istot żyjących ma obowiązek szanować inne osoby: osoby-sarny, osoby-wilki lub po prostu „osoby nie-ludzkie” i „zwierzęta pozaludzkie”.

Taka forma powrotu panteizmu lub neopanteizmu jest właściwie oficjalną, choć niewyrażaną wprost, wykładnią UE dotyczącą ochrony przyrody. Zielony Ład i wielkie projekty ekologiczne nie mogą się odbywać bez sięgania po pozaracjonalne sfery psychiki. Stąd cała zielona polityka to nowy mit dla Europy, który z opóźnieniem, ale dotarł do Polski. Przyznają to nawet sami marksiści, jak np. japoński filozof Kohei Saito mówiący, że „Zielony Ład” to nowe „opium dla ludu”. Ekologia stała się quazi-religią ofiarniczą z kastą kapłanów, wyznawców, świętymi miejscami, sanktuariami przyrody, rytuałami, liturgią, strefami sacrum (np. obszary ochrony ścisłej) i profanum (np. harwestery na zniszczonych ścieżkach leśnych). Antropocentryzm obowiązywał w tej optyce na pewnym etapie rozwoju i przyniósł wiele szkód. Teraz świat ma dążyć do ekocentryzmu i biocentryzmu, a przeprowadzić temu ma Europa.

Skoro tak, to człowiek powinien na obecnym etapie zaprzestać dewastacji środowiska, bo nie ma do tego

moralnego prawa. Pobrmiewają tutaj idee propagatora ekologii głębi Arne Næss.

Święta ochrona ścisła

Tyle tylko, że ochrona ścisła to „brak możliwości przeciwdziałania zamieraniu lasu, realizowania przebudowy drzewostanów o niewłaściwym składzie gatunkowym, realizacji niektórych działań z zakresu ochrony czynnej zapisanych w planach zadań ochronnych (PZO). Powstanie rozległych powierzchni otwartych spowoduje zanik dogodnych siedlisk. Dla wielu gatunków związanych z drzewami żywymi (ssaki, ptaki, płazy, porosty, grzyby) zamarcie całego lasu oznaczać będzie brak możliwości dalszego funkcjonowania ich populacji – mówi w rozmowie z portalem Tysol.pl przewodniczący Krajowej Sekcji

Pracowników
Leśnictwa NSZZ
„Solidarność”
Jacek Cichocki.

Prof. Bogdan Brzeziecki z SGGW w ekspertyzie wykonanej dla Lasów Państwowych twierdzi, że objęcie ochroną ścisłą 40% lasów należących do Skarbu Państwa może spowodować zanikanie podstawowych gatunków, uproszczenie struktury lasów, utratę różnorodności biologicznej w wyniku ochrony ścisłej, która często jest rozumiana jako „nic nierobienie”, ma również stanowić zagrożenie dla gatunków drzew rzadkich, takich jak cis, klon polny czy topola czarna.

Część środowisk ekologicznych przyznaje, że ochrona ścisła faktycznie nie daje gwarancji na zachowanie bioróżnorodności na tym samym

poziomie, co ochrona czynna. Jednak lasy naturalne weszły do sfery sacrum, są świętym dogmatem, który trzeba wyznawać, a nie się z nim kłócić.

Łowiectwo to kolejny zapalny punkt. Z jednej strony cieszymy się ze spotkanych wilków, żubrów czy łosi, media społecznościowe pełne są zdjęć z takich spotkań, z drugiej szkody powodowane przez te zwierzęta liczone są w setki milionów złotych rocznie. Kiedy myśliwi mówią, że wilków jest już za dużo i trzeba zacząć ich odstrzelać, ekolodzy twierdzą, że jest dokładnie na odwrót, wilków jest za mało i to one są najlepszym regulatorem przyrody. Problem z wilkiem chyba jednak jest, ponieważ Komisja Europejska pod koniec ubiegłego roku obniżyła status ochrony wilka.

– W tym okresie roku jesteśmy

w trakcie liczenia populacji zwierzyny. Ostatnio widziałem jedenaście łań daniela i był przy nich tylko jeden cielak, a gdzie reszta? To nie jest normalna sytuacja. Wilk to skuteczny drapieжник – mówi w rozmowie z nami Szymon Hatłas z Polskiego Związku Łowieckiego. Myśliwi skarżą się, że

w niektórych obwodach łowieckich sarny spotyka się coraz rzadziej.

Lasy nie potrzebują rewolucji, lecz ewolucji. Są dla wszystkich, jeżeli jedna strona odbiera drugiej jakąkolwiek legitymację do korzystania z ich dóbr, czy to myśliwym, czy ekologom chroniącym zwierzęta, nie będzie mowy o sensownej przyszłości tego dziedzictwa Polski. Trzeba zejść z poziomu świętych dogmatów i nie widzieć w lasach przedłużenia ideologicznych nowinek. **S**



W obecnym kształcie Lasy Państwowe stracą zdolność samofinansowania, a więc pojawią się pomysły restrukturyzacji, optymalizacji, przekształceń własnościowych, a na koniec prywatyzacji.

ZBIGNIEW KUSZLEWICZ

A close-up portrait of Michał Orzechowski, a middle-aged man with short, graying hair, wearing a dark suit, white shirt, and a patterned tie. He is looking slightly to the left of the camera with a serious expression.

– Przyszły model leśnictwa powinien wynikać z oczekiwań nie tylko społecznych, ale także gospodarczych, zakładających potrzebę wykorzystywania drewna jako najwspanialszego surowca: odnawialnego i biodegradowalnego, wiążącego CO₂ i retencjonującego wodę w czasie i miejscu wzrostu – mówi dr inż. **Michał Orzechowski** w rozmowie z **Jakubem Pacanem**.

Fot. M. Żeglirski

Konsensus wokół lasów jeszcze możliwy

– **Dlaczego w dyskusji na temat lasów w Polsce mamy taką polaryzację postaw?**

– Polaryzacja postaw i opinii dotyczy wielu spraw w naszym podzielonym społeczeństwie, które cierpi na kry-

zys zaufania. Sprzyja temu potrzeba istnienia w mediach społeczno-ściowych, w których popularność zdobywają skrajne opinie. Są faworyzowane przez algorytmy wyświetleń i silniej oddziałują na postrzeganie

rzeczywistości. Niestety, im płytsza jest wiedza komentatorów, tym silniejsza potrzeba wyrażania polaryzujących opinii. Świat polityki wykorzystuje takie emocje, także dotyczące drzew i lasów. >

– Zawsze tak było?

– Wirtualny świat emocji i kreacji postaw wzmógł się w czasie pandemii, zamknięcia w domach i pracy zdalnej. Lasy i dyskusja o nich stały się wdzięcznym tematem, wokół którego łatwo było zaistnieć, budować grupową tożsamość. Przy niewielkiej sprawczości w innych sprawach, narastającej fali protestów przeciwko działaniom partii rządzącej, istniała możliwość działania w zakresie kontroli i ograniczenia gospodarki leśnej. Dotyczyło to działań organizacji pozarządowych i części polityków, którzy próbowali zaistnieć medialnie, atakując lub broniąc gospodarki i munduru. Na sytuację wokół lasów miało wpływ kilka synergicznych zjawisk. Nieregularna struktura wiekowa lasów doprowadziła do kumulacji drzewostanów w wieku rębnym. Dzięki temu nastąpił wzrost objętości pozyskiwanego surowca do około 40 mln m³. Było to istotnie więcej niż wcześniej. Szczególnie widoczne były cięcia rębne zupełne, odsłania-

wiele się pozyskiwało, i nagle widziemy coś, czego nigdy nie było.

– To faktycznie istotne także ze względów psychologicznych.

– Po drugie, w okresie pandemii las stał się miejscem wolności od panujących i niezrozumiałych przez wszystkich ograniczeń. 3–4 razy więcej respondentów deklarowało wizyty w lesie przynajmniej raz w miesiącu. Ich obserwacje i opinie dodatkowo polaryzowały świat pokazywany w mediach społecznościowych. W tej sytuacji nieszczęśliwie wprowadzony zakaz wstępu do lasu pogłębił niechęć do zarządców. Wcześniej zaistniała sprawa Puszczy Białowieskiej i cięć prowadzonych w zamierających świerczynach. To kolejny czynnik silnie polaryzujący opinię publiczną, której brak zaufania wzrósł niezależnie od strony sporu. Cyklicznie wykorzystywano przez główne partie polityczne sprzeczne argumenty dotyczące lasów. To zwiększało chaos informacyjny, a konflikt narastał.



Fot. T. Gutry

wała się w 2024 roku. Jako uczestnik tych ostatnich spotkań widzę jednak trudności w organizacji rzetelnego procesu. Za mało jest w nim konsekwencji w ustalaniu wspólnej polityki

leśnej i poszanowania dla jego uczestników. Efektem pierwszej ogólnopolskiej narady był dokument poddany społecznym konsultacjom. Byłem w gronie tych konsultantów. Uczestnikom drugiej edycji wysłano jednak tekst wniosków z pierwszej edycji ostatniego dnia przed drugą ONoL. Był w zasadzie jednako- wy z komentowanym, a więc mam prawo przypuszczać, że nie zostały uwzględnione żadne uwagi ze strony społeczeństwa, nauki, LP, NGO itd.

– Jak było na drugiej ONoL?

– Na drugiej ONoL zaprezentowano ponownie sprzeczne opinie dotyczące zakresu wyłączeń lasów z „wycinek”, a nawet wykluczające się definicje tych wyłączeń i ograniczeń. Po- chwalono się pochopną propozycją

CZY MOŻEMY MÓWIĆ O PERSPEKTYWIE ZWIĘKSZENIA SZYBKOŚCI WZROSTU LESISTOŚCI? W OBECNYCH WARUNKACH NIE MA NA TO SZANSY. PO PROSTU NIE MA WYSTARCZAJĄCO DUŻO GRUNTÓW, KTÓRE MOGŁYBY POSŁUŻYĆ DO TWORZENIA NOWYCH LASÓW.

jące znaczny areał kilku hektarów. Na dominujących ubogich glebach piaszczystych służyły one odnowie- niu sosny. Więcej takich cięć w krajo- brazie powoduje wrażenie zmasowa- nej „eksploatacji”. Często słyszeliśmy, że nigdy wcześniej „tyle się nie cięło”. Zwykle odwiedzamy lasy najstarsze, a w nich przez całe nasze życie nie-

– Czy możliwy jest okrągły stół wokół leśnictwa? Jakie są moż- liwości rzetelnej debaty między wszystkimi zainteresowanymi stronami?

– Wierzę, że wciąż jest możliwy. Trwa przecież proces uzgodnień w ramach Ogólnopolskiej Narady o Lasach (ONoL), której druga edycja odby-



wylączeń zawierającą tereny rezerwatów, wody i łąki (ze strony LP) oraz nowymi formami ochrony przyrody (starolasy – MKiŚ), o których prawie nic jeszcze nie wiadomo, a mamy być liderem w UE w ich wprowadzaniu. Nie wiadomo, jak je chronić, kto ma je nadzorować, jakie dokumenty planistyczne dla nich powstaną i jak będą powiązane z systemem planowania ochrony przyrody, planowania przestrzeni czy planowania leśnego. Nie wiadomo też, jakie będą konsekwencje dla samego procesu ONoL płynące z drugiego spotkania. Jednak prowadzenie dyskusji nadal jest możliwe. Wystarczy jedynie szanować jej uczestników i prowadzić transparentny proces, jasno określając jego zasady, przebieg i efekt. Tego na razie brakuje.

– W dyskusji o leśnictwie faktycznie zderzają się dwa podejścia: nauka i ideologia? Może to zbyt uproszczone?

– To zdecydowanie zbyt duże uproszczenie. Po pierwsze nauka jest metodą postrzegania i analizy świata, poszu-

kiwaniem prawdy. Zajmuje się też ideologią i jej wpływem na nasze życie. W dyskusji o lasach brakuje wyważonego podejścia opartego na faktach i efektach badań naukowych. Nie ma lepszej drogi porozumienia, niż oparcie się na weryfikowalnych efektach badań naukowych, zwłaszcza w dobie zmian klimatycznych i rosnącego ryzyka dla trwałości lasów. Nauka stara się wskazywać drogi postępowania z lasami, aby zachować ich trwałość. To już dziś jest podstawowy cel prowadzenia gospodarki leśnej. Wpływu ideologii doszukiwałbym się w promowaniu rozwiązań skrajnych, wynikających często z aktualnych potrzeb politycznych: rezygnacji z funkcji gospodarczej, ochrony biernej za wszelką cenę, ale także całkowitej negacji potrzeb społeczeństwa w decydowaniu o lasach

– Coraz popularniejsza jest partycypacja społeczna w Planach Urządzenia Lasu [PUL]. Jak godzić wiedzę specjalistyczną leśników i wartości naturalne danego leśnictwa z oczekiwaniami partnerów społecznych?

– Popularniejsza jest nie tyle rzeczywista partycypacja, co jej chęć deklarowana w mediach i dyskusjach o lasach. Obecne rozwiązania prawne pozwalają na udział społeczeństwa w powstawaniu leśnych dokumentów planistycznych. Są krytykowane i powinny być zmieniane, ale przede wszystkim partycypacja społeczna musi być oparta na chęci porozumienia, a nie na konflikcie. W pro-

cedurze ustanawiania PUL są dwa etapy składania uwag: po rozpoczęciu prac i po wyłożeniu projektu planu do wglądu. Strona społeczna skupia się na drugim etapie gotowego już projektu planu. To nie ułatwia współpracy i generuje konflikty. Powinny także powstawać Zespoły Lokalnej Współpracy przy nadleśnictwach, które powinny być organem działającym stale i zbierającym uwagi dotyczące przyszłości lasu. Uwagi powinny być zbierane jako geoankieta, oparta na istniejącym systemie, np. Bank Danych Lokalnych czy mobilny Bank Danych Lokalnych po rejestracji autora. Te uwagi mogłyby być analizowane i uwzględniane w powstającym PUL lub merytorycz-

nie odrzucane. Byłoby wystarczająco dużo czasu na odpowiedź i ustosunkowanie się do składanych uwag. Bez takiego traktowania partnerów społecznych proces partycypacji będzie uważany jako fasadowy.

Jak odnosić się do uwag

„niefachowców”? Zawsze merytorycznie i z szacunkiem. Oczywiście, jeśli zależy nam na budowaniu współpracy, a nie na kreowaniu konfliktu.

– Na przeszkodzie szybszego zwiększania lesistości w kraju są dopłaty rolnicze, co powoduje, że przekształcanie ziemi rolnej w leśną jest nieopłacalne.

– W dyskusji o lasach w Polsce te około 20% lasów należące do prywatnych właścicieli spychane jest na margines. Główny nurt

W DYSKUSJI O LASACH BRAKUJE WYWAŻONEGO PODEJŚCIA OPARTEGO NA FAKTACH I EFEKTACH BADAŃ NAUKOWYCH.

dotyczy lasów publicznych, zwłaszcza w zarządzie LP, ponieważ lasy samorządowe, często miejskie, mają bardzo lokalne znaczenie i nie są tematem nośnym. Istnieją dopłaty do zadrzewień śródpolnych oraz do zakładania i pielęgnacji upraw leśnych. Wydają się niewystarczające. W przypadku dopłat leśnych wymagają przekla-

syfikowania
gruntu na las.
To decyza
brzemienna
w skutki. Czy
możemy mówić
o perspektywie
zwiększenia
szybkości wzro-
stu lesistości?
W obecnych
warunkach nie
ma na to szan-

sy. Po prostu nie ma wystarczająco dużo gruntów, które mogłyby posłużyć do tworzenia nowych lasów. Ważniejsze jest stworzenie mechanizmów zachęty do przeklasyfikowania na las istniejących już zadrzewień.

– W raporcie „Co z tymi lasami?” są dane, że mamy od 0,5 mln do 1 mln hektarów ziemi rolnej, która samoistnie porasta lasem. Władze są zainteresowane tymi lasami?

– Takie dane pochodzą też z wielkoobszarowej inwentaryzacji stanu lasu, która cyklicznie monitoruje lasy na podstawie około 30 tys. powierzchni próbnych. Samoistnie powstałe drzewostany na gruntach rolnych, łąkach i pastwiskach są przejawem powrotu lasu na tereny niegdyś wylesione przez osadnictwo. Nie były utrzymywane w kulturze rolnej, więc ich ubywanie nie jest problemem dla bezpieczeństwa żywnościowego. Problemem jest zapewnienie prawnej trwałości takich lasów. Dopóki nie będą przeklasyfikowane na lasy, nie będą chronione.

Wciąż brakuje szerszej polityki wyznaczania stref zainteresowania takim pierwokupem lub zakupem gruntów w celu uporządkowania granicy polno-leśnej, tworzenia korytarzy ekologicznych i innych powodów. Nad takimi zasadami pracujemy w SGGW w ramach badań związanych z gospodarką przestrzenną.

W LESIE DREWNO NIE GNIJE, TYLKO ULEGA ROZKŁADOWI PRZEZ GRZYBY, WAŻNE OGNIWO EKOSYSTEMU.

– Czy w zalesianiu nowych gruntów należy zostawić wszystko przyrodzie, czy postawić np. na przedplon i zabieg sukcesji wtórnej?

– Sukcesja jest

bliższa naturze i potrzebuje więcej czasu. W ramach zalesiania nowych areałów niewykorzystywanych pól i nieużytków możemy kierować się zasadami naturalnego następstwa gatunków pionierskich i właściwych dla późniejszych faz rozwojowych lasu. Przyspieszając ten proces, leśnicy stosowali nasadzenia sosnowe. Zostawienie przyrodzie powstawania nowego lasu jest bezpieczniejsze w sytuacji klimatycznego ryzyka susz. Jednak pozostawienie przyrodzie całego procesu zwiększania lesistości to nieroztropność w tworzeniu ładu przestrzennego kraju.

– Czy w kwestii funkcji gospodarczej LP można wypracować model, który byłby w stanie zadowolić zarówno LP, jak i toczące z nimi spór NGO-sy?

– Można. Wymaga to jednak zrozumienia, czym jest to, co nazywamy funkcją gospodarczą. W toczonych dyskusjach bywa to ograniczane do samego pozyskiwania surowca drzewnego, do tych „wycinek”.

W rzeczywistości jednak jest to także, a może przede wszystkim, doprowadzanie do pewnej „wysokowydajnej” struktury lasu o zwiększonym zadrzewieniu, czyli gęstości drzew w przestrzeni lasu. Kompromis



Fot. T. Gutry

w sprawie funkcji gospodarczej musi zauważać także tę stronę kreacji lasów. W przypadku lasów w sąsiedztwie miast istnieją sposoby zagospodarowania, które mogą być łatwiej akceptowane społecznie.



– Jak rosnące funkcje społeczne lasów i większa świadomość ekologiczna Polaków będą w przyszłości wpływać na model leśnictwa?

– Przyszły model leśnictwa powinien wynikać z oczekiwań nie tylko społecznych, ale także gospodarczych, zakładających potrzebę wykorzystania drewna jako najwspanialszego surowca: odnawialnego i biodegradowalnego, wiążącego CO₂ i retencjonującego wodę w czasie i miejscu wzrostu. Większa świadomość społeczeństwa, której obecnie przypisuje się zwiększenie konfliktów wokół lasów, w efekcie doprowadzi do akceptacji gospodarki leśnej. Wymaga to jednak czasu.

– Zostawiając lasy bez możliwości ingerencji ochrony czynnej, godzimy się na stałe uszczuplanie różnorodności biologicznej. To już widać, więc o co te walki?

– To zbytne uproszczenie i niezauważenie skali czasowej tego zjawiska. Mówiąc o różnorodności biologicznej, podświadomie myślimy o liczbie gatunków na danej powierzchni. Tym-

w jej widzialnej formie. Prawdziwa różnorodność kryje się jednak głębiej, poza możliwościami łatwej obserwacji np. w glebie, martwym drewnie, lukach lasu. Problemem jest też skala przestrzenna decyzji. O co te „walki”? Właśnie o niezrozumienie tych zależności.

– Ile drewna gnieje rocznie w lasach?

– W słowie „gnije” kryje się marnotrawstwo drewna. W lesie drewno nie gnieje, tylko ulega rozkładowi przez grzyby, ważne ogniwo ekosystemu. Takie drewno wzbogaca ekosystem. Możemy jednak znaleźć stopy drewna opałowego czy papierówki, które nie zostały wywiezione i uległy deprecjacji, one gnią. Możemy znaleźć drzewostany zamarte na skutek gradacji owadów, na terenach wyłączonych decyzjami z możliwości ingerencji. W takim ekosystemie gwałtowny dopływ martwego drewna może być traktowany jako marnotrawstwo surowca. Przez innych będzie nazywane powrotem do natury. Który punkt widzenia jest właściwy? Oba. Sztuką jest ich pogodzenie na zasadzie dialogu

W PRZYPADKU LASÓW W SĄSIEDZTWIE MIAST ISTNIEJĄ SPOSOBY ZAGOSPODAROWANIA, KTÓRE MOGĄ BYĆ ŁATWIEJ AKCEPTOWANE SPOŁECZNIE.

czasem obecne rozumienie tego pojęcia zauważa bardziej jakość powiązań pomiędzy ugrupowaniami gatunków niż ich liczbę. Rzeczywiście lasy, szczególnie na bogatych siedliskach, upraszczają swój skład gatunkowy drzew, ubywają gatunki światłochodne. Powtarzalnym scenariuszem na nizinach jest dominacja grabu. Zatem obserwujemy spadek różnorodności

opartego na merytorycznych argumentach i na rzeczywistym podziale odpowiedzialności za las – nasze dobro wspólne.

Michał Orzechowski – prodziekan Wydziału Leśnego SGGW, współautor raportu „Co z tymi lasami?” – o stanie lasów w Polsce, który opracowała agencja badawcza B+R Studio. 

Turboekolodzy jako nowa reakcja

Obserwując działania radykalnych ekologów, łatwo ograniczyć się do nazywania ich fanatykami lub szaleńcami. Można jednak także zastanowić się, **na jakie procesy społeczne i kulturowe** stanowią odpowiedź.

Ludwik Pęziot



Na naszym rodzimym podwórku zdążyliśmy już poznać metody działania aktywistów ekologicznych, które często podnoszą ciśnienie i bywają uciążliwe dla postronnych, jak przyklejanie się do asfaltu, oblewanie dzieł sztuki farbami, nielegalne okupacje terenów leśnych czy przykuwanie się do maszyn rolniczych. To jednak zaledwie

łagodniejsza wersja tego, co mogliśmy obserwować na Zachodzie w ostatnich dekadach: podpalenia, zamachy bombowe (organizacja The Family), taranowanie statków wielorybnych (Sea Shepherd) czy ataki na laboratoria, farmy i ciężarówki dostawcze (Animal Liberation Front). Takich działań dopuszczają się często osoby, u których radykalizm wpisany jest

w osobowość – jednego dnia mogą mienić się nacjonalistycznymi ekstremistami, drugiego „walczącymi liberałami”, a trzeciego zostać lewicowymi rewolucjonistami. Niezależnie od ideologii pociąga ich radykalizm jako forma działania, a cel ich walki stanowi dla nich kwestię wtórną. Innym czynnikiem jest poszukiwanie wspólnoty – siła więzi w takich gru-



Proj. K. Karnkowski

pach często rośnie w reakcji na odrzucenie przez resztę społeczeństwa. Istnieją jednak także bardziej specyficzne powody wzrostu popularności postaw turboekologicznych.

Złość na wielkich tego świata

Dobrze znanym archetypem czarnego charakteru w popkulturze jest bogaty biznesmen, który mnożąc swoje

zyski, nie zwraca uwagi na szkody wyrządzane środowisku. W klasycznych narracjach z komiksów i kina rozrywkowego fabryki jego korporacji spuszczają chemiczne odpady wprost do rzek, lasy są równane z ziemią pod budowę hipermarketów, a skorumpowane przez niego władze miejskie pozostają w obliczu tych działań bezczynne. Jedynym sposobem na walkę z takim przeciwnikiem stają się metody niestandardowe, często balansujące na granicy prawa lub ją przekraczające – i właśnie po nie sięga bohater. Osoby wychowane w latach osiemdziesiątych (na Zachodzie) i dziewięćdziesiątych (w Polsce) otrzymały ze strony popkultury pewne usprawiedliwienie dla takich działań, zwłaszcza gdy mają one służyć „wyższej sprawie”. Nie należy przeceniać roli tych przekazów, ale dobrze oddają one rzeczywiste poczucie niemocy wobec „wielkich” i „wpływowich”. W tym ujęciu walka z nimi wymaga działań radykalnych, ponieważ działanie w granicach dyktowanych przez nich reguł neutralizuje protesty.

Na przykład dla turboekologów tzw. zielony kapitalizm jest śmiertelnym wrogiem, ponieważ daje złudzenie, że ochrona środowiska może odbywać się bez rezygnacji z konsumpcyjnego stylu życia. Według nich kapaliści nauczyli się znakomicie spieniężać potrzebę „bycia eko”, tworząc trendy takie jak less waste, minimalizm czy żywność organiczna – wszystkie napędzające popyt na produkcję i sprzedaż nowych towarów i usług. W dodatku schlebający klientowi „zielony kapitalizm” obiecuje, że można ratować planetę bez realnych poświęceń. W rezultacie umiarkowany ekologizm staje się dla turboekologów równie wielkim zagrożeniem jak korporacyjni „truciele” – oba podejścia, ich zdaniem, konserwują wynaturzony układ władzy, który wymaga całkowitego obalenia.

Nie zawsze jednak „złym”, przeciwko któremu buntuje się turboekolog, jest ktoś, kto podstępnie przejął władzę nad systemem. Czasem tym wrogiem jest sam system i władza jako taka, co tłumaczy częste przenikanie się myśli anarchistycznej i ekologicznej (guru współczesnej syntezy tych nurtów jest Murray Bookchin). Potwierdzeniem antyspołecznego wymiaru tego nurtu są incydenty związane z odnalezieniem narkotyków i broni w środowiskach ekologicznych. Przykładowo: jak donosiły ogólnopolskie media w 2022 roku, w obozie kolektywu Wilczyce znaleziono narkotyki w ilościach sugerujących ich handlowe przeznaczenie (chyba że nie doceniamy zdolności konsumpcyjnych radykalnych ekologów), a także broń gazową i kusze. Koktajle Mołotowa odnaleziono u ekologów protestujących przeciw wycince lasów w niemieckim Hambach, a wśród członków Earth Liberation Front służby odkryły materiały wybuchowe oraz inne narzędzia sabotażu. Wszystko to wskazuje na postawę antyspołeczną i przekonanie o znajdowaniu się ponad prawem – podobnie jak samozwańczy i mroczni superbohaterowie „z pogranicza”.

Głód ducha

Obrzydzenie chciwością i bogactwem naszego kreskówkowego biznesmena-truciciela może dotyczyć nie tylko miliarderów, ale i osób znanych młodym ludziom z ich najbliższego otoczenia. Pustka materializmu i bezrefleksyjnego konsumpcjonizmu posttransformatyjnego – kupowanie kolejnych telewizorów plazmowych, gdy tylko pojawi się nowy model, ściganie się z sąsiadami na coraz bardziej absurdalne gadżety, zagracać domów i podwórek – wszystko to budzi sprzeciw. Obserwowanie, jak życiowe horyzonty wielu osób sprowadzają

się do pomnażania stanu posiadania, każe młodym ludziom szukać alternatywy. Tą alternatywą ma być (choć często w sposób uproszczony i powierzchowny) „Świadomość” – świadome kupowanie, świadome użytkowanie, świadomy styl życia, świadomość, że jestem czymś więcej niż jednostką.

Oczywiście zmiana indywidualnej świadomości nie wystarczy. Potrzebne jest przebudzenie całej ludzkości – a przynajmniej wystarczającej jej części, by zapobiec katastrofie. W tym miejscu panteistyczna wizja ekologiczna zaczyna zaspokajać duchowe potrzeby, na które wskutek kryzysu instytucjonalnego oraz agresywnego natarcia prymitywnego scjentyzmu i nowego ateizmu tradycyjne religie przestały odpowiadać. Uświadomienie sobie swojej łączności z przyrodą może stanowić próbę wypełnienia tej pustki. Jednak, jak w każdej religii, także tutaj pojawiają się fanatycy – nieustannie narzucający swoje zasady, irytujący otoczenie ślepym dogmatyzmem i przekonaniem o własnej moralnej wyższości. Niektórzy wręcz sakralizują naturę, a utrzymanie harmonii z nią uznają za najwyższy cel swojego życia. To otwiera drzwi do ekologicznego neopogaństwa, Wicci czy do przeszczepiania odległych nam rdzennych tradycji innych kultur w sposób całkowicie oderwany od ich kontekstu. Popołniają ten sam błąd, co oświeceniowi intelektualiści oczarowani nowymi odkryciami geograficznymi – idealizując społeczności „szlachetnych dzikusów”, często nie dostrzegając, że były one równie, a nawet bardziej ułomne i okrutne niż cywilizacja, którą krytykowali.

Strach przed przyszłością

Powszechną wiedzą jest, że turboekolog żyje wizją przyszłości, w której ludzie zabijają się o wodę, trwają masowe migracje klimatyczne, a planetę trawią zabójcze pożary. Lęk

ten często łączy się z obawą przed niekontrolowanym postępowaniem technologicznym. Trudno się temu dziwić – wykładniczy rozwój technologii budzi niepokój u każdego, kto nie jest bezrefleksyjnym konsumentem nowinek. Choć technosceptycyzm nie jest integralnym elementem turboekologizmu, pojawia się na tyle często, że warto o nim wspomnieć. Świadczą o tym chociażby ekologiczne obozy low-tech, w których aktywiści ograniczają się tylko do używania sprzętów pozwalających przetrwać, czy związki ekologizmu z anarchoprymitywizmem. Do najbardziej znanych przedstawicieli tego nurtu należeli Theodore Kaczynski oraz John Zerzan. Autorzy ci idealizują naturę, przeciwstawiając jej zdegenerowaną cywilizację technologiczną, która według nich prowadzi do ograniczenia ludzkiej wolności, a ostatecznie do samounicestwienia.

Nie jest to jednak najbardziej radykalny nurt, ponieważ wciąż stawia człowieka w centrum swoich rozważań. Granicę tę przekracza wizja posthumanistyczna, w której planeta bez ludzi jawi się jako ideał, a era dominacji człowieka jako epoka destrukcji. Turboekolog wyznający tego typu poglądy stanowi „ekstremalne ekstremum” w obrębie tzw. ekologii głębokiej. Założyciel tego nurtu Arne Næss postulował jednak „tylko” depopulację dla dobra planety. Byli jednak i tacy kontynuatorzy jego idei, którzy poszli znacznie dalej. Fiński myśliciel Pentti Linkola, określany jako „ekofaszysta”, nie miałby problemu z zakończeniem historii ludzkości w imię

ocalenia biosfery. Twierdził, że tylko ekologiczna dyktatura może skutecznie ukroić zgubne działania „homo destructivusa”, jak określał człowieka. Gorąco kibicował wojnom i atakom terrorystycznym, choć zauważał też, że ich „dobrodziejstwa” nie są trwałe, bo ludzie nauczyli się zbyt szybko po nich reprodukcja. W swoim najbardziej znanym tekście Human Flood pytał retorycznie: „Kto tęskni za niewykorzystanym potencjałem prokreacyjnym tych, którzy zginęli w II wojnie światowej? Czy światu brakuje kolejnych stu milionów ludzi? Czy brakuje książek, piosenek,

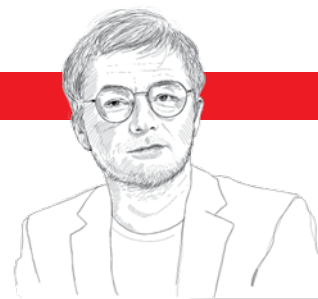
filmów, porcelanowych psów, wazonów? Czy miliard matczyńskich ucieleśnień miłości i miliard srebrnowłosych babć to za mało?”. Choć poglądy tego typu mogą wydawać się skrajną egzotyką, wystarczy porozmawiać

TURBOEKOLOGIZM NIE WZIĄŁ SIĘ ZNIKĄD – STANOWI BŁĘDNĄ ODPOWIEŹ NA RZECZYWISTE PROBLEMY.

ze współczesnymi nastolatkami. Wielu z nich, choć może nie rozważa tak radykalnych metod jak Linkola, podziela przekonanie, że człowiek to pasożyt, którego zniknięcie byłoby dla planety błogosławieństwem.

Jak widać, turboekologizm nie wziął się znikąd. Jak to często bywa, stanowi niewłaściwą reakcję na rzeczywiste problemy. Powracając do pytania postawionego na początku – warto czasem dostrzec w „eko-świrze” człowieka, którym (poza marginalnymi przypadkami) niekoniecznie kierują złe intencje, a raczej nieudolnie próbującego odnaleźć odpowiedź na pytania, jakie postawiła przed nim nowoczesność ze swoją powierzchownością, bezkarnością „wielkich” i licznymi chorobami aksjologicznymi. **S**

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA



| Jan Wróbel |

Bliska zagranica jest blisko

Jest połowa lat 90. Władimir Putin jest jeszcze tylko figurą w zaprzęgu mera Petersburga, Anatolija Sobczaka i wraz z nim przybywa na spotkanie Bergedorfer Gesprächskreis, instytucji organizującej szczerą wymianę opinii niemiecko-rosyjskich. Relacjonujący to spotkanie dziennikarz (Michael Stürmer) pisze o „tajemniczym mężczyźnie”, który słuchał w milczeniu „dopóki rozmowa nie zeszała na to, co wówczas Rosjanie nazywali ze złowrogą ogólnikowością «Bliską Zagranicą»”. Dziennikarz zauważa z przekąsem: „Mądrości wygłaszane przez zgromadzonych wokół stołu zachodnich ekspertów najwyraźniej nie zrobiły większego wrażenia na Putinie. [...] Gdy wzięł mikrofon, nie starał się łagodzić swych odmiennych opinii, mówiąc bez ogródek, że blisko 20 milionów Rosjan żyje teraz nie po tej stronie granicy – «Dla nas ich los jest kwestią wojny lub pokoju»”. Taka otwartość była czymś niezwykle w kontekście umiarkowanego tonu dyskusji prowadzonej przez postacie zebrane wokół stołu, więc tym bardziej zrobiła wrażenie.

W 2007 roku Putin jest już, rzecz jasna, tym Putinem, którego dobrze kojarzymy (a w zasadzie niedobrze). Znowu dziennikarz jest świadkiem jego mowy, wygłoszonej tym razem w Monachium. Była mniej więcej tak sympatyczna, jak ta wygłoszona niedawno przez wiceprezydenta USA Vance’a. Jak zauważa Stürmer, prezydent Rosji uprzedza słuchaczy, że okoliczności pozwalają mu „zrezygnować z nad-

dzia, ochotnie rzuciła się do prób robienia jeszcze lepszych interesów. Nawet Polska podłączyła się pod ten „reset”, co chwały nam nie przynosi (choć można zapytać, co miałyby nam przynieść jednoczesne obrażanie się na wszystkich).

Faktem jest, można było wiedzieć, czego chce Putin – nie z analiz wywiadu, lecz li tylko z jego własnych słów. Po prostu... nie uwierzono mu. Pomysł, by o cele

polityczne w Europie zabiegać za pomocą wojen, wydawał się wzięty z kosmosu. Atak na Gruzję, potem podgryzanie Ukrainy „zielonymi ludzikami” uznawano na Zachodzie za wypadki przy

ruskiej pracy. Nasz własny TVN potrafił ryczeć ze śmiechu z wypowiedzi Lecha Kaczyńskiego przestrzegającego w Tbilisi przed wojną. Jak się chce wierzyć we własną projekcję, to... się w nią wierzy. Wydaje się, że teraz, nareszcie, europejskie elity chcą się zbroić i stawiać Rosji opór. Trudno się powstrzymać od refleksji, że do czynu pobudził je dopiero Donald Trump, mający europejskie elity w nosie. **S**

DO CZYNU POBUDZIŁ ELITY NIE TYLE PUTIN, MORDUJĄC LUDZI, CO MAJĄCY TE ELITY W NOSIE TRUMP.

miernej grzeczności”. I rezygnuje: „O ile Europejczycy potraktowani zostali jak drobni przestępcy, a byli satelici radzieckiego imperium zasłużyli tylko na irytację, o tyle Stany Zjednoczone stały się celem głównego ataku [...]. Innymi słowy – niedźwiedź wyszedł z jaskini i zmiany są nieuchronne”.

Rok później Barack Obama ogłosił „reset w stosunkach z Rosją”. A Europa, skarcona przez niedźwie-

„Bambizm” jest szkodliwy

– Walka ideologiczna najpierw objawia się cyberagresją (hejtem), w konsekwencji coraz częściej przeradza się w ekoterroryzm – dokonywanie przestępstw w imię **fałszywie** pojmowanej ochrony przyrody czy praw zwierząt – mówi **Eugeniusz Grzeszczak**, łowczy krajowy, w rozmowie z **Agnieszką Żurek**.



Fot. Ze zbiorów Polskiego Związku Łowieckiego

– Panie Łowczy, kilka tygodni temu minął rok, odkąd objął Pan najwyższe stanowisko w Polskim Związku Łowieckim. Wasza organizacja zrzesza ponad 130 tysięcy myśliwych i zapewne kierowanie nią nie jest łatwe. Jak Pan ocenia bilans swojej działalności po roku?

– Łowiectwo to nie tylko pasja, ale przede wszystkim odpowiedzialność za zarządzanie populacjami dzikich zwierząt, ochronę ich siedlisk oraz stałe wspieranie lokalnych społeczności, wśród których żyjemy. Miniony rok był czasem intensywnych działań, zarówno pod kątem wzmocnienia pozycji myśliwych w debacie publicznej, jak i zwiększenia świadomości społecznej na temat ich roli w ochronie przyrody. W mojej ocenie dokonaliśmy ogromnego przełomu w skuteczności działania. Nie byłoby tego sukcesu bez zaangażowania zespołu ludzi, którzy utożsamiają się z etosem łowieckim i chcą ciężko pracować na rzecz PZŁ. Należą się im wielkie podziękowania za to zaangażowanie.

– Czy mógłby Pan podać kilka przykładów tych osiągnięć?

– Podjęliśmy kluczowe inicjatywy związane z rozwojem PZŁ, opracowując i przyjmując „Strategię zrównoważonego łowiectwa w Polsce do roku 2030 z perspektywą do roku 2035” – to fundament racjonalnego reformowania łowiectwa w Polsce, aby stanowiło ono kluczowy element systemu zarządzania przyrodą w naszym kraju. Pamiętajmy, że jako myśliwi tworzymy społeczność, która poświęca swój wolny czas i pieniądze, by realizować zadania państwa w obszarze czynnej ochrony zwierząt łownych w taki sposób, aby zapewnić równowagę ekosystemu. Ponadto w ubiegłym roku otworzyliśmy nową kartę w na-

szej działalności – otrzymaliśmy status podmiotu ochrony ludności, a sprawdzianem naszej skuteczności było zorganizowane przez PZŁ we współpracy z Komendą Główną Policji ćwiczenie Ulisses 2024, które dotyczyło poszukiwania osób zaginionych w terenie nieurbanizowanym. W ćwiczeniu wzięli udział oprócz myśliwych-ratowników, również żołnierze WOT i strażacy OSP. Prawdziwym testem były działania naszych ratowników podczas powodzi na południu Polski. Oprócz osobistego udziału ponad tysiąca myśliwych przeprowadziliśmy zbiórkę pieniędzy i przekazaliśmy poszkodowanym pomoc o wartości przekraczającej 5 milionów złotych.

– Często słyszymy w mediach pogląd, że łowiectwo to relikty przeszłości, czy zatem myśliwi są dziś potrzebni?

– To jeden z najczęstszych mitów powielanych przez środowiska antyłowieckie. Współczesna rzeczywistość pokazuje, że człowiek przekształcił naturalne środowisko w taki sposób, że wymaga ono naszej ingerencji – jeśli chcemy zapewnić ludziom bezpieczeństwo i umożliwić rozwój gospodarczy. Zmiana struktury upraw rolnych, urbanizacja i rozwój infrastruktury powodują, że niektóre gatunki, jak dziki czy jelenie, rozmnażają się nadmiernie, powodując ogromne szkody w rolnictwie i wzrost liczby kolizji drogowych. Inne gatunki, jak kuropatwy czy zające, wymagają wsparcia ze strony myśliwych, aby nie zniknąć całkowicie. Myśliwi pełnią kluczową rolę w utrzymaniu równowagi pomiędzy potrzebą

ochrony przyrody a koniecznością realizacji potrzeb człowieka.

– Jakie są największe wyzwania w Państwa działalności?

– Zgodnie z ustawą zarządzanie i ochrona zasobów przyrody stanowią nasze główne zadanie. Wykonanie tego niezwykle złożonego wyzwania w sposób efektywny i profesjonalny wymaga nieustannego pogłębiania wiedzy naukowej – co robimy na co dzień. Każdy myśliwy swoją przygodę łowiecką rozpoczyna jako kandydat od rocznego stażu i kursu podstawowego zakończonego egzaminami teoretycznymi oraz praktycznymi na strzelnicy. W czasie takiego kursu kandydat poznaje biologię i ekologię zwierząt łownych, zapoznaje się z zasadami prowadzenia gospodarki łowieckiej, poznaje tajniki bezpiecznego, skutecznego i etycznego wykonywania polowania oraz uczy się zasad bezpiecznego posługiwania się bronią. Jako pełnoprawni myśliwi najczę-

Myśliwi pełnią
kluczową rolę
w utrzymaniu
równowagi
pomiędzy
potrzebą ochrony
przyrody
a koniecznością
realizacji potrzeb
człowieka.

ściej podnosimy swoją wiedzę, ucząc się od starszych kolegów i korzystając z literatury fachowej czy filmów. Obecnie rozwijamy system doskonalenia kadr łowieckich, który oparty jest na wielomodułowych kursach rozwijających wiedzę i umiejętności w poszczególnych obsza-

rach łowiectwa. Warto podkreślić, że łowiectwo jest pojęciem o wiele szerszym niż polowanie. Łowiectwo w Polsce wykształciło wiele obszarów, które tworzą mozaikę naszej pasji. Należą do nich: sokolnictwo, kynologia łowiectwo, strzelectwo, kolekcjonerstwo, literatura, muzyka czy kuchnia myśliwska. Zgodnie z przyjętą w ubiegłym roku

ustawą łowiectwo zostało rozszerzone o kwestie ochrony ludności, gdzie myśliwi wykonują zadania z zakresu reagowania kryzysowego i ratownictwa. Jak widać, zakres i skala naszej działalności wymagają oparcia w rzetelnej wiedzy. Nasza determinacja w poszerzaniu argumentów naukowych jest tym większa, ponieważ nasi przeciwnicy opierają się na przesłankach ideologicznych i na emocjach. Z tego względu głównymi problemami są dezinformacja i nieuzasadniona krytyka myślistwa, która napędza negatywną narrację w mediach. Drugim wyzwaniem są zmiany prawne często podejmowane bez konsultacji ze środowiskiem łowieckim – z ekspertami i praktykami. Przykładem była zmiana systemu szacowania szkód łowieckich, która początkowo wykluczyła myśliwych z tego procesu, a ostatecznie wrócono do poprzednich rozwiązań, gdyż żaden inny system nie był w stanie działać efektywnie.

– Z czego wynika czarny PR wobec myśliwych i komu on służy? Z jakimi szkodliwymi mitami na temat myśliwych spotykają się Państwo najczęściej?

– Czarny PR wobec myśliwych jest napędzany przez niektóre media, celebrytów i organizacje antyłowieckie, które budują swoje przekazy na emocjach, a nie na faktach. Często stosuje się tzw. ideologię bambizmu, czyli humanizację zwierząt, przedstawiając je jako istoty niewinne i bezbronne, co zupełnie nie oddaje rzeczywistości. Pojawiają się też absurdalne porównania myśliwych do morderców, a ignorowana jest ich rzeczywista rola w zarządzaniu przyrodą. Najczęstsze mity to twierdzenia, że myśliwi polują dla rozrywki, że zwierzęta nie wyrządzają szkód oraz że wystarczy pozostawić przyrodę samej

sobie, by wszystko się uregulowało. Sama miłość do zwierząt nie jest groźna, bo to jest naturalna cecha ludzka. Jeśli jednak próbuje się narzucić swój punkt widzenia poprzez agresywną ideologię, to sytuacja staje się groźna. Walka ideologiczna najpierw objawia się cyberagresją (hejtem), w konsekwencji coraz częściej przeradza się w ekoterroryzm – dokonywanie przestępstw w imię fałszywie pojmowanej ochrony przyrody czy praw zwierząt. Nie może być na to niczyjej zgody, bo takie działania uderzają w całe społeczeństwo – zarówno gospodarczo, jak i w sferze bezpieczeństwa – co możemy w wielu miejscach odczuć poprzez inwazję dziko żyjących zwierząt na terenach zurbanizowanych. Manipulowanie opinią społeczną, nieprawdziwe informacje o myśliwych, hejt i terroryzm są obiektywnie złe i wszyscy musimy z tym walczyć.

– Jakie cele stawiają sobie Państwo na najbliższy rok?

– Naszym priorytetem jest dalsze uświadamianie społeczeństwa na temat roli myśliwych, rozumienia przyrody oraz prawidłowego podejścia do dzikich zwierząt. Chcemy też w sposób intensywny prowadzić badania nad populacjami zwierząt łownych i chronionych oraz rozwijać programy edukacyjne. Chcemy wzmocnić pozycję myśliwych jako profesjonalistów w dziedzinie czynnej ochrony przyrody oraz przeciwdziałać dezinformacji w mediach. Kluczowym zadaniem jest także kontynuacja działań na rzecz redukcji szkód w rolnictwie, ograniczanie chorób przenoszonych przez dziko żyjące zwierzęta oraz

zwiększenie bezpieczeństwa na drogach poprzez kontrolowaną redukcję liczebności zwierzyny. Ważny cel, nad którym pracujemy, to przywrócenie samorządności naszemu zrzeszeniu. Jesteśmy organizacją z ponad stuletnią historią, która udowadnia, że potrafimy chronić zasoby przyrody. Chcemy sami wybierać swoje władze i kształtować statut naszej organizacji.

– Mam ostatnie pytanie, bardziej praktyczne: Co zrobić, gdy spotkamy na swojej drodze dzikie zwierzę, np. dziką? Jak się zachować?

– Przede wszystkim należy zachować spokój, nie podchodzić do zwierzęcia i nie dotykać go. Naturalnym zachowaniem dzikiego zwierzęcia jest unikanie ludzi. Jeżeli zwierzę nie reaguje na obecność człowieka, staje się agresywne albo przejawia

oznaki osłabienia to dodatkowy znak dla nas, że należy się natychmiast spokojnie wycofać i zawiadomić służby. Pamiętajmy, że zwierzę pozornie spokojne może nagle stać się agresywne, jeśli poczuje się zagrożone. Taka sytuacja może dotyczyć dzików. Podchodząc do warchlaków, mo-

Chcemy
**wzmocnić
pozycję
myśliwych** jako
profesjonalistów
w dziedzinie
czynnej ochrony
przyrody oraz
przeciwdziałać
dezinformacji
w mediach.

żemy narazić się na atak ze strony lochy, czyli samicy. Nigdy nie należy dokarmiać dzikich zwierząt, gdyż to prowadzi do ich osławiania i wzrostu ryzyka niebezpiecznych interakcji z ludźmi.

Eugeniusz Grzeszczak jest łowczym krajowym, przewodniczącym Zarządu Głównego Polskiego Związku Łowieckiego. Działa także od wielu lat w strukturach Związku Ochotniczych Straży Pożarnych RP. 



Remigiusz Okraska

Źle i coraz gorzej

Ostatnie tygodnie obfitują w wieści fatalne dla polskich pracowników.

Gdy rządzą liberałowie, można właściwie w ciemno obstawiać, że będzie gorzej w kwestii zatrudnienia. Podobnie jest teraz.

Dosłownie od pierwszych tygodni rządów Donalda Tuska upadały firmy, rozkręcała się fala zwolnień grupowych, było coraz trudniej o pracę. Zwolennicy rządu mieli na takie okazje wciąż jedną odpowiedź: to wina PiS. Ich zdaniem był to efekt decyzji podjętych znacznie wcześniej.

To ciekawe, że długie osiem lat rządów zaczęło skutkować pogorszeniem gospodarczym akurat wtedy, gdy rządził już ktoś inny. Nie w szóstym czy siódmym roku rządzenia, lecz po utracie władzy. Nie podczas bezprecedensowej pandemii, nie po wybuchu wojny w sąsiednim kraju, lecz już za Tuska.

Co za genialny plan, jak w najbardziej paranoicznej teorii spiskowej. Liberalnej, więc dobrze widzianej. Po 15 miesiącach nowych rządów jednak coraz trudniej utrzymać narrację, że „to przez PiS”.

Bezrobocie w lutym wzrosło – piąty miesiąc z rzędu. W trzecim i czwartym miesiącu tej tendencji wymówką miał być „naturalny” sezonowy wzrost. Sezon się skończył, wzrost trwa nadal.

Ledwo ogłoszono smutne dane za luty, a już w marcu 350 osób straciło pracę w malutkim Janikowie w zakładach sodowych. Ponad 80 ludzi zwalnia fabryka łożysk w Kraśniku. Husqvarna pozbywa się 60 osób z zakładów w Golinie i Zagórowie. We Włocławku firma Naturana zamyka szwalnię

bielizny – to koniec 100 miejsc pracy. W Gnieźnie na skraju upadku jest zakład odzieżowy Polanex ze 150 pracownikami.

Podobne wieści nadchodzą co kilka dni. Ale to nie wszystko.

Główny Urząd Statystyczny poinformował o spadku liczby wolnych etatów. Nie wynika to z ich „zapełnienia”. Wręcz przeciwnie – bezrobocie rośnie, a jednocześnie maleje zasób wolnych miejsc pracy. Liczba tzw. wolnych etatów wyniosła na koniec roku 2024 tylko 91 tysięcy. W ciągu kwartału był to spadek o 20,3%, a rok do roku o 6,3%.

Idźmy dalej. Na koniec stycznia 2025 roku w urzędach pracy była rekordowo niska od lat liczba ofert zatrudnienia dla bezrobotnych. Wpłynęło ich tylko 54 tysiące. Ostatnio tak mało było aż 10 lat temu. Rok do roku jest to spadek o 8%, a wobec stycznia we wcześniejszych latach jeszcze większy.

Ubytek ofert pracy dotyczy zarówno sektora prywatnego, jak i publicznego. W styczniu 2025 roku na jedną ofertę pracy przypadało 15,9 bezrobotnego. W styczniu 2024 ten wskaźnik wynosił 14,3.

Nic dziwnego, że pracownicy się boją. Najnowszy raport agencji badawczej LiveCareer zatytułowany „Zwolnienia grupowe pod lupą” wskazuje kilka negatywnych tendencji. Aż 28% ankietowanych Polaków wyraża strach przed zwolnieniem z pracy w najbliższym czasie w ramach zwolnień grupowych. Tylko 22% obawiających się zwolnień grupowych ocenia szanse na znalezienie nowej pracy jako wysokie. W sumie 23% uważa, że te szanse są niskie lub bardzo niskie.

Po 15 miesiącach rządów liberalnych trutniów i szkodników jest już jasne, czyja to wina. Właśnie ich. **S**

Osobozwierzęta w roli sztuki



Instalacja Katarzyny Kozyry „Pyramida zwierząt”
będąca częścią stałej ekspozycji w warszawskiej
galerii Zachęta

*Do serca przytul psa
Weź na kolana kota
Weź lupę, popatrz – pchła!
Daj spokój, pchła to też
istota* – apelował Kabaret
Elita **ponad pół wieku
temu**. Jan Kaczmarek, autor
słów i wykonawca utworu,
winien zostać uznany
za profeto-barda eko-nurtu
w kulturze.

Monika Małkowska

Z biegiem lat, biegiem dni przybrało to różne postaci. Od czułościowego bambinizmu po agresywną ewangelizację wyznawców tradycyjnych wartości. Uczcie się, wsteczniczy: zwyczajna ludzka familia to już przeszłość, „dziadocen”. Nawet patchworkowe rodzinne konstrukty – do lamusa. Teraz „our big family” poszerzamy o osobopsy, osobokoty, osobopapugi czy co tam jeszcze mamy w inwentarzu. A, i koniecznie zadbajmy o nadanie pupilowi „piesela”, żeby miał osobowość prawną, w razie wychowawczych trudności postarajmy się zaś o piesiego/kocięgo/innego behawiorystę. Słyszałam niedawno o depresji świnki morskiej, którą poddano skutecznej terapii. Cena nie gra roli, gdyż chodzi o psychiczny dobrostan członka rodziny, ergo – podstawowej komórki społecznej, a w konsekwencji – całego społeczeństwa.

Osobołość

Proekologiczne uczucia wzmaga nawałnica amatorskich filmików publikowanych w mediach społecznościowych, których bohaterami są wspomniane powyżej „osobozwierzęta”. Pisane bądź domyślne komentarze uczłowieczają wszelką żywinę, przypisując jej samoświadomość

Fot. Wikipedia.org

i zdolność aksjologicznego myślenia. A nade wszystko – etykę, czyli powinności moralne.

Dany trend spotkał się z mocnym odzewem ze strony artworldu. I nie chodzi o oldskulową już antropomorfizację fauny (vide – filmy Disneya) ani o skądinąd wzruszające sceny (malarskie) z udziałem świętego Franciszka zakumplowanego z ptactwem oraz inną gadziną. Chodzi o koncepcję zrównującą wszelkie pozaludzkie egzystencje wobec Natury (nie Boga, bo Go przecież nie ma!). A one mają duszę! Czują, myślą, nawiązują kontakt z innymi rozumnymi istotami. Spójrz w oczy karpia, zanim zjesz go na wigilię: zobaczysz „byt, który w swym byciu do tego bycia świadomie się odnosi”. Współcześni ekopropagandyści nie mają (na ogół) większego pojęcia o Arystotelesowskiej ontologii, ale tworzą własne myślowe konstrukty, kształtowane przez wielki biznes sterujący ekosystemem. Łatwo zapalać młode umysły, jeśli da się im na żer kontradyktoryjność: okrucieństwo człowieka – łoża w oku osobosarny. Cybercywilizacja kontra przegrzana planeta. Ludzkie niezrozumienie wobec „rozumowania” łośia, który stał się synonimem „osobozwierzęcia” (kto ciekaw, odsyłam do nagrania na platformie X o nietypowym zachowaniu łośia na polskich mokradłach w obliczu czegoś, co go niepokoi). „Która część to osoba, a która zwierzę?” – przytomnie zapytała jedna z internautek. Te rzewne „dowody” na „myślenie” pozaludzkich istot chętnie wykorzystują artyści (raczej młodzi), podatni na ideologiczną młóckę, na pohybel rozumowi. Zaczęło się od zwierząt, ale już przypisuje się emocje, pamięć i umiejętność planowania reprezentantom flory.

Śladami chwastów

Pochyl się więc nad pokrzywą i wsłuchaj w jej opowieść. To też jest twoja

matka Natura. Nie wierzysz? Masz szansę poprzez sztukę. Coraz częściej artysto-eko-działacze zapraszają nie na wystawy, lecz na spacer tropami miejskich samosiejek, upatrując w tym ujścia dla kreatywności własnej i odbiorców. O, jakie piękne baidziewie, przebija się przez wysypisko śmieci, a jakie zielone, jakie żywotne! I dalej przekonywać, że miejskie chwasty noszą emocjonalny potencjał poprzez swoją umiejętność adaptacji do trudnych betonowych warunków. Na chwasty jako dzieła sztuki idzie spora kasa. Przykłady: „osoby studiujące” w gdyńskiej School of Form proponowały (sierpień 2024 r.) wystawę „Synantropy. Czego uczą nas chwasty?”, której celem były „badania nad roślinami synantropijnymi jako pretekst do zgłębiania złożo-

samym miejscu – „Chwasty i ludzie” Anny Siekierskiej, absolwentki ASP, aktywistki na rzecz przyrody, która postrzega „nieużytki jako miejsca pozytywne, dające szansę na ocalenie naturalnie rozwijających się w miejscie przyrodniczych ekosystemów. Projekt jest swoistym manifestem przeciw marginalizowaniu obecności nie-ludzkich sąsiadów (takich jak wolno żyjące rośliny i zwierzęta). Artystka uważa, że środowisko można uzdrowić poprzez zaniechanie typowo ludzkiej ingerencji”. A co o tym sądzą najbardziej zainteresowane byty?

Z punktu widzenia owcy

Melania spokojnie przeżuwała siano i przyglądała się swoim fanom. „Sko-ro chcą patrzeć, jak się posilam i jak

PROJEKT „CHWASTY I LUDZIE” JEST **MANIFESTEM PRZECIW** MARGINALIZOWANIU OBECNOŚCI NIE-LUDZKICH SĄSIADÓW (TAKICH JAK WOLNO ŻYJĄCE ROŚLINY I ZWIERZĘTA).

nych ludzko-nie-ludzkich relacji współistnienia i zależności. Przez eksplorację mikrokosmosu ruderalnego królestwa osoby uczestniczące w projekcie stworzyły persony chwastów – wyimaginowane biografie oparte na ich charakterystycznych cechach, potrzebach, marzeniach oraz relacjach z otoczeniem”. Albo tak – „Chwasty”, instalacja z łąki przeniesionej z Beskidu Niskiego do przestrzeni Miejsce Projektów Zachęty autorstwa Karoliny Grzywnowicz (2015) była rekonstrukcją z roślin jako nośnikami historii społecznej i politycznej. Pięć lat później (2020) w tym

wydałam, niech im będzie. Tylko... trochę tu nudno. Nie ma koleżanek z zagrody, nikt do mnie nie zameczy. Mówią, że jestem piękna jak z obrazka. Nawet zastępuję obrazek. Podobno awansowałam: stałam się dziełem sztuki”.

Minęło 13 lat, od kiedy czarna owca Melania (wypożyczona z zoo) robiła furorę w łódzkiej galerii Atlas Sztuki (już nieistniejącej) jako żywy eksponat „zaprojektowany” przez duet Tatiana Czekalska + Leszek Golec. Pokaz w Łodzi nosił tytuł „Contract Killer” – że to my, ludzie, jesteśmy płatnymi kilerami. >

Pamiętam tamto wydarzenie, jako że zapoczątkowało serię podobnych – z użyciem żywych zwierząt w celu zaprotestowania w obliczu ludzkiego okrucieństwa stosowanego wobec braci mniejszych. A także, by uświadomić, że jestestwo przedstawicieli fauny niewiele, a może wcale, nie różni się od samoświadomości ludzkiej.

Obłęd zaczął się na dobre kilka-naście lat temu. W galeriach sztuki „puszkowano” żywe ptaki, koty i inne zwierzęta, by widzowie odkryli ich urodę plus emocjonalny potencjał. Mało kto z tych artystyczno-prozwierzęcych czujek przejmował się, że jakaś papużka falista padła, nie wytrzymując stałej konfrontacji z anonimową publicznością; że kot wyłysiał, stresując się przebywaniem w obcym otoczeniu i sraniem do kuwety pod okiem przypadkowych obserwatorów. A, jeszcze coś: para Czekalska/Golec przysgarbła kota angorę, którego „przekonali” do weganizmu. Znaczący, w diecie sierściucha nie było żadnych ryb ani preparatów z mięsem. Podobno jego sierść pięknie pachniała, ale czy właściciel futra był z tego kontent?

Ikona hipokryzji

W latach 90. ogólnopolski szum wywołała praca dyplomowa Katarzyny Kozyry „Piramida zwierząt”, czyli konstrukcja z czterech całościowo wyprzeżonych zwierzątek (koń, pies, kot, kogut). Ta „naturalistyczna” rzeźba weszła do kanonu sztuki krytycznej, ba! stała się ikoną tamtej dekady. Od dawna pojawia się – już bez kontrowersji – na rozlicznych przeglądach naszego art-wizu (choć konikowi nóżka trochę okulała...). Wtedy, w 1993 roku, Kozyra tak tłumaczyła powód powstania dzieła: „Zrobiłam to z wewnętrznej potrzeby postawienia pytania: czy odczuwamy jeszcze obecność śmierci, jedząc ko-

tlety, stosując kosmetyki lub używając innych produktów pochodzenia zwierzęcego [...]. Piramida zwierząt mówi o hipokryzji społeczeństwa uznającego, że uśmiercanie zwierząt jest cywilizowane i uzasadnione, jeśli zaspokaja praktyczne potrzeby i jest przeprowadzone w sposób przemysłowy, poza zasięgiem wzroku konsumentów”.

A Melania to co, pies? Znaczący – nie stworzenie Boże, którego wprowadzić nie uśmiercono, ale czyż jej galeryjna obecność nie świad-

spektywy – toteż w ich ogniskowej znalazły się małże „pracujące” w Grubej Kaście czy uratowana z hodowli wietnamska świnka Lily, pupilka ursynowskiej rodziny, która dla ulubienicy zmieniła adres. Autorzy ekspozycji wzięli pod lupę obecność zwierząt w mieście i stopniową zmianę ich statusu. Zaznaczali też, że ta ewolucja nie jest zakończona. To miał być głos w obronie miejskiej przyrody i świadectwo zmian w sposobie jej postrzegania. Ale... może to pójdzie w inną stronę?

„«PIRAMIDA ZWIERZĄT» MÓWI O HIPOKRYZJI SPOŁECZEŃSTWA UZNAJĄCEGO, ŻE UŚMIERCANIE ZWIERZĄT JEST CYWILIZOWANE I UZASADNIONE, JEŚLI ZASPOKAJA PRAKTYCZNE POTRZEBY”.

czy o dwulicowości obrońców praw zwierząt? Ja wiem, zdarzali się performerzy, którzy wielodniowo (a nawet dłużej) bytowali w przybytkach sztuki, pozwalając przypadkowemu audytorium podglądać/oglądać ich w trakcie życiowych czynności, jakkolwiek by nie były banalne, nudne, żenujące. Czy aby skłonność do voyeryzmu nie leży u podstaw ekspozycyjnego „melaniowania” (mój neologizm)? Przecież zwierzę wystawione w galerii to też zaburzenie jego ekosystemu, nawet jeśli to udomowione bydłatko.

Selfie z psem

Trochę później (2021) – pojawiła się taka propozycja w Muzeum Warszawy: „Zwierzęta w Warszawie. Tropem relacji”. Była to próba spojrzenia na stolicę z zoocentrycznej per-

Kilka miesięcy temu widziałam w stołecznej galerii Raster wystawę czempionki tej „stajni”. Aneta Grzeszykowska dała się zjeść (dosłownie!) swoim dwóm psom. Proces konsumpcji widzimy na fotografiach. Naturalistyczne rzeźby, przedstawiające fragmenty ciała artystki, spreparowane ze świńskiej skóry, do złudzenia imitujące ludzką, rzuciła pupilom na pożarcie. A one – i owszem, uznały, że to smakołyk. I nie zważając na podobieństwo do swej pani, pożarły ją jak froliki. Akt „kanibalizmu” (to chyba odpowiednie słowo – wszak „canis” to pies) udokumentowała sama Grzeszykowska, tytułując serię zdjęć z wydarzenia „Selfie z psem”. Cytując kuratora, „tożsamość zwierząt zostaje odzyskana i wyrażona performatywnie zgodnie z ich fizjologią”. Nareszcie! 

PRENUMERATA 2025

ZMIANY DOTYCZĄCE PRENUMERATY „TYGODNIKA SOLIDARNOŚĆ”

Zapraszamy do **zamawiania prenumeraty** „Tygodnika Solidarność”.
Można to zrobić poprzez kolporterów, takich jak:
Kolporter sp. z o.o., Garmond Press SA, poprzez **Pocztę Polską**,
a także w **redakcji „Tygodnika”**.

Prenumerata redakcyjna wysyłana jest za pośrednictwem Poczty Polskiej
na wskazany adres (prenumerator **nie ponosi kosztów przesyłki**).

„Tygodnik Solidarność” jest w stałej sprzedaży w salonikach prasowych
sieci Empik.

Cena okładowa „Tygodnika Solidarność” w 2025 roku
wyniesie **9,90 zł**.

Cena w prenumeracie egzemplarzowej
„Tygodnika Solidarność” w 2025 roku
wynosi tylko

9,00 zł

CENNIK PRENUMERATY KRAJOWEJ W WERSJI PAPIEROWEJ ORAZ ELEKTRONICZNEJ NA 2025 ROK

I KWARTAŁ	108,00 zł*	(NUMERY 1–12)
II KWARTAŁ	117,00 zł	(NUMERY 13–25)
I PÓŁROCZE	225,00 zł	(NUMERY 1–25)
III KWARTAŁ	126,00 zł	(NUMERY 26–39)
IV KWARTAŁ	108,00 zł	(NUMERY 40–51/52)
II PÓŁROCZE	234,00 zł	(NUMERY 26–51/52)
ROK	459,00 zł	(NUMERY 1–51/52)

* wszystkie ceny podane są w kwocie brutto

„Leśnicy **muszą walczyć** o godność i przetrwanie”

Zrównoważona wielofunkcyjna gospodarka leśna to sprawdzony od 100 lat model zarządzania lasami, który powinien zostać utrzymany – twierdzi leśniczka „S”, która w ubiegłym roku aż **czterokrotnie** wychodziła na ulice. W trosce o przyszłość Lasów Państwowych Solidarność wraz z trzema innymi centralami związkowymi powołała w październiku ubiegłego roku Sztab Protestacyjny Leśnych Związków Zawodowych.

| Marcin Krzeszowiec |

Trwa batalia o model zarządzania polskimi lasami. Związkowcy z Solidarności niejednokrotnie przyjeżdżali do stolicy, by domagać się zapewnienia pracy zakładom usług leśnych, niezakłóconych dostaw surowca dla przemysłu drzewnego, poszanowania zawodu leśnika, realnego dialogu z rządem oraz niezależnej od polityki, spokojnej pracy. Sprzeciwiali się także przygotowywanym przez Ministerstwo Klimatu i Środowiska zmianom w ustawie o lasach i ustawie o ochronie przyrody.

Ich zdaniem kierownictwo MKiŚ w osobie minister Pauliny Hennig-Kłoski oraz odpowiedzialnego w jej resorcie za lasy wiceministra Miłkołaja Dorożały powinno podać się dymisji.

Zrównoważona gospodarka leśna

Solidarność wielokrotnie podkreślała, że PGL Lasy Państwowe, które w ubiegłym roku obchodziły swoje 100-lecie, wypracowały sprawny, dochodowy i sprawdzony model zarządzania lasami. Chodzi o tak zwaną wielofunkcyjną, zrównoważoną gospodarkę leśną, która łączy



✓ Protest leśników w stolicy;
6 grudnia 2024 r.

ochronę przyrody z funkcjami gospodarczymi i społecznymi lasu. Leśnicy z „S” sprzeciwiali się koncepcji pozostawienia ogromnych połaci lasów samym sobie, bez jakiegokolwiek ingerencji człowieka.

Szczególne zaniepokojenie związkowców wzbudziły plany rządu Donalda Tuska, które zakładają objęcie ochroną 20 procent najcenniejszych przyrodniczo Lasów Państwowych. Ten postulat znalazł się na dziewiątym miejscu rządowej umowy koalicyjnej: – 20 procent najcenniejszych obszarów leśnych zostanie wyłączone z wycinki, eksport nieprzetworzonego drewna zostanie ograniczony, a drewno będzie służyć przede wszystkim polskim przedsię-

biorcom. Wprowadzimy zakaz spalania drewna w energetyce zawodowej. Ustanowimy społeczny nadzór nad lasami oraz wdrożymy program odnowy bagien i torfowisk. W porozumieniu z lokalnymi społecznościami zwiększymy powierzchnię parków narodowych – zadeklarowali politycy KO, Trzeciej Drogi i Lewicy.

„Leśne konkrety” przedstawiono w trakcie II Ogólnopolskiej Narady o Lasach. Do całkowitego wyłączenia z wycinki wytypowano 1,2 mln hektarów lasów – to mniej więcej tyle, ile zajmuje całe województwo śląskie i aż 17 proc. powierzchni Lasów Państwowych.

– W prezentowanym rozwiązaniu roczny koszt zaproponowanej ochrony dodatkowych obszarów lasu to blisko 900 mln zł. To właśnie wartość

wycofania z rynku 3,050 mln m³ drewna, a więc koszt utraconych korzyści ze sprzedaży tego surowca, tylko dla Lasów Państwowych. To duża suma, ale oceniamy ją jako bezpieczną gospodarczo – stwierdził Marcin Polak, zastępca dyrektora ds. ekonomicznych.

– Ta imponująca pula to efekt pracy leśników, którzy na pierwszym spotkaniu w ramach Ogólnopolskiej Narady o Lasach usłyszeli oczekiwania społeczne i wykorzystując swoją wiedzę, z troską o przyrodę opracowali to perspektywiczne i realne rozwiązanie. Pamiętajmy, że leśnicy to przyrodnicy. Ochrona przyrody to nasze najważniejsze zadanie

– podkreślał z kolei Witold Koss, dyrektor generalny LP.

Zupełnie odmienne „oczekiwania społeczne” prezentują leśne związki zawodowe, w tym NSZZ „Solidarność”.

W trakcie ostatniej grudniowej manifestacji w Warszawie Sztab Protestacyjny Leśnych Związków Zawodowych wyraził wotum nieufności wobec dyrektora generalnego Lasów Państwowych Witolda Kossa, a z okazji mikołajek odpowiedzialny za lasy wiceminister Mikołaj Doro-

żała otrzymała od związkowców symboliczną różgę.

– Od początku bieżącego roku jesteśmy świadkami postępującej degradacji doskonałego od stu lat polskiego modelu leśnictwa, bezpardonowego ataku na łowiectwo oraz wygaszania szkolnictwa

LEŚNICY Z „S” SPRZECIWIAJĄ SIĘ KONCEPCJI POZOSTAWIENIA OGROMNYCH POŁACI LASÓW SAMYM SOBIE, BEZ JAKIEJKOLWIEK INGERENCJI CZŁOWIEKA.

leśnego. Niekompetentni urzędnicy Ministerstwa Klimatu i Środowiska, podejmując ważne dla Polski decyzje, kompromitują się, lekceważą naukowców i praktyków. To ludzie silnie zideologizowani, którzy wyznają zasadę, że jeżeli ideologia stoi w sprzeczności z rzeczywistością, to tym gorzej dla rzeczywistości – mówił w trakcie protestu Jacek Cichocki, przewodniczący Krajowej Sekcji Pracowników Leśnictwa NSZZ „S”.

– W Departamencie Leśnictwa i Łowiectwa Ministerstwa Klimatu już zlikwidowano wszystkie wydziały merytoryczne, tworząc w ich miejsce posady dla ekoaktywistów >



Fot. M. Żeglirski

działających wbrew interesowi państwa. Branże przemysłu drzewnego i sektora usług leśnych mamione rzekomymi probiznesowymi rozwiązaniami metodycznie spychane są w kierunku bankructwa – alarmował.

„Leśnicy czują się oszukani”

Związkowcy domagają się również wycofania moratorium wprowadzonego przez Ministerstwo Klimatu i Środowiska 8 stycznia 2024 roku. Polecenie resortu ograniczyło bądź całkowicie wstrzymało pozyskiwanie drewna na obszarze 1,3 proc. Lasów Państwowych.

Leśnicza „S” zarzucała resortowi środowiska, że bardziej niż w głos związków zawodowych wsłuchuje się w podszepty organizacji pozarządowych. Taki wniosek związkowcy wysunęli po obradach warszawskiej I Ogólnopolskiej Nara- dy o Lasach.

– Lokalnie zainteresowane społeczności, przedsiębiorcy sektora leśno-drzewnego, leśnicy czują się oszukani wypowiedzianymi na konferencji słowami! Grupy społeczne, zawodowe, biznesowe czekały na realny dialog i kompromis, a otrzymały nakaz płynący z góry, w dal- szym ciągu

lobbowany działalnością niereprezentacyjnych organizacji – oświadczili przedstawiciele leśnych związków zawodowych, w tym NSZZ „S”,

w maju 2024 roku. W ten sposób odnieśli się do zapowiedzi wydłużenia moratorium ograniczającego wycinkę lasów.

– W naszej ocenie Ministerstwo Klimatu i Środowiska prowadzi pozorowany dialog, uwzględniając głos w trudnej dyskusji dotyczącej

śnictw zakłada budowę do 30 turbin wiatrowych o mocy 6–8 MW każda. Inwestorem projektu została duńska firma Eurowind Energy.

Wiatraki mają działać ponad koronami drzew na wysokości od 70 do 250 m. Turbiny mają zostać wyposażone w technologie prze-

LEŚNICZA „S” ZARZUCAŁA RESORTOWI ŚRODOWISKA, ŻE BARDZIEJ NIŻ W GŁOS ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH WSŁUCHUJE SIĘ W PODSZEPTY ORGANIZACJI POZARZĄDOWYCH.

ochrony przyrody i przyszłego modelu polskiego leśnictwa wyłącznie organizacji i zrzeszeń tzw. NGO-ów prowadzących działalność lobbującą wobec organów władzy państwowej. Zrzeszenia NGO-ów stanowią

liczbę nieprzekraczającą nawet 1000 osób, które w sposób nieuprawniony nazywane są „stroną społeczną” – zaznaczyli.

Wiatraki w lasach

Leśnicy z Solidarności sprzeciwiają się również stawianiu farm wiatrowych na terenach leśnych w ra-

ciwdziałające kolizjom z ptakami czy nietoperzami – do odstraszenia mają zostać wykorzystane sygnały dźwiękowe i świetlne, a jeśli to nie pomoże, to turbiny mają się po prostu wyłączać, gdy ptak przekroczy „strefę bezpośredniego ryzyka kolizji”. Lasy Państwowe zapewniają, że turbiny wiatrowe będą także wyposażone we własne systemy zabezpieczeń przeciwpożarowych i że takie farmy działają już w Niemczech, Szwecji, Finlandii i Francji.

Odpowiadając na interpelację poselską, minister Dorożała poinformował, że odbyła się nawet wizyta wyjazdowa do Niemiec, a konkretnie do bawarskich Lasów Państwowych, gdzie funkcjonuje już 100 wiatraków.

„Walczymy o przetrwanie”

Leśnicza Solidarności sprzeciwia się rewolucyjnym zmianom w Lasach Państwowych. Związkowcy stoją na stanowisku, że tylko sprawdzona od lat, zrównoważona, wielofunkcyjna gospodarka leśna może przynosić korzyści zarówno mieszkańcom, prywatnym firmom, jak i samej przyrodzie.

„MKiŚ PROWADZI POZOROWANY DIALOG, UWZGLĘDNIAJĄC GŁOS TZW. NGO-ÓW PROWADZĄCYCH DZIAŁALNOŚĆ LOBBINGOWĄ WOBEC ORGANÓW WŁADZY PAŃSTWOWEJ”.

mach projektu „Las Energii”, który zapoczątkował jeszcze poprzedni rząd. Pilotażowy program prowadzony na terenie trzech nadle-

– Idea połączenia produkcji drewna z pełnieniem innych funkcji przez lasy ma długą historię. Polskie leśnictwo nastawione jest nie tylko na pozyskiwanie surowca drzewnego, ale przede wszystkim na uwzględnianie potrzeb społecznych, przyrodniczych. Mieśliśmy, mamy i mam nadzieję, że w przyszłości będziemy mieli lasy społeczne. Nie trzeba żadnych wymyślonych projektów, jak to dziś czynią niektóre środowiska, tworzenia nowych obszarów pod szyldem „lasów społecznych”. Lasy są otwarte dla wszystkich – powiedział nam szef leśnicznej „S” Jacek Cichocki. Jego zdaniem „biernie podeszcie do ochrony lasów” nie poprawi też sytuacji klimatycznej, a nawet przeciwnie.

– Zrównoważona gospodarka leśna prowadzona przez Lasy Państwowe odgrywa kluczową rolę w ochronie bioróżnorodności, dostarczaniu odnawialnych surowców i zwiększaniu powierzchni lasów w Polsce. Nie tylko w Polsce, ale i na świecie obserwujemy niekorzystne zmiany postępujące w lasach, w tym wymieranie niektórych gatunków drzew, przesuwanie

stosowaniu do zmieniających się warunków otoczenia, w tym klimatycznych, siedliskowych zdecydowanie wpłynie na utrzymanie lasów w optymalnym stanie zdrowotnym. Doświadczenie leśników korzystających z wiedzy naukowców będzie kluczowe. Racjonalne gospodarowanie lasami, a nie ich pozostawienie bez jakiegokolwiek ingerencji, ma swoje podstawy w nauce – podkreślił.

Przewodniczący Cichocki mówi wprost, że po okrągłym, setnym jubileuszu Lasów Państwowych „leśnicy muszą walczyć o godność i przetrwanie”.

– Dyrekcja Generalna Lasów Państwowych niestety wpisuje się w politykę zwierchnego resortu, wydając akty zarządcze w konsekwencji uderzające w interes ekonomiczny Lasów Państwowych, dotykając w efekcie negatywnie

dę Lasów Państwowych, gospodarki i Polski – twierdzi związkowiec.

– Obecnie już doświadczamy zwolnień pracowników według niegodnych dla Lasów Państwowych kryteriów, problemów przy tworzeniu planu finansowo-gospodarczego na 2025 rok, pomysłów optymaliza-

cyjnych rzuconych „na rympał”. Co będzie dalej?! Dziś, odważni – broniący zrównoważonej gospodarki leśnej – szefowie jednostek organizacyjnych Lasów Państwowych, pracownicy

niższych szczebli, „niepopularne związki zawodowe” są odwoływani, zwalniani, szykanowani, doświadczają ostracyzmu. Praca w Lasach Państwowych stała się niebywale trudna, w nieprzyjawnym otoczeniu. Odnosimy wrażenie, że wciąż „na siłę” poszukuje się afer na potrzeby prowadzenia tzw. igrzysk przed kamerami. Prowadzi to nie-

uchronnie do wizerunkowego unicestwienia naszej firmy, w której pracujemy – alarmuje szef leśnicznej Solidarności, jednocześnie wyrażając gotowość do dialogu „w duchu wzajemnego poszanowania i uczciwości”.

– Widzimy

potrzebę zmian i doskonalenia Lasów Państwowych z korzyścią dla pracujących w organizacji pracowników, dla gospodarki i przyrody, dla Polski! – podkreśla. 



Broniący zrównoważonej gospodarki leśnej pracownicy są odwoływani, zwalniani, szykanowani, doświadczają ostracyzmu.

JACEK CICHOCKI, szef leśnicznej „S”

MINISTERSTWO PROWADZI PILOTAŻOWY PROGRAM BUDOWY W LASACH PAŃSTWOWYCH DO 30 TURBIN WIATROWYCH O MOCY 6–8 MW KAŻDA. INWESTOREM PROJEKTU ZOSTAŁA DUŃSKA FIRMA EUROWIND ENERGY.

granic zasięgów ich naturalnego występowania. Aktywne działanie poprzez gospodarowanie, łączące racjonalne pozyskiwanie drewna, następnie sadzenie drzew w do-

firmy sektora leśno-drewnego i destabilizując funkcjonowanie lokalnych społeczności. Można pokusić się o śmiałe stwierdzenie, że działania te wpisują się na szko-

STREFA

KONTAKTU **IGORA ZALEWSKIEGO**

PAŃSTWO ULEGA ROZKŁADOWI

– *Niezależnie, co się będzie działo, najważniejsze, aby 100% władzy w państwie nie wpadło w ręce Platformy Obywatelskiej, a więc aby Rafał Trzaskowski nie wygrał tych wyborów – mówi Krzysztof Bosak, wicemarszałek Sejmu i lider Konfederacji.*

– *Panie Marszałku, 15 października 2023 r. mieliście nosy zwieszane na kwintę, a teraz uśmiechy nie schodzą z konfederackich twarzy. Notowania rosną. Co się przez te półtora roku zmieniło w Polsce, na świecie, w partii, że nastąpiła tak radykalna zmiana?*

– *Byłbym ostrożny z odrzuceniem sukcesu na podstawie sondaży. Liczą się wyniki wyborcze, a nie sondaże. Natomiast widać wyraźnie, że Konfederacja odzyskała energię i mimo że już wiele razy nam wieszczono albo rozpad, albo uderzenie w szklany sufit, Konfederacja pokonuje kolejne pułapy uważane za nieosiągalne. I idzie do przodu. Emanuje z nas chęć, by polską politykę zmieniać. Wydaje mi się, że wyborcy to czują i nie widzą tego u naszych konkurentów.*

– *A to, co się dzieje w świecie, globalne trendy, sukces prawicy, altprawicy w USA, w Europie, czy to jakoś się przekłada na Wasze notowania?*

– *Uważam, że każdy naród ma swoje wewnętrzne procesy przekształceń poparcia i zmian nastrojów społecznych. To*

Fot. M. Żegliński

specjalność lewicowych socjologów, którzy próbują wyjaśnić wzrost znaczenia partii spoza establishmentu tym, że doszło do tego w innych państwach. Na przykład mówią w tej chwili o tzw. efekcie Trumpa czy fali populizmu. To nie jest do końca prawda, bo przecież Trump jest prezydentem drugi raz.

W Europie Zachodniej liderzy prawicy alternatywnej właściwie nie dochodzą do władzy. Może poza Węgrami i Włochami, w Europie nie rządzi ktokolwiek związany z alternatywną prawicą, a we Włoszech odbyło się to za cenę przejęcia klasycznego programu centroprawicowego przez premiera Giorgia Meloni. Za cenę utrzymania władzy poszła na pełną współpracę z głównym nurtem polityki europejskiej.

– Wróćmy na polskie podwórko. Sukces obecnej koalicji trwał krótko. Ona się teraz zdecydowanie osuwa, Wy rośnięcie w siłę. Dlaczego?

– Bo ten rząd nie ma programu. Umowa koalicyjna ustalała parę kwestii personalnych, natomiast nie precyzowała programu rządzenia. I wszystkie znaki na ziemi i niebie wskazują, że do tego momentu w rządzie nie ma ani ośrodka kierowniczego polityki gospodarczej, ani żadnej innej. Ludzie to widzą i czują, że jest stagnacja w większości branż. Niektórzy mówią wręcz, że państwo ulega rozkładowi, i z przykrością muszą się zgodzić z tą diagnozą.

– A przykłady tego rozkładu?

– Weźmy sektor bezpieczeństwa, który jest mi bliski ze względu na zainteresowanie sytuacją migracyjną i przestępczością w Polsce. Służby w tej chwili trawi kryzys kadrowy. Ten kryzys kadrowy osiąga taką skalę, że brakuje funkcjonariuszy, którzy mogliby wyjechać na patrole w stolicy naszego kraju i w powiatach podwarszawskich, gdzie mieszka urzędnicza, polityczna i biznesowa elita naszego państwa. Jeżeli nie jesteśmy w stanie zabezpieczyć Warszawy i jej okolic, to znaczy, że nie jesteśmy w stanie zabezpieczyć swojego kraju. Ponadto mamy tak potworny galimatias prawno-urzędowy, że właściwie funkcjonariusze czują się bezradni wobec fali imigracyjnej, która idzie przez nasze państwo.

Wykorzystują to doskonale Niemcy. Widzimy na naszej zachodniej granicy, gdzie wykorzystując prawo międzynarodowe, Niemcy w tej chwili przesuwają coraz większe liczby migrantów do nas. Nasze państwo jest zupełnie wobec tego bierno. Inny przykład to rzekome wzmacnianie polskiej

obronności. Zapowiedzi Tarczy Wschód czy zapowiedzi przeszkolenia wojskowego są rzucane medialnie bez żadnego przygotowania. Dopiero po złożeniu deklaracji medialnych zaczyna się praca koncepcyjna. Powinno być odwrotnie.

– Polska jednak się zbroi.

– No właśnie, nie dość dużo – to po pierwsze. Po drugie – na złych zasadach, bo zbyt mało broni powstaje w kraju. Po trzecie, część przetargów jest niedokończona. Podsumowując, w ogólnym obrazie to wszystko wygląda głęboko nieprofesjonalnie lub wręcz wygląda na skrywany przed społeczeństwem kryzys.

– Ale społeczeństwo to czuje?

– Tak, bo Polska jest państwem dosyć biurokratycznym. W otoczeniu sektora publicznego, czyli w administracji, służbach państwowych, spółkach skarbu państwa pracuje duża część społeczeństwa, prawie każdy ma kogoś znajomego lub krewnego w urzędach, służbach, w administracji. Wieść o tym, że państwo niewiele robi, nie ma żadnej strategii, szybko się rozeszła i jest tajemnicą poliszynela.

– Czy za czasów PiS było inaczej?

– Rząd Prawa i Sprawiedliwości miał swoje błędy i ten ma swoje, w mojej ocenie, jeszcze większe. Rząd PiS-u był chaotyczny, nieudolny, nieprofesjonalny. W drugiej kadencji uruchomił się u kadr partyjnych syndrom lepkich rąk. Natomiast było widać przynajmniej jakieś fale mobilizacji, strategię

w niektórych dziedzinach oraz elementarny instynkt państwowy. W tej chwili jest jedynie instynkt antypisowski i prounijny. Brakuje silnego przywództwa.

– No jak to? Przecież premier często się wścieka.

– To są punktowe interwencje, sztuczki PR-owe. Premier ma strategię asekuracyjną, to znaczy: nie angażować się w tak wielką liczbę spraw, jak to tylko możliwe. Po to, żeby minimalizować swoje własne koszty wizerunkowe, maksymalizować koszty wizerunkowe koalicjantów, współpracowników i wymieniać kolejne zderzaki. I trwać na urzędzie.

– Nasuwa się pytanie: Po co właściwie Platforma Obywatelska szła po władzę?

>

**Premier ma strategię
asekuracyjną:
nie angażować się
w tak wielką
liczbę spraw, jak
to tylko
możliwe, żeby
minimalizować
koszty wizerunkowe.**

Żeby odebrać ją PiS-owi. Poza antypisizmem w tej koalicji nic ich nie spaja. I widać, że antypisowskość to jedna z wielu rzeczy, do których podchodzą z pasją.

– Jeszcze niedawno obowiązywało takie hasło „PiS – PO jedno zło”. Teraz zaczynacie to troszkę wartościować. To znaczy – jest ten gorszy, czyli PO, i jest ten zły, ale może jednak akceptowalny, czyli PiS.

– Przede wszystkim hasło „PiS – PO jedno zło” było skandowane na części manifestacji przez naszych sympatyków, które wyrażało zniecierpliwienie i PiS-em, i Platformą. Sądzę, że duża część naszych wyborców je cały czas podziela. Natomiast oczywiście jak każde hasło wiecowe zawiera ono radykalne uproszczenie. Ja w dyskusjach posługuję się hasłem, że PiS – PO to komplementarne zło. Czyli, że te partie są różne, ale uzupełniają się w swoich wadach. PiS z całą swoją skłonnością do etatyzmu ma jednak instynkt propaństwowy. W Platformie nawet tego trudno się dopatrzeć.

No i oczywiście rząd PiS-u był bardziej konserwatywny, przez co wydawał się bez porównania mniej szkodliwy niż obecny, w którym duża część kadr to przekonani progresywiści. Ludzie, którzy wierzą w różne utopijne lewicowe bzdury, na przykład o wielości płci, czy w to, że Polska likwidując swój przemysł i energetykę, uratuje planetę i klimat.

Konfederacja, komentując rzeczywistość polityczną, dostosowuje ton wypowiedzi do sytuacji w państwie. Teraz wspólnie z PiS-em jesteśmy w opozycji do rządu o charakterze centrolewicowym.

– Często ugrupowania opozycyjne wobec rządu toczą między sobą taki pojedynek, kto jest lepszą opozycją. Tutaj ta rywalizacja jest dość delikatna.

– Moim zdaniem relacje są ostre. Przykładem są kampanie dezinformacyjne, które płyną ze strony Prawa i Sprawiedliwości. Dotyczą głównie spotkań między nami, rzekomych negocjacji w sprawie przyszłych rządów. Ani podczas kampanii parlamentarnej, ani teraz nie odbywały się żadne spotkania w tej sprawie. Rozpuszczanie takich pogłosek to działanie wrogie, obliczone na demobilizację naszych wyborców. Pokazywanie im, że Konfederacja tak naprawdę nie jest żadną alternatywą dla PiS-u. To taki w sumie nasz młodszy brat, a może nawet przystawka, tak jak kiedyś pogardliwie mówili o Samoobronie i Lidze Polskich Rodzin. To jest takie przytulanie, które ma nas udusić.

Rząd musi przestać być kserokopiarką dla Brukseli i darmowym zakładem usługowym dla globalnych korporacji i innych narodów.

Jest i druga metoda walki z nami. Zaplecze medialne PiS jadownicie nas atakuje w mediach społecznościowych, korzystając często z rzeczy wyciąganych z archiwów medialnych, archiwów prasowych albo nawet archiwów, jak się wydaje, służb, żeby podważyć naszą wiarygodność.

I taka walka trwa cały czas. Jeżeli pojawia się gdziekolwiek cień szansy, żeby nas zaatakować, to te ataki następują, tylko one nie wychodzą od liderów, tylko od rozmaitych „liderów prawicowej opinii”, „influencerów”, internetowych trolli.

Natomiast ja odbieram to jako ataki skorelowane z kierownictwem politycznym PiS-u.

– Ale jesteście zapraszani do TV Republika. Zupełnie inaczej niż do TVP w czasach Jacka Kurskiego...

– To efekt konfliktu pomiędzy Tomaszem Sakiewiczem i Jarosławem Kaczyńskim. Warto zauważyć, że w trakcie swojego ostatniego wywiadu w Republice Jarosław Kaczyński wręcz upomniał Telewizję Republika, żeby przyglądała się, kogo zaprasza. Właśnie pod adresem liderów Konfederacji, że oni są dopuszczani do wywiadów w Telewizji Republika. Myślę, że gdyby Jarosław Kaczyński miał bezpośrednie przyłożenie na TV Republika, to mielibyśmy tam tyle samo wywiadów, co w TVP, kiedy PiS rządziło. Czyli zero.

– Gdyby to Karol Nawrocki dostał się do drugiej tury, to jak bardzo jest on dla Was strawny jako „kandydat obywatelski”? Moglibyście go poprzeć? Jeśli tak, to czego byście oczekiwali od Nawrockiego?

– Poznałem Karola Nawrockiego jako kandydata na prezesa IPN i później podczas pełnienia funkcji. Zrobił na mnie dobre wrażenie. Rozdzielałam ocenę Karola Nawrockiego jako człowieka i ocenę jego kampanii. Nie będę spekulował na temat kampanii przed drugą turą, zanim nie poznamy wyników pierwszej tury. Niezależnie, co się będzie działo, najważniejsze, aby 100% władzy w państwie nie wpadło w ręce PO, a więc aby Rafał Trzaskowski nie wygrał tych wyborów.

– Obecne sondaże wskazują, że bardzo realna jest koalicja prawicy po wyborach do Sejmu. Czyli jednak będziecie się musieli przytulać.

– Do wyborów jeszcze daleko. Dwa i pół roku. Bardzo wiele się może wydarzyć. Ale jest oczywiste w demokracji, że partie, które będą mogły zbudować większość,

otwierają ze sobą negocjacje. I jeśli się porozumieją, to mogą tworzyć rząd.

– Czyli negocjacje z PiS-em są możliwe?

– Konfederacja powinna być gotowa do negocjacji z każdym, także z PiS-em.

Nie marzymy o tym, żeby zawsze być w opozycji, tylko chcemy zrealizować jak największą część swojego programu w interesie Polaków. I tu jest pytanie do PiS, na ile jest przywiązane do różnych rzeczy, które my negatywnie ocenialiśmy, jak na przykład zatwierdzenie unijnej polityki klimatycznej, niszczącej polski przemysł i energetykę.

Czy naprawdę są gotowi na konflikt z Unią Europejską w imię obrony polskiego przemysłu, polskiej energetyki i polskich kopalń? Czy oni naprawdę są przywiązani do polityki dawania wszystkiego Ukrainie bez niczego w zamian? My nie jesteśmy.

– Pomówmy jeszcze o ewolucji Konfederacji. Z Waszego środowiska płynął jasny przekaz, że Wy chcecie właściwie wyrzucić stolik i zastąpić dotychczasowy establishment. W tej chwili sam Pan dopuszcza rozmaite rozwiązania koalicyjne. Czy tutaj strategia Konfederacji się jednak zmieniła?

– My chcemy polityki na zupełnie innych zasadach. Nie mówimy o negocjowaniu przedłużenia jakichkolwiek patologii dotychczas występujących w rządzie. Konfederacja, jeżeli zdecydowałaby się wejść do rządu, to tylko takiego, który deklarowałby inny cel uprawiania polityki. To znaczy: przestać być kserokopiarką dla Brukseli, jeżeli chodzi o ich wszelkie programy, i przestać być darmowym zakładem usługowym dla globalnych korporacji, obcych potęg, innych państw, innych narodów. Bo w tej chwili taką rolę Polska pełni. Trochę takiego korytarza logistycznego dla Ukrainy, zakładu usługowego dla Brukseli, hubu zakupowego dla Amerykanów i ich przemysłu zbrojeniowego. I pytanie, gdzie w tym wszystkim jest jakaś polska podmiotowość? Na pewno nie w tym, że nie budujemy własnych fabryk, tylko je zamykamy, nie budujemy własnych kopalń, tylko je zamykamy, nie rozwijamy własnego rolnictwa, tylko je ograniczamy.

– Myślę, że pod tym, co Pan mówi, podpisałoby się wielu polityków PiS.

– Mam wrażenie, że wielu polityków PiS w moim wieku i młodszych męczyło się z tym, co ich rząd robił, i było tym zażenowanych. Szczególnie tym, jak wyglądała druga kadencja. Starsi byli i są bezkrytycznie zapatrzeni w swojego lidera.

– Nie jest Panu tak po ludzku przykro, że to nie Pan kandyduje na prezydenta w chwili dobrej koniunktury dla Konfederacji? Śmietankę spija Sławomir Mentzen...

– Nie jest mi przykro, bo wiem, jak wielką pracą jest prowadzenie kampanii prezydenckiej. Przeżywałem to 5 lat temu, a ponieważ w Konfederacji gramy zespołowo, uważałem, że tym razem trzeba dać szansę komu innemu. Patrząc z uznaniem, jak dobrze idzie Sławomirowi Mentzenowi. Dzięki temu, że Sławomir Mentzen jest kandydatem, mogę w pełni poświęcić się obowiązkom wicemarszałka Sejmu, a także szerzej wejść w politykę europejską i międzynarodową, więcej podróżować. No i jeszcze jedna rzecz: mam teraz troje małych dzieci i powinienem być z nimi jak najwięcej. Dzieci Sławka są już nieco starsze.

– To zapytam o inne ambicje. Bo ambicje to nic złego, a politycy się strasznie krygują, gdy o nich mowa. Chciałby Pan być premierem?

– Nie myślałem o tym wcześniej. Od stycznia docierają do mnie plotki, że niektórzy rozpatrują taki scenariusz, rozmawiają o tym. Sam fakt, że ktokolwiek mnie rozważa do tak ważnej roli, że padają takie pytania, jest dla mnie wielkim wyróżnieniem. Na pewno chciałbym mieć wpływ na rządzenie państwem, jeśli będziemy mieli większość. A w jakiej roli – to już jest kwestia wyniku wyborczego i negocjacji. Do wszystkich funkcji i ambicji trzeba podchodzić z pokorą.



Krzysztof Bosak

ma 42 lata. Za młodu był prezesem Młodzieży Wszechpolskiej, obecnie szef Ruchu Narodowego. Współzałożyciel Konfederacji Wolność i Niepodległość, z ramienia której kandydował na prezydenta w 2020 roku. Obecnie pełni funkcję wicemarszałka Sejmu.

Kraj

Władza dla ULTRASÓW

Zanik poparcia dla Szymona Hołowni oznacza, że z obecną władzą sympatyzuje już tylko najtwardszy, najbardziej **nienawistny i fanatyczny elektorat**. Wszyscy, którzy mieli nadzieję na racjonalne rządzenie, uciekają.

| Mariusz Staniszewski |

Jeszcze półtora roku temu Szymon Hołownia mógł poważnie myśleć o prezydenturze, a przynajmniej o dostaniu się do drugiej tury wyborów. Teraz jego poparcie waha się między 2,5 a 4,5 procent. Sondaże, które dają mu więcej, nawet najbardziej przychylni eksperci uważają za mało wiarygodne.

O ile sam upadek obecnego marszałka Sejmu był w gruncie rzeczy przewidywalny – jest to jednak polityk pozbawiony zaplecza, politycznej historii, programu, charyzmy, kreatywności i samodzielności – o tyle skala odpływu jego wyborców nie świadczy jedynie o jego porażce. To raczej poważny powód do zmartwienia dla całej rządzącej koalicji, gdyż odpłynęli od niej umiarkowani wyborcy.

Jazda po bandzie

Utrzymujące się wysokie poparcie dla Rafała Trzaskowskiego i Koalicji Obywatelskiej tylko pozornie mogą cieszyć premiera Donalda Tuska. Jego kandydat i formacja utrzymują pozycje liderów, co przy fatalnych wynikach rządzenia nie jest przecież takie oczywiste. Tusk przyciąga około jednej trzeciej wyborców, gdyż na politycznej scenie jest politykiem najsilniejszym. To on zachowuje siłę sprawczą.

Nie wykazuje zdolności do zarządzania gospodarką, nie ma osiągnięć w polityce zagranicznej

i społecznej, ale mimo wszystko pozostaje centralną postacią sceny politycznej. Nawet jeśli jego siła jest głównie destrukcyjna, to od jego woli lub nastroju zależy to, czy

w kraju będzie panował względny spokój, czy spirala nienawiści znowu się nakręci i za kratki trafi któryś z polityków PiS. Siła, a szczególnie prymitywna, przyciąga



i zapewnia poparcie pewnej części obywateli.

Jednak pokazy mocy, prześladowania politycznych przeciwników oraz poniewieranie sojusznikami co prawda konsoliduje część wyborców, zapewniając im poczucie politycznego spełnienia oraz zaspokajając najniższe instynkty, ale jednocześnie odstrasza innych. Szczególnie tych, którzy po obecnej władzy spodziewali się liberalizacji gospodarki, spokoju i rozważań. Raczej obniżenia poziomu emocji niż eskalowania ich na niespotykaną od dawna w kraju skalę.

Robiąc to, co potrafi najlepiej, czyli uwalniając najbardziej prymi-

tywne, negatywne emocje, Tuskwowi udaje się umacniać poparcie swojej partii i Rafała Trzaskowskiego, ale raczej kosztem koalicjantów niż opozycji. W rzeczywistości więc zmniejsza szanse na utrzymanie władzy i zdobycie Pałacu Prezydenckiego. Przynajmniej legalnie.

Z tego punktu widzenia powolne, polityczne eliminowanie Hołowni, co zdaje się sprawiać Tuskwowi satysfakcję i przyjemność, zaspokaja namiętność premiera do niszczenia wokół siebie wszystkich, którzy mają jakiegokolwiek ambicje, ale jednocześnie jest dowodem na istnienie u niego silnego genu autodestrukcji.

Bez Hołowni Tusk przecież by władzy nie uzyskał, bez niego także jej nie utrzyma.

Bezwolne narzędzie

Upojony wyborczym sukcesem lider Polski 2050 wierzył, że mając zdolno-

ści telewizyjnego showmana, będzie w stanie prowadzić z liderem PO grę jak równy z równym. Myślał, że umożliwi mu to fotel marszałka Sejmu, czyli osoby, która może decydować o przyspieszeniu bądź spowolnieniu prowadzonej przez rząd polityki. Nie rozumiał jednak, że gabinet Tuska nie zamierza reformować państwa i realizować ani stu, ani nawet pięćdziesięciu czy dwudziestu konkretnych planów. W ogóle jakiegokolwiek planu pozytywnego nie ma znaczenia.

Do przeprowadzenia zemsty na Jarosławie Kaczyńskim, Mateuszu Morawieckim, Zbigniewie Ziobrzie i całej reszcie polityków PiS niepotrzebne są ustawy, ale policja i prokuratura. Rola Hołowni została więc sprowadzona do osoby, która jedynie

musi akceptować – bo przecież nie śmie się sprzeciwić – coraz bardziej brutalną i bezwzględną politykę rewanżu.

I tu lider Polski 2050 nie wykazał się żadną podmiotowością. Miał wszystkie narzędzia, by zatrzymać eskalację przemocy wobec posłów PiS Mariusza Kamińskiego, Macieja Wąsika, a ostatnio Dariusza Mateckiego. Nie chodzi nawet o to, by chronić ich przed stawianiem zarzutów czy uchylaniem immunitetów. W imię powagi Sejmu mógł jednak przeciwstawić się posyłaniu ich za kratki. Paradoksalnie zadziałałby w ten sposób na korzyść swojej par-

tii i całej rządzącej koalicji. Schładzając nieco temperaturę politycznej walki, utrzymałby poparcie umiarkowanych wyborców.

A że było to możliwe, okazało się przy okazji

próby liberalizacji prawa aborcyjnego. Szymon Hołownia i Władysław Kosiniak-Kamysz potrafili postawić na swoim, przez co nie tylko zachowali własną tożsamość, ale też wygasili ideologiczny spór, który nie doprowadziłby do pozyskania nowych wyborców.

Na więcej Hołownia jednak nie było stać. Realizował plan Tuska bez najmniejszego nawet zająknięcia. Pragnął być częścią obozu zwycięzców, by móc manifestować swoją wyższość nad pokonanymi. Radość nie trwała jednak zbyt długo. Tusk uwikłał go w serię naruszeń prawa – wygaszanie mandatów posłów PiS, łamanie konstytucji, nieuznawanie Sądu Najwyższego i Trybunału Konstytucyjnego – by zyskać nad

BEZ HOŁOWNI TUSK NIE UZYSKAŁBY WŁADZY, BEZ NIEGO TAKŻE JEJ NIE UTRZYMA.



Proj. K. Karnkowski

nim kontrolę. By niczym szef gangu mieć haki na wszystkich podległych sobie żołnierzy. Zanim Hołownia się zdążył zorientować, został zupełnie zmarginalizowany. Z człowieka, który miał wnieść do polityki nową jakość, stał się jednym z wielu hochsztaplerów.

Zawiedzione nadzieje

Wyborcy są w stanie wybaczyć wiele – pomyłki, lapsusy, niekompetencję czy nawet drobne kłamstwa – jednak trudno przychodzi im pogodzić się, że ktoś zawiódł ich własne nadzieje. Nie chodzi tu tylko o oszustwo, ale udzielony kredyt zaufania. Powierzone w ręce polityka własne ambicje, nadzieje i wyobrażenia.

Polacy doskonale wiedzą, że politycy kłamią i niechętnie przyznają się do popełnionych błędów. Nie tylko są dla nich wyrozumiali, czasem aż nadto, ale doskonale rozumieją też zasady gry i teatralność politycznych deklaracji. Gdy jednak obudzone zostaną oczekiwania prawdziwej zmiany – gospodarczej, moralnej, estetycznej czy aspiracyjnej – wtedy nagle wyrozumiałość się kończy. Zawód traktują niemal osobiście. Jakby oszukał ich ktoś bliski. Polityk, który dopuścił się takiego występu, zostaje skreślony na długo. Czasem na zawsze.

Dokładnie w takiej sytuacji znalazł się Szymon Hołownia. Miał tchnąć w polską politykę świeżość, otwartość i normalność. Nawet jeśli kredyt udzielony przez wielu wyborców był trochę na wyrost, to na horyzoncie nie było nikogo innego, kto dawałby nadzieję na pozytywną odmianę.

Z zapowiedzi nic jednak nie wyszło. Szymek, który płakał nad konstytucją, przeistoczył się w marszałka będącego częścią destrukcyjnej

polityczno-propagandowej maszyny. Nie ma prostszych podatków, dobrowolnego ZUS-u, niższej składki zdrowotnej, wolności gospodarczej, przyjaznego rozdziału Kościoła od państwa itd. Jest za to prymitywna polityka walki z religią, wielka dziura w budżecie, wzrost bezrobocia, zamknięcie fabryk i ucieczka inwestorów.

Zaplecze Tuska nie za bardzo przejmie się pogorszeniem warunków życia obywateli, jego marzeniem jest zobaczyć Jarosława Kaczyńskiego czy Mateusza Morawieckiego w więzieniu. Na Hołownię głosował ktoś inny: zawiedzeni wyborcy PiS

ny jako upadła gwiazda. Wątpliwości co do jego przyszłości nie kryje nawet najbliższy sojusznik Władysław Kosiniak-Kamysz, który nie pozostawia złudzeń: umowy koalicyjne trzeba dotrzymywać. Ludowcy zgłoszą więc za wyborem Włodzimierza Czarzastego na nowego marszałka.

Teoretycznie Hołownia mógłby zostać jakimś ministrem, ale jeśli za pół roku będzie wchodził do rządu, to będzie to już gabinet wyjątkowo niepopularny. Już dziś krytycznie wyraża się o nim ponad połowa Polaków, a zgodnie z ostatnim sondażem IBRIS blisko 60 procent z nas uważa,

NA HOŁOWNIĘ GŁOSOWALI: **ZAWIEDZENI WYBORCY PiS I PO**, KTÓRYCH ZNIECHĘĆA SPÓR TUSK – KACZYŃSKI.

i PO, mniej radykalni zwolennicy Konfederacji czy wreszcie aspirujący mieszkańcy miast, których zniechęca spór Tusk – Kaczyński. Ich Szymek zawiódł na dobre.

Polityczna ślepa uliczka

Tusk jako stary, polityczny wyga doskonale wiedział, jak przejąć wyborców swoich koalicjantów, szczególnie ugrupowanie Hołowni. Jednak większość z tych, którzy półtora roku temu głosowali na Polskę 2050, dziś swoje sympatie zwróciła w kierunku Konfederacji i Sławomira Mentzena. To właśnie ten exodus powoduje, że notowania Mentzena rosną jak na drożdżach.

Hołownia jeszcze udaje, że walczy, ale im bardziej stara się być radykalny, tym wyraźniej trąca groteską. Gdy za pół roku przestanie być marszałkiem Sejmu – jest nim jednak rotacyjnie – jego polityczna rola się skończy i będzie musiał zejść ze sce-

że w ciągu ostatniego roku pogorszyła się nasza sytuacja gospodarcza. Lider Polski 2050, obejmując jakiś resort, brałby na siebie raczej bagaż dwóch lat nieudolnych rządów, niż budził nadzieję na nowe otwarcie.

Poza tym jako osoba bez wyższego wykształcenia nie może uchodzić za eksperta w jakiegokolwiek dziedzinie. Trudno znaleźć dla niego resort, w którym mógłby zrealizować jakiś ambitny program. Hołownia po prostu na niczym się nie zna. Mógł to ukrywać jako marszałek Sejmu, nie zdoła już tego zrobić jako minister. Zresztą wówczas stałby się bezpośrednim podwładnym Donalda Tuska, który nie przepuściłby okazji do poniżania i kompromitowania politycznego konkurenta.

Szansą dla Hołowni było kon-testowanie i blokowanie obłędnej polityki obecnego rządu. Przegapił jednak czas, gdy mógł to robić skutecznie i wiarygodnie. **S**



Karol Gac

Pokażmy siłę

W tym roku Polska obchodzi dwa niezwykle ważne jubileusze – 1000-lecie koronacji pierwszego króla Bolesława Chrobrego oraz 500-lecie hołdu pruskiego. Niestety, próżno liczyć na państwowe obchody, których ranga byłaby odpowiednia. Na szczęście pojawiła się ważna i interesująca alternatywa.

Brak państwowych obchodów, bo szeregu małych wydarzeń do nich nie zaliczam, nie powinien być szczególnie zaskakujący. W końcu władzę sprawuje ekipa, dla której historia nie jest niczym szczególnie ważnym. Koronacja Chrobrego to jednak moment szczególny, który nie tylko ukazuje początek monarchii, ale także stanowi fundament dla późniejszego rozwoju państwowości polskiej.

W obliczu braku działań ze strony państwa z własną inicjatywą wyszli: wybitny historyk prof. Andrzej Nowak, były marszałek Sejmu Marek Jurek oraz europoseł PiS Patryk Jaki, którzy planują zorganizować 12 kwietnia w Warszawie wielki marsz upamiętniający te dwie ważne daty. W planach komitetu społecznego są m.in. konferencja naukowa, wystawy w całej Polsce, materiały promujące wydarzenie czy inscenizacje historyczne, w tym hołdu pruskiego.

Inicjatywy mają na celu nie tylko przypomnienie o wielkości Bolesława Chrobrego, ale szerzej – państwa polskiego. Chodzi również o zbudowanie poczucia wspólnoty i dumy z polskiego dziedzictwa. Warto zauważyć, że

działania te pokazują, że historia nie jest tylko zbiorem dat i faktów, ale żywą narracją, która wpływa na naszą tożsamość. „Pomimo pedagogiki wstydu w III RP wspieranej przez niestety cały czas obecne w Polsce zewnętrzne wpływy – fakty są nieubłagane. Niewiele państw na świecie może się pochwalić tak długą i wspaniałą historią” – wskazał Jaki. I miał rację.

Jednakże mimo wszystko tego typu inicjatywy nie zastąpią państwowych obchodów. To właśnie rząd powinien stać na czele organizowania uroczystości w związku z takimi rocznicami, które jednoczą naród niezależnie od podziałów politycznych. Brak oficjalnych obchodów 1000-lecia koronacji nie tylko osłabia naszą tożsamość, ale także stawia pytania o kierunek, w którym zmierza Polska. Czy jesteśmy w stanie docenić własną historię, czy też pozwolimy, by została zapomniana w natłoku współczesnych problemów, albo – co gorsza – była pisana przez innych?

W związku z tym warto zadać sobie pytanie, co my jako społeczeństwo możemy zrobić, aby przypomnieć sobie o naszej historii i dziedzictwie. 1000-lecie koronacji Bolesława Chrobrego czy 500-lecie hołdu pruskiego to nie tylko kolejne rocznice, ale zarazem dobry moment do refleksji nad tym, kim jesteśmy jako naród i w jakim kierunku zmierzamy. Warto na te pytania odpowiedzieć 12 kwietnia w samym sercu Polski. Nie bądźmy obojętni! **S**

Zrozumieć nową rzeczywistość



Fot. Shannon Stapleton / Reuters / Forum

Świat, jaki znaliśmy, **pęka na naszych oczach**. Pewna epoka się kończy. Od tego, ile zrozumiemy z zachodzących zmian, zależy, czy i jak będziemy w stanie przygotować się na to, co może nastąpić.

▼
Wyniki głosowania podczas jedenastego nadzwyczajnego posiedzenia w sprawie projektu rezolucji Zgromadzenia Ogólnego ONZ w 3. rocznicę rosyjskiej inwazji na Ukrainę, Nowy Jork, USA, 24 lutego br.

Marek Nowak

Rzeczywistość, zarówno ta polityczna, jak i rozumiana w szerszym ujęciu – społeczna, w dużym stopniu opiera się na wierze. Nie ma w tym nic dziwnego, gdyż jako ludzie poza swoimi interesami mamy też marzenia i aspiracje. Czy jednak wiara w marzenia jest dobrą cechą w polityce? Moim zdaniem tak. Po pierwsze dlatego, że pozwala rozszerzyć optykę widzenia świata nie tylko o to, co jest, ale też na to, co może się wydarzyć. Po drugie – polityka bez marzeń traci swoją najszlachetniejszą cechę umożliwiającą jej transformację świata. Z wielkich marzeń mają szansę narodzić się wielkie rzeczy. Nawet gdy rzeczywistość jest daleka od marzeń, działają one jak kompas – ukazując, choćby tylko potencjalnie możliwy, kierunek. Jednak czym innym jest taka wiara, którą uważam za coś pozytywnego, a czym innym wiara w mrzonki. Tu ze wszystkich mrzonek opartych na wierze, z których zbudowany jest świat, najbardziej szkodliwą jest wiara w istnienie status quo. W przyrodzie nie ma stabilności. Wszystko istnieje zawsze w polu sił, a otaczająca nas rzeczywistość to rezultat wypadkowych ich działania. Status quo to największa mrzonka pod słońcem. Krępuje umysł, zamyka w kokonie przyzwyczajień, utartych schematów działań itd. Gdy dzieje się coś szokującego, podsuwa nam interpretacje oparte na dawnym porządku pojęć. W końcu „zawsze się sprawdzały”. A co, jeśli to „zawsze” jest już nieaktualne?

Spór pakietowych światów

Słynna kłótnia w Gabinetach Owalnym między prezydentem Ukrainy Wołodymyrem Zełenskim a prezydentem USA Donaldem Trumpem i wiceprezydentem J.D. Vance'em z 28 lutego, której rezultatem było czasowe wstrzymanie wszelkiej amerykańskiej pomocy dla Ukrainy,

wywołała w Polsce gorącą debatę, która niemal całkowicie zdominowała polską przestrzeń publiczną na kilka tygodni. Niestety, jakość samej debaty nie tylko – mówiąc delikatnie – pozostawiała wiele do życzenia, ale też boleśnie pokazywała, ilu jej uczestników jest uwięzionych we własnych politycznych odruchach niepozwalających wyjść poza pakietowe opisywanie świata. Dla części obozu liberalnego wydarzenie to okazało się kolejnym asumptem do ataku na polską prawicę, w tym zwłaszcza na PiS – jako „sojuszników” Trumpa. Ataku często bardzo niemądrego i nieodpowiedzialnego. Należy podkreślić, że prowadzonego także przez najważniejsze osoby w państwie. Jako przykład warto przypomnieć: prezydent Andrzej Duda został zapytany przez dziennikarza, czy nie obawia

jako przykład państwa, które odpowiedzialnie postępuje w zakresie własnego bezpieczeństwa”. Premier Donald Tusk skomentował ten wywiad na platformie X, pisząc: „Publicznie wyrażona przez Pana Prezydenta Dudę sugestia, że moglibyśmy oddać naszą polską miedź Amerykanom za ich wsparcie, to jednak krok za daleko”. Czy Pan Premier zdolny jest do uprawiania jakiegokolwiek innej polityki niż wieczne podkręcanie konfliktu wewnętrznego? To coraz bardziej palące pytanie.

O ile w przypadku części mainstreamu za kłótnie w Gabinetach Owalnym „odpowiedzialne” było PiS, o tyle część prawicy postanowiła uczynić głównym czarnym charakterem tego spektaklu prezydenta Wołodymyra Zełenskigo. – Wyobrażacie sobie państwo Prezydenta

GDY DZIEJE SIĘ COŚ SZOKUJĄCEGO, STATUS QUO PODSUWA NAM INTERPRETACJE OPARTE NA DAWNYM PORZĄDKU POJĘĆ. W KOŃCU „ZAWSZE SIĘ SPRAWDZAŁY”. A CO, JEŚLI TO „ZAWSZE” JEST JUŻ NIEAKTUALNE?

się, że prezydent USA zażąda kiedyś od Polski oddania miedzi w zamian za amerykańską obecność wojskową, powiedział: „No, jeżeli prezydent Donald Trump będzie w takiej sytuacji, że wyda na wsparcie dla Polski setki miliardów dolarów, to trudno mi powiedzieć, jakie będzie miał wobec nas oczekiwania. Natomiast póki co takiej sytuacji nie mamy. Trump mówi, że to raczej on ma zobowiązania wobec Polski. Dlatego jesteśmy pokazywani

Rzeczypospolitej Polskiej, który jedzie do Ameryki i mówi: „Żądam następnych wojsk amerykańskich, bo jak nie, to Ameryka będzie w niebezpieczeństwie”. No głupek, byśmy powiedzieli, tak się zachował niestety i tu nie ma co owijać w bawełnę. Tak się zachował prezydent Ukrainy, która jest pod bombami rosyjskimi – mówił na początku marca polityk PiS Przemysław Czarnek. – Nie należy używać

takich słów. Uważam, że mojego kolegę troszeczkę poniosło – ocenił Jarosław Kaczyński. Kolejny raz uwidoczniła się umiejętność prezesa PiS do rozumienia polityki i jej realnych stawek, która przerasta horyzonty poznawcze jego politycznego obozu. Cała ta narracja o rzekomym „nie okazaniu szacunku gospodarzowi” przez prezydenta Zełenskiego jest kompletnie jałowa. Po pierwsze dlatego, że jest także coś takiego jak szacunek dla gościa i tu można mieć wątpliwości, czy został on w tej relacji zachowany. Po drugie – ważniejsze – wszelkie takie rozważania odsuwają nas od najistotniejszego pytania: Co wspomniane wydarzenia oznaczają dla architektury bezpieczeństwa w Europie?

Świat, który się kończy

Według mnie odpowiedź na powyższe pytanie jest w zasadzie jedna. Ta architektura właśnie przestaje istnieć. By zrozumieć w pełni definitywność tego zdarzenia, warto się cofnąć do niedawnego głosowania, które odbyło się w Zgromadzeniu Ogólnym ONZ. Grupa państw głosowała przeciwko potwierdzeniu nienaruszalności integralności terytorialnej Ukrainy. Jak nietrudno odgadnąć, głosowała tak Rosja, która ogłosiła już, że zdobyte na Ukrainie ziemie włączyła w skład swojego terytorium. Głosowały tak również państwa od Rosji zależne jak Białoruś i Nikaragua, a także – po raz pierwszy – grupa państw afrykańskich oraz Węgry i Izrael. Jednak, co jest najistotniejsze, po raz pierwszy zagłosowały tak Stany Zjednoczone. Jak słusznie zauważył Konstanty Gebert w tekście dla Kultury Liberalnej: „Najistotniejsze jest, rzecz jasna, że przeciwko nienaruszalności granic Ukrainy głosowały USA – tym samym dezawuuując swój podpis pod porozumieniem bukareszteńskim, w którym gwarantowali je wszyscy członkowie

Rady Bezpieczeństwa, i pod samą Kartą ONZ, która ustanawiała i tę Radę, i Zgromadzenie Ogólne, i cały powojenny ład... nigdy dotąd Stany Zjednoczone, główny zwycięzca drugiej wojny światowej i zimnej wojny, która po niej nastąpiła, jawnie nie zerwały z fundamentalną normą prawną ustanawiającą powojenny ład. Od dziś możemy zasadnie mówić, że żyjemy nie w epoce powojennej, lecz przedwojennej”. Sądzę, że nie da się przecenić rangi tego wydarzenia. Myślę, że to właśnie ono spowodowało, że prezydent Zełenski zdecydował się pójść na zwanie z Donaldem Trumpem. O tym, że prezydent Ukrainy wiedział, co robi, i osiągnął to, co zamierzał, świadczy kilka rzeczy. Po pierwsze: Zełenski nalegał, by miej-

unieźmożliwić lub przynajmniej bardzo utrudnić porozumienie USA z Rosją ponad głowami samych Ukraińców. Ponadto spróbować „przywrócić do gry” pominiętą przez USA w procesie negocjacyjnym Europę. Warto tu zwrócić uwagę, że po opuszczeniu Białego Domu Zełenski od razu zadzwonił do prezydenta Francji Emmanuela Macrona. Po zostaje najważniejsze pytanie: jakie procesy polityczne może uruchomić to zdarzenie? Tu, oczywiście, zawsze będziemy do pewnego stopnia skazani na poruszanie się w sferach przypuszczeń. Jednak już dziś widać, że Zełenskiemu udało się do pewnego stopnia zgalwanizować europejskich przywódców i przyspieszyć procesy intelektualne w Europie.

STATUS QUO TO NAJWIĘKSZA MRZONKA POD SŁOŃCEM. KRĘPUJE UMYŚŁ, ZAMYKA W KOKONIE PRYZWYCZAJEŃ, UTARTYCH SCHEMATÓW DZIAŁAŃ ITD.

scem spotkania był Biały Dom i idąc na spotkanie, miał przy sobie zdjęcia dokumentujące, jak Rosjanie traktują ukraińskich jeńców, co stawiało jego rozmówców często przyjmujących rosyjską narrację w sprawie konfliktu w dość moralnie niezręcznej sytuacji. Po drugie: to jego uwaga skierowana w stronę amerykańskiego wiceprezydenta rozpoczęła awanturę. Wreszcie po trzecie: po opuszczeniu Białego Domu Zełenski był dobrze komunikacyjnie przygotowany na demonstrację dobrej woli – o czym świadczą wszystkie łagodzące tweety po spotkaniu. Co prezydent Ukrainy chciał osiągnąć? Przede wszystkim

Prawdopodobnym skutkiem będzie zaś upadek hegemonii normatywnej USA na globalnym Zachodzie, a zaraz po nim przyspieszenie upadku hegemonii militarnej. Oczywiście postępujący zmierzch miękkiego zarządzania przez Amerykanów za pośrednictwem pozornie neutralnych i opartych na zasadach instytucji typu ONZ trwał już od wielu lat, ale teraz Trump stawia kropkę nad Joe Bidenem. Samodzielność technologiczna Chin, przyspieszona dzięki sankcjom (wspólny dorobek Trumpa i Bidena), w ciągu najbliższych lat może spowodować koniec przewagi lotnictwa amerykańskiego. Do upad-

ku dominacji dolara też może dojść w ciągu około pięciu lat. Niezależnie od wszystkiego przyspiesza sypanie się systemu opartego na hegemonii USA. Wchodzimy w okres przej-

Każdy element tej wypowiedzi wydaje się bardzo rozsądny. Polska nie powinna wchodzić w konflikt z USA. Jednocześnie musi niezwłocznie zacząć szykować się na świat bez hege-

zainteresowane zwycięstwem Rosji w wojnie z Ukrainą. Oczywiście wiele rzeczy pozostaje niejasnych, a rzeczywistość ciągle będzie się dynamicznie zmieniać na naszych oczach, wymuszając szybką adaptację. To, jak szybko i jak łatwo upadł obecny podział świata, pokazuje, jak bardzo elementy go tworzące były przegniłe. Dziś już ich nie ma i czas porzucić złudzenie o ich istnieniu.

W koreańskim serialu Netflixa pt. „Sweet Home” mieszkańcy pewnego bloku stopniowo zaczynają zmieniać się w potwory. Ponieważ całe zdarzenie przypomina wybuch „wirusa zombie” – dobrze przecież opisany i rozpoznany przez (także koreańską) popkulturę – bohaterowie zaczynają postępować w tym paradygmacie działania. Izolują „pogryzionych”, próbując wprowadzić na terenie bloku swoistą kwarantannę. „To nie wirus, to kłątwa” – odkrywa w pewnym momencie jeden z bohaterów. Cóż z tego, skoro wszyscy dalej postępują, jakbyśmy mieli do czynienia z wirusem? Walka z nim jest

POLSKA NIE POWINNA WCHODZIĆ W KONFLIKT Z USA. JEDNOCZEŚNIE MUSI NIEZWŁOCZNIE ZACZAĆ SZYKOWAĆ SIĘ NA ŚWIAT BEZ HEGEMONII STANÓW ZJEDNOCZONYCH.

ściowy, który jest i będzie burzliwy. Może też być potencjalnie groźny. Amerykanie, czując, że słabną, będą coraz bardziej pokazywać siłę. Ta siła jest realna, ale jest też częścią koniunktury, która się kończy. Wykorzystując ją dziś, Amerykanie będą funkcjonować poprzez optykę działania „rzutem na taśmę”. Co w tak nakreślonej rzeczywistości powinna robić Polska?

Przetrwać w świecie potworów

W tak postawionym pytaniu jest zaszyte pewne założenie. A mianowicie to, że mamy na coś wpływ. Oczywiście wszystkie istotne procesy globalne będą się działy ponad naszymi głowami, a na większość z nich nie będziemy mieć istotnego wpływu. Jednak to nie jest tak, że nic zrobić nie możemy. Nie tylko możemy, lecz wręcz powinniśmy. Jarosław Kaczyński pytany, czy prezydent Donald Trump wyprowadzi USA z NATO, odparł, że tego nie wie. – Nie jest w tej chwili rolą polskich polityków zaostrzanie sytuacji ze Stanami Zjednoczonymi, bo to jest kwestia polskiego bezpieczeństwa. Polska jest w sytuacji kraju, który musi mieć silną armię – powiedział szef PiS-u.

monii Stanów Zjednoczonych. Co to oznacza? Przede wszystkim powinna modernizować swoją armię z jednej strony, ale z drugiej budować sojusz państw proukraińskich w naszym regionie (pisząc „nasz region”, mam na myśli Bałtyk, bo tu wspólnota interesów i strategii wydaje się dość

TO, JAK SZYBKO I JAK ŁATWO UPADŁ OBECNY PODZIAŁ ŚWIATA, POKAZUJE, JAK BARDZO ELEMENTY GO TWORZĄCE BYŁY PRZEGNIŁE. DZIŚ JUŻ ICH NIE MA I CZAS PORZUCIĆ ZŁUDZENIE O ICH ISTNIENIU.

czytelna). Myślę, że dobrym pomysłem jest dalsza pogłębiona realizacja kontraktów zbrojeniowych z Koreą i – jeśli tylko pojawi się realna możliwość – oparcie się na francuskim parasole atomowym. Podobnie jak nawiązanie bliższych relacji z Turcją, której władze ewidentnie nie są

jasna i wiadomo, do jakiego wachlarza zachowań i procedur się odwołać. Tymczasem walka z kłątwą wymagała by opracowania wszystkiego od nowa. Podobny dylemat staje dziś przed naszą klasą polityczną. Od tego, jak sobie z nim poradzi, zależy nasze przetrwanie... w świecie pełnym potworów. **S**

Tarczą w opozycję

„Robimy wszystko, żeby Polska była bezpieczna, żeby Tarcza Wschód była wspólnym zadaniem dla całej Europy. W Parlamencie Europejskim tylko poplecznicy Rosji zagłosowali przeciw. W tym... PiS! Koniec złudzeń” – uniósł się na portalu X premier Donald Tusk. Jego koledzy ruszyli do mediów z opowieścią o hańbie i zdradzie europosłów Prawa i Sprawiedliwości oraz Konfederacji. **Co tak naprawdę stało się** podczas głosowania w PE i jak bardzo polski premier kolejny raz minął się z prawdą?

Krzysztof Karnkowski

12 marca Parlament Europejski przyjął rezolucję dotyczącą wzmocnienia obronności UE. Wcześniej, w trakcie jej procedowania, przedstawiciele EKR wnieśli do projektu poprawkę, w myśl której PE „podkreśla, że ochrona granic lądowych, powietrznych i morskich UE przyczynia się do bezpieczeństwa całej UE, w szczególności wschodniej granicy UE, i w związku z tym podkreśla, że Tarcza Wschód i Bałtycka Linia Obrony powinny być sztandarowymi projektami UE służącymi wspieraniu odstraszenia i przewyżczeniu potencjalnych zagrożeń ze wschodu”. Wbrew słowom polskiego premiera i jego współpracowników za przyjęciem poprawki głosowali zarówno posłowie PiS, jak i Konfederacji. Problemem nie był bowiem ten punkt, który akurat nie budził zastrzeżeń polskich, prawicowych eurodeputowanych, a inne treści wynikające z całości przyjętego dokumentu.

Kłamstwem w opozycję

Rządowy przekaz miał na celu stworzenie wrażenia, że Parlament

Europejski tego dnia zajmował się przede wszystkim Tarczą Wschód i że to właśnie przeciw jej stworzeniu opowiedziała się polska prawica. Tym samym sabotując antyrosyjskie elementy polityki UE i państwa polskiego, a więc de facto dokonując zdrady. „Europosłowie PiS głosowali przeciwko zaliczeniu polskiej Tarczy Wschód w poczet flagowych projektów obronnych UE” – komentował Tomasz Siemoniak. „Już kiedyś o PiS-ie powiedziałem, to nie są patrioci, to są idioci. Ale to, co ostatnio zrobili w Parlamencie Europejskim, to chyba coś wyraźnie gorszego niż głupota. Oni zagłosowali przeciwko wzmocnieniu zdolności obronnych Polski na naszej wschodniej granicy z Rosją i Białorusią. To naprawdę na odległość pachnie zdradą” – to kolejna wypowiedź premiera Tuska w mediach społecznościowych. Słowa bardzo mocne i bardzo odległe od prawdy. Swoje dorzucił również Michał Szczerba, pisząc: „PiS ręka w rękę z Braunem i Konfederacją przeciwko europejskiej polityce obrony. Nienawiść wobec polskiego rządu postawił wyżej niż bezpieczeństwo i gwa-



Fot. Michał Kość / Forum



Umocnienia na zbudowanym fragmencie Tarczy Wschód; Wieś Dąbrówka, granica polsko-rosyjska, woj. warmińsko-mazurskie, 30 listopada 2024 r.

rancje dla Tarczy Wschód”. „Całe PiS zagłosowało za Tarczą Wschód” – odpowiadał na zarzuty Patryk Jaki. „Głosowaliśmy ZA poprawką ws. samej Tarczy Wschód zgłoszoną w PE. Mówienie, że byliśmy przeciwko Tarczy, to manipulacja. Poparliśmy konkretne rozwiązanie dla bezpieczeństwa Polski. Ale cała rezolucja była szkodliwa, dlatego głosowaliśmy PRZECIW” – wyjaśnia manipulację Piotr Müller. Przekaz strony rządowej celowo miesza głosowania na użytek swoich wyznawców w celu potwierdzenia w ich świadomości narracji o prorosyjskich motywa-



cyjach partii konserwatywnych. A jak sprawa miała się z Konfederacją? Oddajmy głos Sławomirowi Mentzenowi, który opowiada o całej sytuacji na swoim kanale „Mentzen grilluje” na YouTube. „12 marca odbyło się w Parlamencie Europejskim głosowanie na temat rezolucji w sprawie obronności Europy i po tym głosowaniu możliwe, że dowiedzieliście się od polityków Platformy, że ta zła Konfederacja to zagłosowała przeciwko Tarczy Wschód, bo z całą pewnością dobrze życzy Rosjanom. Propaganda tępa, bzdura, ale i tak wytłumaczyć, o co chodzi, żebyście wiedzieli, z ja-

kim poziomem zakłamania musimy się mierzyć w debacie publicznej. [...] Otóż była rezolucja wzywająca Unię Europejską do jakichś określonych działań [...] i rzeczywiście

WBREW SŁOWOM POLSKIEGO PREMIERA ZA PRZYJĘCIEM POPRAWKI GŁOSOWALI ZARÓWNO POSŁOWIE PiS, JAK I KONFEDERACJI.

do tej rezolucji była poprawka w celu uznania Tarczy Wschód za projekt flagowy dla bezpieczeństwa całej Unii Europejskiej i za tą poprawką

Konfederacja oczywiście zagłosowała, bo to jest dobra poprawka. Natomiast nasi europosłowie zagłosowali przeciwko całej tej rezolucji”. Tym samym w sprawie Tarczy Wschód i dotyczącego jej głosowania wszystkim powinno być jasne. Pozostaje pytanie o to, co takiego europosłowie PiS i Konfederacji znaleźli w całym dokumencie PE, co sprawiło, że byli przeciw jego przyjęciu.

Abdykacja państwa

– Dlaczego? Bo jest tam artykuł 66, który cytuję: Wzywa państwa członkowskie do rozwiązania problemu, jakim jest złożoność procesów decyzyjnych w zakresie zarządzania europejską obronnością. Wzywa do utworzenia Rady Ministrów Obrony i odejścia od wymogu jednomyślności na rzecz głosowania większością kwalifikowaną przy podejmowaniu decyzji w Radzie Unii Europejskiej i w Agencjach Unii Europejskiej – mówi na swoim vlogu Patryk Jaki. – Następnie mamy 69 punkt, który głosi, że preferencja europejska musi być przewodnią zasadą i długofalowym celem polityk Unii Europejskiej związanych z europejskim rynkiem obrony. I punkt 57, który wzywa państwa członkowskie do agregowania popytu przez wspólne zamawianie sprzętu obronnego z możliwością udzielenia Komisji mandatu do zamawiania ich w ich imieniu.

Co to wszystko oznacza dla Polski? Prezes PiS Jarosław Kaczyński stwierdził, że rezolucja stanowi „kolejny przykład ingerowania UE bez podstaw w traktatach w kompetencje państw członkowskich”, co mogłoby prowadzić do utraty suwerenności w kwestiach obronnych. Michał Dworczyk zwracał uwagę na niejasność relacji tak

zmienionej UE z NATO, które powinno pozostać fundamentem obronności państw należących do paktu, a Piotr Müller wskazał, że rezolucja „chce odebrać państwom członkowskim prawo weta w sprawach bezpieczeństwa i obronności”.

Warto też spojrzeć na kwestię wspólnych zakupów sprzętu. Mentzen: „Oni chcą na przykład zajmować się tym, żeby były wspólne zamówienia dla sektora zbrojeniowego, to znaczy, żeby to było scentralizowane. Czyli nie tak jak teraz, że Polska sobie decyduje, że ten sprzęt to chcemy stąd, ten to chcemy kupić w Polsce, ten w Korei, a ten w Stanach Zjednoczonych. Nie. To Bruksela ma decydować, gdzie my będziemy kupowali swój sprzęt. I jak myślicie, gdzie go będziemy kupowali? Czy w Stanach Zjednoczonych? Podejrzewam, że nie. W Korei? No zakładam, że też nie. W Polsce? No nie stawiałbym na to. Gdzie będziemy? W Niemczech i Francji. Nie wmówicie mi, że jeżeli to zostanie scentralizowane, że jeżeli Bruksela będzie decydować, gdzie my mamy kupować uzbrojenie, to my będziemy kupować gdzie indziej niż w Niemczech lub we Francji. Jest to kompletnie oczywiste i albo nasi politycy o tym nie wiedzą, albo właśnie postanowili dokładnie zaorać nasz sektor zbrojeniowy, tylko za bardzo się tym w tym momencie nie chwala”. Kandydat Konfederacji na prezydenta zauważa też inny, jeszcze bardziej niepokojący aspekt

wspólnej polityki obronnej. „Założmy, że będziemy się bronić na Odrze. No to Polska może powiedzieć: «Nie, my nie chcemy takiej Unii», że dobrze byłoby jednak nie bronić się

na Odrze, tylko może trochę bliżej naszej wschodniej granicy i że ta Odra to trochę za daleko. No i będzie głosowanie w Parlamencie Europejskim czy gdziekolwiek indziej. No i się dowiemy, że niestety nie jesteśmy w stanie tego zablokować, no bo decyzje europejska

unia obronna i nie mamy tutaj nic do powiedzenia”. Wspólna polityka obronna może zostawić nas na łaskę mających większość państw, które niekoniecznie chcą „umierać za Gdańsk”. W świetle tych wszystkich zastrzeżeń trudniej dziwić się,

któremu od początku towarzyszyły liczne wątpliwości. Bo choć sensu inwestycji w ochronę wschodnich terenów Polski nie kwestionował nikt, a prawica gotowa była nawet dać jej kredyt zaufania mimo własnych doświadczeń z sabotowaniem przez KO wcześniejszych działań na rzecz bezpieczeństwa, pojawiły się niejasności w sprawie finansowania. Premier kilkakrotnie twierdził, że inwestycja może być częściowo opłacana ze środków unijnych, tyle że wówczas nie było żadnego potwierdzenia tych deklaracji ze strony UE. Nie było też pieniędzy zabezpieczonych w budżecie Ministerstwa Obrony Narodowej, a nawet żadnego planu ani projektu rządowego, o czym w maju 2024 r. informowali po kontroli poselskiej posłowie PiS. Co więcej, w ramach tarczy rząd zamierzał wspierać projekt istniejącej tylko na papierze przyszłej wspólnej obrony powietrznej Europy, w miejsce dużo pewniejszych gwarancji ze strony USA – a działało się to na kilka miesięcy przed zmianą w Białym Domu. Podsumowując, Tarcza Wschód to element obrony nie

TARCZA WSCHÓD TO ELEMENT OBRONY NIE INFRASTRUKTURY KRAJU, A WIZERUNKU RZĄDU DONALDA TUSKA.

W RAMACH TARCZY RZĄD ZAMIERZAŁ WSPIERAĆ PROJEKT ISTNIEJĄCEJ **TYLKO** **NA PAPIERZE** PRZYSZŁEJ WSPÓLNEJ OBRONY POWIETRZNEJ EUROPY, W MIEJSCE DUŻO PEWNIEJSZYCH GWARANCJI ZE STRONY USA.

że politycy frakcji bardziej suwerenistycznych głosowali tak, jak głosowali, dziwi co najwyżej poziom zakłamania ich politycznych oponentów.

Tarcza Nic

Na koniec przypomnijmy sobie, czym właściwie jest osławiona Tarcza Wschód. To projekt sieci zabezpieczeń na wschodniej granicy Polski,

infrastruktury kraju, a wizerunku rządu Donalda Tuska, co nie oznacza, że jako całość należy ją przekreślić. Najbardziej wartościowe elementy programu pochodzą jeszcze z czasów poprzedników, którzy zarzucają, że tak naprawdę w sprawie tej wciąż nie dzieje się nic. Na razie tarcza wykorzystana została do walki z opozycją, nie do odstraszania Rosjan. **S**



Tadeusz Płużański

Odnaleziony grób „faszysty” Włodarkiewicza

19 marca 1942 r. we Lwowie w niewyjaśnionych do dziś okolicznościach zmarł ppłk Jan Włodarkiewicz „Darwicz”, współorganizator i do 1940 r. komendant Tajnej Armii Polskiej, komendant Konfederacji Zbrojnej (1941), pierwszy komendant organizacji dywersyjnej „Wachlarz” (1941–1942).

Trzy lata wcześniej, 10 listopada 1939 r., w kościele garnizonowym przy ul. Długiej w Warszawie (dzisiejsza katedra polowa Wojska Polskiego Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski) ks. Jan Zieja przyjął uroczystą przysięgę twórców Tajnej Armii Polskiej, jednej z pierwszych wojskowych organizacji podziemnych. Komendantem został mjr Jan Włodarkiewicz „Darwicz”, a szefem sztabu ppor. Witold Pilecki „Witold”.

Jan Włodarkiewicz (ur. 28 maja 1900 r. w Warszawie, rok starszy od Pileckiego), w latach szkolnych działał w tajnych kółkach młodzieżowych, podczas pierwszej wojny światowej służył w Polskiej Organizacji Wojskowej, w listopadzie 1918 r. wstąpił do Wojska Polskiego, którego zawodowym żołnierzem był przez całą II RP.

Po przegranej wojnie obronnej września 1939 r. Włodarkiewicz razem z innymi wojskowymi i chrześcijańskimi działaczami społecznymi współtworzył TAP. Drugą „nogą” organizacji była tajna grupa Jana Dangla, skupiająca studentów stołecznej Szkoły Głównej Handlowej.

Spotkanie założycielskie Tajnej Armii Polskiej odbyło się dzień wcześniej, 9 listopada 1939 r., w mieszkaniu kuzynki Pileckiego – Eleonory Ostrowskiej, na warszawskim Żoliborzu przy alei Wojska Polskiego 40 m. 7.

Tajna Armia Polska miała wyraźny rys chrześcijańsko-narodowy (w dzisiejszym antypolskim bełkocie poprawno-politycznym zostałaaby faszystowską). Zajmowała się głównie wywiadem, gromadziła informacje o niemieckich represjach wobec Polaków i współpracownikach okupanta, organizowała – po przygotowaniu lewych dokumentów – przerzut osób do polskiego wojska we Francji, w końcu prowadziła dywersję.

To właśnie w ramach TAP Witold Pilecki przedstawił się dobrowolnie do Auschwitz, aby zbadać możliwość uwolnienia przewiezionych tam wcześniej członków organizacji. 19 września 1940 r., w tym samym mieszkaniu przy alei Wojska Polskiego 40, pozwolił się aresztować Niemcom (dziś na budynku jest tablica, a nieopodal pomnik Pileckiego). Ostrowska zachowała dla potomności słowa, które rotmistrz wypowiedział podczas zatrzymania: „Zamelduj, gdzie trzeba, że rozkaz wykonałem”. W obozie razem z odnalezionymi tam TAP-owcami Pilecki założył Związek Organizacji Wojskowej. Gdy w Warszawie powstał Związek Walki Zbrojnej, przemianowany potem na Armię Krajową, ZOW – tak samo zresztą jak TAP – stał się ich częścią.

Rota przysięgi żołnierzy Tajnej Armii Polskiej brzmiała: „Składając wszystkie swe siły dla dobra Ojczyzny, wypełniać włożone na mnie obowiązki z całą sumiennością i ofiarnością – aż do chwili, gdy z mego przyrzeczenia zwolniony już będę. Tak mi dopomóż Bóg”.

Grób ppłk. Jana Włodarkiewicza po trzech latach poszukiwań został w ubiegłym roku odnaleziony i odnowiony na cmentarzu Janowskim we Lwowie. **S**

„Police” padną, bo „Berlin musi oddychać”?

Zakłady Chemiczne „Police” powstały w latach 60. i są **największym pracodawcą w okolicy**. W 2016 roku firma została laureatem przyznanej przez Solidarność pod patronatem prezydenta Andrzeja Dudy nagrody „Pracodawca przyjazny pracownikom”. Niestety, od tamtej pory sporo się w spółce zmieniło.

Agnieszka Żurek

Grupa Azoty Zakłady Chemiczne „Police” produkuje wieloskładnikowe nawozy mineralne oraz nawozy azotowe, a także nawozy wieloskładnikowe, amoniak, kwas fosforowy i siarkowy, biel tytanową i produkty uboczne, takie jak siarczan żelaza i kwas pohydrolityczny. W 2009 roku Zakłady Chemiczne „Police” S.A. decyzją Zarządu Województwa Zachodniopomorskiego zostały wyróżnione

Złotą Odznaką Honorową Gryfa Zachodniopomorskiego za zasługi na rzecz rozwoju regionu. Przez lata Zakłady były uważane za bardzo dobrego i stabilnego pracodawcę. Jak jest obecnie? Niestety już nie tak różowo.

„Propozycje nie do odrzucenia”

– Największym problem, który mamy teraz, jest to, że od kilku lat nie było u nas żadnych pod-



wyżek i wynagrodzenia są bardzo niskie, o wiele mniejsze niż te, które oferuje okoliczna konkurencja – mówi w rozmowie ze mną pracownicy zakładu. Pracownicy, którzy odchodzą z Zakładów Chemicznych w Policach, szukają pracy m.in. w pobliskich Niemczech. – Tamtejsza fabryka obuwia w Pasewalku zatrudnia tysiąc pracowników, z czego większość to Polacy. Niewykwalifikowanym pracownikom oferują tam na start 2200 euro. U nas, dla porównania, duża grupa pracowników fizycznych ma stawki zasadnicze poniżej minimalnej krajowej – wskazują moi rozmówcy. Jak to możliwe? – Do pensji wlicza im się dodatek zmianowy – wyjaśniają.

Jakie są perspektywy zwiększenia płac w spółce? – Niedawno usłyszeliśmy, że w ciągu roku ww. grupa najmniej zarabiających osób

najniższe pensje, a świeżo upieczony młody pracownik bez doświadczenia ma na starcie porównywalną lub niewiele niższą stawkę – tłumaczą

W FIRMIE ZDARZA SIĘ, ŻE PRACOWNIK Z WIĘKSZYM DOŚWIADCZENIEM SZKOŁĄCY NOWO PRZYJĘTĄ OSOBĘ **ZARABIA MNIEJ** NIŻ ONA LUB PORÓWNYWALNĄ KWOTĘ. JEST TO SYTUACJA TRUDNA DO ZROZUMIENIA DLA ZATRUDNIONYCH.

otrzyma wyrównanie, ale np. 100 czy 200 złotych wiele przecież nie zmieni. Sytuacja jest na tyle zła, że ludzie pracujący do 5 lat zarabiają właśnie te

mi przedstawiciele Solidarności z „Polic”.

Dochodzi w ten sposób do kuriozalnych sytuacji, że część pracowników uważa, że lepiej wyszliby na tym, gdyby się zwolnili z pracy i przyjęli do niej na nowo, otrzymaliby wówczas większe pieniądze. W firmie zdarza się, że pracownik z większym doświadczeniem szkolący nowo przyjętą osobę zarabia mniej niż ona lub jest to porównywalna kwota. Jest to sytuacja trudna do zrozumienia dla zatrudnionych. W ciągu ostatniego półrocza z pracy w głównej spółce odeszło już ponad 400 osób i blisko 100 osób ze spółek-córek zajmujących się remontami czy serwisami. Mamy deklarację pracodawcy o chęci poprawy struktury płac, która na dzień dzisiejszy jest tak spłaszczona z powodu szybko rosnącej płacy minimalnej i braku podwyżek.

– Zwolnionych zostało kilkadziesiąt osób, ale wielu pracowników odeszło w wyniku porozumienia o czasowym zawieszeniu części zapisów ZUZP zawartego pod presją ciężkiej sytuacji finansowej i banków. Zaoferowano im możliwość przejścia na wcześniejszą emeryturę w zamian za otrzymanie odprawy i nagród jubileuszowych przyznawanych



Fot. autorka (2)

za staż pracy. To była potężna skala odejść – wyjaśnia w rozmowie ze mną Andrzej Malicki, przewodniczący Solidarności w polickich Zakładach Chemicznych. Obecnie przeszła kolejna fala odchodzenia pracowników w związku ze zbyt niskimi zarobkami. Dochodzi do sytuacji, kiedy w spółce są kłopoty z minimalną obsadą na zmianach w warunkach niebezpiecznych albo są one wypełniane niedoświadczonymi ludźmi. Pracownicy się do nas zgłaszają, że boją się pracować – mówią mi działacze związkowi. – Co z tego, że zapewniona jest minimalna obsada, ale doświadczonych pracowników jest np. dwóch na czterech, czyli procesy technologiczne mogą zostać zaburzone. Zdarza się także, że zmieniane są ludziom angaże, tzn. pracownik umysłowy nagle ma zostać pracownikiem fizycznym. Dajmy na to – ma Pani odpowiednie wykształcenie, po to się Pani uczyła, i nagle ma Pani zostać np. aparatury albo magazynierką. Ludzie dostawali „propozycje nie do odrzucenia” i wielu z nich w wyniku tego odchodzi z pracy – wyjaśniają związkowcy. Jednym z nielicznych pozytywów jest spora produkcja nawozów i poprawa wyników w stosunku do lat poprzednich.

Strategiczna spółka bez możliwości rozwoju

Zakłady Chemiczne w Policach były przez lata bardzo dobrym pracodawcą, jednak każdy zakład – a już szczególnie taki, w którym na co dzień jest w użyciu wiele substancji chemicznych – wymaga odpowiednich remontów. – Te niestety nie były w ostatnim dziesięcioleciu przeprowadzane na odpowiednim poziomie i chyba nie muszę wspominać, że nie zwiększa to bezpieczeństwa naszych pracowników – wskazuje Andrzej Malicki.

– Pracodawca chciałby także zmienić nasz dość przyjazny obecnie



dla pracowników system zmianowy obejmujący dwie zmiany ranne, dwie popołudniówki, dwie nocy i cztery dni wolnego. Pozwala on ludziom na pracę w jak najmniej uciążliwym planie dla zdrowia i daje możliwość dorobienia przy niskich zarobkach w innych miejscach, co stanie się bardzo trudne, kiedy zostanie on pracownikiem zmieniony. Zbyt łatwo pozbyliśmy się najlepszych fachowców. Nie zastąpią ich młodzi ludzie bez doświadczenia.

W 2016 roku firma została laureatem przyznanej przez Solidarność pod patronatem prezydenta Andrzeja Dudy nagrody „Pracodawca przyjazny pracownikom”

Sporo ludzi przychodzi do nas do pracy, po czym

stwierdza, że jednak jest to dla nich za trudne. Starsi pracownicy się zwalniają po otrzymaniu „propozycji nie do odrzucenia”, o których już wspominaliśmy, a młodszy żądają stawek rynkowych, których tutaj pracodawca nie jest w stanie zaoferować. Mimo że jest to spółka strategiczna dla kraju – tłumaczy Ireneusz Piontkowski, wiceprzewodniczący „S” ds. spółek w polickich Azotach.

Oprócz spraw pracowniczych Grupa Azoty Police zмага się z efektami braku działań i zaniechań rządzących i władz UE. W wyniku nieobjęcia sankcjami rosyjskich nawozów, cierpi rodzimy przemysł chemiczny. – Robiliśmy manifestację w Szczecinie przy tym nabrzeżu, gdzie rozładowywane są rosyjskie nawozy. W Szczecinie w czterech miejscach od kilku lat

Destrukcyjny „program naprawczy”

Kolejna dyskusyjna kwestia to tzw. „program naprawczy” przygotowany dla całej Grupy Azoty. Jego podstawą jest tzw. restrukturyzacja segmentowa. Przewiduje ona umieszczenie w różnych miejscach siedzib poszczególnych segmentów, np. nawozów w Puławach, służb remontowych

wszechnione, o absurdach tej polityki mówiliśmy już kilka lat temu, kiedy nawet nie wiedzieliśmy, że nazywa się ona „Zielonym Ładem” – mówią związkowcy z Polic. – Ale umieliśmy przeanalizować dane i dojść do wniosku, że mamy do czynienia z absurdem – dodają. – Malutka w skali całego świata Europa ma pozbawić się własnego przemysłu i niezależności energetycznej,

a wielkie Chiny, Indie czy Rosja mogą w tym czasie rozbudowywać swoje gospodarki i emitować tyle CO₂, ile tylko dusza zapagnie? – pytają retorycznie. – Jeśli chodzi o Zielony Ład, to nawet w obrębie samej Europy są „równi

– **TAJEMNICĄ POLISZYNELA JEST TO, ŻE NIEMCY INWESTUJĄ W KOPALNIE WĘGLOWE, MAJĄ TAŃSZY PRĄD NIŻ MY. KILKANAŚCIE LAT TEMU PROTESTOWALIŚMY Z HASŁEM: „NIE CHCEMY BYĆ ZIELONYMI PŁUCAMI DLA BERLINA”** – OPOWIADAJĄ ZWIĄZKOWCY.

praktycznie wpływa statek za statkiem. Manifestowaliśmy wspólnie z organizacjami związkowymi z Grupy Azoty z Puław i z Tarnowa. Było nas około tysiąca osób. I na tę chwilę nic to nie dało, choć są sygnały, że od lipca wprowadzone zostaną cła na rosyjskie nawozy – wskazują przedstawiciele Solidarności.

– Mamy problem z napływem rosyjskiego i białoruskiego nawozu. Tylko w tym roku import wzrósł o 60 procent, import mocznika przez ostatnie 2 lata wzrósł o 250 procent. Co to powoduje? Powoduje to, że cała Grupa Azoty, w tym Zakłady Chemiczne „Police”, cały przemysł nawozowy w Polsce nie mają szans na uczciwą konkurencję z nawozami spoza Unii Europejskiej – mówił podczas demonstracji Andrzej Malicki. Kiedy komentuję, że sprawa nadaje się na scenariusz thrillera dla Netflixa, wskazują, że szczecińskie nabrzeże pełne palet z rosyjskimi nawozami już teraz można oglądać w fabularnym serialu „Odwilż”.

w Tarnowie, w jeszcze innym miejscu – logistyki itd. – W efekcie będziemy np. w sprawie negocjacji płacowych jeździć za każdym razem np. do Warszawy? – obawia się Malicki. – Nie wiemy, w jakim kształcie pozostaną obecne zakłady.

Nie mówiąc już o tym, że przy zmianie siedzib firmy będą płacić podatki w zupełnie innych miejscach, a co za tym idzie, nasze miasto straci przychody – wskazuje związkowiec.

Kolejny temat to rzecz jasna dotyczący całego polskiego przemysłu unijny Zielony Ład. – To nas wykańcza, a jest to zupełna fikcja i utopia, alarmowaliśmy o tym zanim to było rozpo-

i równiejsi”. Tajemnicą poliszynela jest to, że Niemcy inwestują w kopalnie węglowe, mają tańszy prąd niż my. Kilkanaście lat temu protestowaliśmy z hasłem: „Nie chcemy być zielonymi płucami dla Berlina”

– opowiadają związkowcy.

– W sprawie Zielonego Ładu naprawdę musimy się zjednoczyć ponad podziałami – dodają.

– W naszej Grupie Azoty stajemy ramię w ramię i występujemy przeciwko tej polityce.

Podobnie trzeba

zrobić w całej Polsce, we wszystkich branżach. Inaczej Zielony Ład nas dosłownie zabije – konkludują związkowcy. **S**

**ZDARZA SIĘ, IŻ
ZMIENIANE SĄ
LUDZIOM ANGAŻE,
TZN. PRACOWNIK
UMYSŁOWY
NAGLE MA ZOSTAĆ
PRACOWNIKIEM
FIZYCZNYM.**

Zmodernizowana sieć energetyczna to bezpieczeństwo Polaków

Aby zapewnić bezpieczeństwo energetyczne Polakom, nie wystarczy wyprodukować odpowiednią ilość prądu. Trzeba go jeszcze dostarczyć sieciami energetycznymi do domów, szpitali czy zakładów produkcyjnych. W ramach nowej strategii ORLEN „Energia jutra zaczyna się dziś” koncern w rozwój i modernizację sieci dystrybucji energii elektrycznej oraz cyfrowe narzędzia zarządzania siecią zainwestuje do 2035 roku około 40 mld zł.



Łączna długość linii energetycznych eksploatowanych przez Grupę ORLEN wynosi prawie 200 tys. km i obejmuje swoim zasięgiem około 24% powierzchni kraju. Na modernizację, rozbudowę i cyfryzację sieci Grupa ORLEN pozyskała 3,5 mld zł preferencyjnego finansowania z Europejskiego Banku Inwestycyjnego oraz 7,5 mld zł w formie niskooprocentowanej pożyczki z Krajowego Planu Odbudowy. Wszystkie inwestycje w sieć dystrybucji energii elektrycznej do 2035 roku mają łącznie wynieść około 40 mld zł.

Program modernizacji obejmie m.in. poprawę parametrów obecnej sieci, umożliwienie przyłączenia źródeł odnawialnych oraz instalacji prosumenckich, jak również inwestycje w tzw. inteligentną sieć, w tym w inteligentne systemy pomiarowe (smart metering). Za realizację programu będzie odpowiedzialna spółka z Grupy ORLEN: Energa-Operator. To wiodący dystrybutor energii elektrycznej na terenie północnej i środkowej Polski. Spółka dostarcza energię elektryczną do 3,4 mln klientów.

Nowe miejsca inwestycji

Inwestycje swym zasięgiem obejmą północną i środkową Polskę, regiony, które wymagają szczególnego wsparcia. Dzięki nim wzrośnie bezpieczeństwo i efektywność dostaw energii elektrycznej na tym obszarze. Wzrośnie również atrakcyjność inwestycyjna stref ekonomicznych w Pruszczu Gdańskim, Słupsku czy Koszalinie.

Program modernizacji zakłada m.in. budowę ponad 11 tys. km nowych linii elektroenergetycznych i 7 tys. km linii kablowych oraz modernizację blisko 10 tys. km linii istniejących. W ramach programu planowane jest przyłączenie około 350 tysięcy nowych odbiorców energii elektrycznej i 1600 ogólnodostępnych stacji ładowania pojazdów, między innymi przy trasach A1 i S7.

Magazyny energii – stabilizatory sieci

Szczególną rolę w planie inwestycyjnym Grupy ORLEN zajmują magazyny energii.

Pozwolą one na stabilizację pracy systemu elektroenergetycznego, w coraz większym stopniu opartego na odnawialnych źródłach energii. Zgodnie z nową strategią magazyny energii Grupy ORLEN osiągną w 2035 r. docelową moc zainstalowaną 1,4 GW.

Środki na inwestycje z EBI

Inwestycje w sieć dystrybucji energii elektrycznej w części będą kredytowane ze środków Europejskiego Banku Inwestycyjnego, który w zeszłym roku przyznał Enerdze-Operator pożyczkę na preferencyjnych warunkach. Zgodnie z umową kapitał będzie mógł zostać wykorzystany w ciągu 3 lat od daty podpisania umowy. Natomiast spłata zobowiązań ma nastąpić maksymalnie w ciągu 15 lat od uruchomienia kredytu.

**WSZYSTKIE INWESTYCJE
W SIEĆ DYSTRYBUCJI ENERGII
ELEKTRYCZNEJ DO 2035 ROKU
MAJĄ ŁĄCZNIE WYNIĘĆ
OKOŁO 40 MLD ZŁ.**

Grupa ORLEN podpisała dotychczas dwie umowy szczegółowe z EBI na realizację programu modernizacji i rozwoju sieci. Wartość każdej z umów wyniosła 900 mln zł. Środki te zostaną przeznaczone m.in. na zwiększenie możliwości przyłączania odnawialnych źródeł energii czy inwestycje w magazynowanie energii. Do końca 2026 r. dzięki pozyskanym funduszom ma powstać ok. 830 km nowych linii energetycznych i 320 km nowych przyłączy, co umożliwi dotarcie do blisko 25 tys. nowych odbiorców. Zakłada się również zasilenie tysiąca nowych punktów ładowania samochodów elektrycznych oraz instalację ok. 170 tys. liczników zdalnego odczytu, które umożliwiają szybką i bezpośrednią weryfikację zużycia energii.

Artykuł powstał we współpracy z ORLEN SA. 

Zagranica



Jean-Luc Mélenchon, lider skrajnie lewicowej partii opozycyjnej La France Insoumise (Francja Nieuległa – LFI); Paryż, 7 września 2024 r.

Fot. Benoit Tessier / Reuters / Forum

Skrajnie lewicowa „Francja Nieuległa” Jean-Luca Mélenchona maszerowała niedawno na ulicach Paryża **przeciwko faszyzmom różnej maści**. Partia swoich zwolenników – choć sprawa powinna zainteresować wszystkie stronnictwa politycznego sporu – zapraszała przy pomocy plakatu kolportowanego na ulicach i w sieci. Na czarnym tle twarz znanego prezentera telewizyjnego oraz napis: „Manifestacja przeciwko skrajnej prawicy, jej ideom i... kolporterom”. Poniżej data oraz logo partii.

| Marcin Darmas |

Nieuległy

ANTYSEMITYZM

Sprawa nie byłaby funta kłaków warta, gdyby tonacja rysunku, semickie rysy gwiazdy telewizyjnej Cyrila Hanouny, uwydatniony nos, skrzywiona w obrzydzeniu twarz, nie przypominały innego plakatu. Chodzi o afisz filmu propagandowego z 1940 roku o wymownym tytule – „Wieczny Żyd”. Obraz w konwencji dokumentu został nakręcony na polecenie i z inspiracji Józefa Goeblesa. Nawiasem mówiąc, w dużym mierze został zrealizowany w łódzkim getcie. „Wieczny Żyd” stanowił erupcję niemieckiej agitki, zawierał ekonomiczną krytykę żydowskiego bogactwa, ukazywał Żydów jako zagrożenie biologiczne, przyrównywał nomadyzm wyznawców judaizmu do pasożytnictwa, uwypuklał światowy spisek i dominację nad światem oraz wreszcie przestrzegał przed figurą łączącą judaizm z bolszewizmem. Słowem, miało kinematograficznie wzmocnić niemieckie teorie rasowe i podtrzymać w społeczeństwie nienawiść do „żądnej pieniędzy i krwi” figury Żyda. Nie tylko zresztą w Niemczech. Film był szeroko rozpowszechniony. Spotkał się z dużym zainteresowaniem – nomen omen – we Francji.

Korespondencje między plakatami, „Wiecznego Żyda” i „Francji Nieuległej”, gryzą po kostkach i zostały szybko wychwycone przez użytkowników internetu. Wybuchła medialna afera. Cyril Hanouna zapowiedział pozew przeciw lewicowej partii. Natomiast plakat zapraszający na manifestację partii Mélenchona został wycofany. Szef partii bagatelizuje sprawę i przypomina, że nikt nie atakuje żurnala „Charlie Hebdo”, który regularnie publikuje obrazoburcze karykatury. Również Żyda z wydatnym nosem i ciemnymi oczyma.

Trudno podejrzewać dział komunikacji „Francji Nieuległej”, biorąc pod uwagę wcześniejsze wściekłe ataki na prezentera i inne wypadki antysemityzmu rezydualnego, o przeoczenie bądź nieopatrność. Ani Jean-Luc Mélenchon, ani Manuel Bompard nie akceptowali afiszów zapraszających na manifestację. Gdyby „Francja Nieuległa” po raz pierwszy użyła antysemitycznych kodów, moglibyśmy oczywiście powiedzieć, że był to błąd, niefortunna pomyłka. Ale to intencjonalna recydywa. Co ciekawe, lewicowi politycy przyznali, że do tworzenia afiszu korzystali z generatora obrazów sztucznej inteligencji „Grok”.

jego autorski program „Nie tykaj mojego odbiornika” według badań realizowanych przez Médiamétrie gromadził regularnie ok. 2 milionów widzów. Stacja C8, która emitowała show Hanouny, była regularnie szukanowana przez ARCOM (odpowiednik naszej Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji). Prezenter, dyrekcja oraz właściciele stacji niejednokrotnie byli przesłuchiwanymi przez ARCOM i oskarżani o stronniczość. Warto zaznaczyć, że stacji nie przedłużono na ten rok koncesji.

W tej sprawie wiele jest splotów i komplikacji, które należy traktować, używając socjologicznej nomenklatury Émile’a Durkheima, jako

KORESPONDENCJE MIĘDZY PLAKATAMI, „WIECZNEGO ŻYDA” I „FRANCJI NIEULEGŁEJ” GRYŻĄ PO KOSTKACH I ZOSTAŁY SZYBKOWYCHWYCONIE PRZEZ UŻYTKOWNIKÓW INTERNETU. WYBUCHŁA MEDIALNA AFERA.

Hanouna nigdy nie krył (nawiasem mówiąc, właściwie nie miał za bardzo jak...) swoich korzeni. Jego rodzice przyjechali do Francji z Tunezji pod koniec lat sześćdziesiątych i w podzięce za francuską gościnność nadali synowi drugie imię Valéry. Na cześć prezydenta Giscarda d’Estainga.

Hanouna zaprasza do swoich programów wszystkich reprezentantów francuskiego sporu politycznego. Można mieć zastrzeżenia do stylu prowadzenia rozmów, sam prowadzący bywa rozhisteryzowany, dąży do wysokiej temperatury i spieć, nierzadko doprowadzając do pyskówek. Może irytować medialną konduktą nie licującą z podejmowanymi tematami albo bagatelizowaniem niektórych głosów. Niemniej

swoiste „fakty społeczne”. Francuz w swojej teoretycznej doktrynie miał na myśli wydarzenia, które są swojego rodzaju emanacją współczesnego społeczeństwa francuskiego.

Do tej pory boleśnie ukąszone szaleństwem antysemityzmu były tradycyjnie środowiska prawicowe. Warto przypomnieć antysemityczne ustawy rządu Vichy, denuncjacje na skalę nieznaną w innych okupowanych krajach, transportowanie do obozów śmierci za pomocą francuskiej kolei, łapanek oraz oblęgę Vel d’Hiv z 1942 roku, w wyniku której aresztowano i wywieziono 13 tys. Żydów. Te fakty skwapliwie przemilczano. Sam prezydent Charles de Gaulle „obawiał” się kwestii żydowskiej. Uważał, że może ona niekorzystanie wpłynąć na powojenne pojednanie >

narodowe. Dopiero publikacja amerykańskiego historyka Roberta Paxtona „Francja Vichy” w latach siedemdziesiątych uświadomiła rozmiar francuskiej kolaboracji.

Antysemickie szaleństwo wspierały najznamienitsze pióra prawicy: Robert Brasillach, Lucien Rebatet czy Louis-Ferdinand Céline. Ten ostatni w liście z 1937 roku do doktora Waltera Straussa informuje bez owijania w bawełnę: „Właśnie opublikowałem tekst niesamowicie antysemicki. Załączam go. Jestem wrogiem numer jeden Żydów”.

Pamflet „Bagatela dla masakry” to najcięższy z grzechów francuskiego pisarza. Pisywał również antysemickie artykuły pod pseudonimem, które drukowano w żurnalach kolaborujących z niemieckim okupantem. Kolejny żydożerczy pamflet „Szkolę trupów” w paroksyzmie szaleństwa i obłądki dedykuje Julianowi Apostacie. Céline pamflety pisał „na gorąco”, w ciągu niespełna pół roku, w zamknięciu. Pozostają one – niestety! – najwyższymi próbkami jego stylu. Przypominają uliczny bluzg, z charakterystycznymi konwulsjami i czkawkami, pisane bez oddechu, wypełnione po brzegi żółcią i resentymentami.

Myliłby się ten, który sądzi, że lewica uodporniona jest na gen antysemityzmu. Syn rabina z Trewiru, który został wyemancypowany na mocy napoleońskich dekretów, zostając tym samym dopuszczony do wolnych zawodów, już w połowie XIX wieku pisał m.in.: „Pieniądz jest tym żarliwym Bogiem Izraela, wobec którego żaden inny Bóg ostać się nie może”. „Bóg żydowski stał się świeckim Bogiem, stał się bogiem świata. Wexel jest rzeczywistym Bogiem

żydowskim, Bóg zaś – tylko iluzorycznym wexlem. [...] Chimeryczna narodowość Żyda to narodowość kupca, w ogóle człowieka pieniądza.” A teraz zagadka. Kto jest autorem artykułu „Kwestia żydowska”, z którego pochodzi powyższy cytat? Niejaki... Karol Marks.

Nie umniejszając obrzydliwości przedstawionych cytatów, należy podkreślić, że antysemityzm był, nad czym należy ubolewać, cechą dystynktywną warstw ludowych i drobnomieszczańskich XIX wieku.

HANOUNA NIGDY NIE KRYŁ SWOICH KORZENI. JEGO RODZICE PRZYJECHALI DO FRANCJI Z TUNEZJI POD KONIEC LAT SZEŚĆDZIESIĄTYCH I W PODZIĘCIE ZA FRANCUSKĄ GOŚCINNOŚĆ NADALI SYNOWI DRUGIE IMIĘ VALÉRY.

Célinowska niechęć do Żydów była z jednej strony umysłowym szaleństwem samego autora „Podróży do kresu nocy”, lecz z drugiej w zasadzie stanowiła obiegowe myślenie rozpowszechnione wśród episjerów, drobnych sprzedawców, mieszkańców paryskich pasaży handlowych. Podobnie prezentują się poglądy Marksa o związkach Żydów ze światową finansjerą i z jej pragnieniem dominacji poprzez pieniądz.

Natomiast współczesny francuski antysemityzm ma inną proveniencję. Jego zasadnicze założenia zostały mimochodem wyłożone w słynnym raporcie pt. „Lewica. Jaka większość elektoralna w wyborach 2012 roku?”. Raport stworzyła zwią-

zana z socjalistami fundacja Terra Nova. Proponowana przez autorów dokumentu strategia wyborcza nadal obowiązuje. Aby lewica mogła zwyciężać, jej sygnatariusze zalecają zwrócenie się w stronę nowego elektoratu miejskiego składającego się z „wysoko dyplomowanych”, „młodych ludzi”, „mniejszości z dzielnic robotniczych” i „kobiet”. Wszystkich, jak twierdzą, zjednoczonych „kulturowymi, postępowymi wartościami”. Podkreślono przy tym, że tradycyjny „proletariat” został

przez lewicę bezpowrotnie utracony na rzecz Frontu Narodowego. Należy zatem zwrócić się do mas migranckich, do drugiego i trzeciego pokolenia przybyszów z krajów muzułmańskich, tradycyjnie antyżydowskich i antysemickich.

Współczesna lewica szuka ratunku za wszelką cenę, choćby w przymieru z wrogami tradycyjnych wartości francuskiej Republiki. W krótkiej perspektywie elektoralna strategia przynosi swoje

plony. Wystarczy rzut oka na strukturę demograficzną wyborców „Francji Nieuległej”. Niemniej houellebecqowska „uległość”, pobłażliwość dla tych, którzy pragną chaosu i zgładzenia, może się odbić czkawką. Analogia z przedwojennym wzrostem antysemityzmu narzuca się wprost nachalnie. Szepty na „bogactw” sąsiadów, „niewinne” komentarze, kawały, satyryczne rysunki, w latach trzydziestych zeszłego wieku, skończyły się powszechną denuncjacją.

A jak skończy się osobiwy mariaż między lewicą a skrajnie antysemicką ludnością muzułmańską na terenie Republiki?

Strach orzec. **S**

MIX PŁYT

Bartosz Boruciak

LADY GAGA – MAYHEM

WYD. INTERSCOPE RECORDS

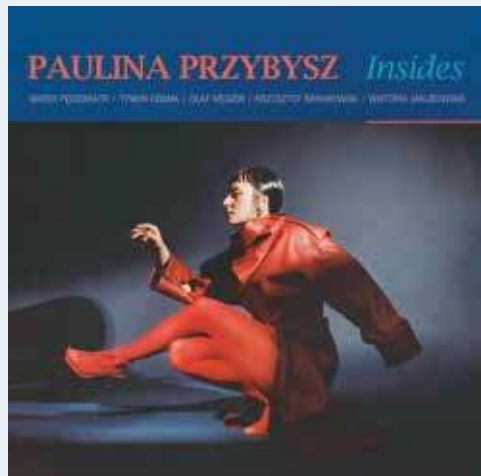


Po raz kolejny artystka pokazuje swoją różnorodność muzyczną. Lady Gaga nie zamyka się w jednej szufladce. Nie odcina kuponów od wcześniejszych przebojów, tylko tworzy kolejne z szybkością światła.

Mamy klimaty zarówno dyskotekowe, jak i refleksyjne. Bardzo dobra produkcja z silnym głosem wokalistki to mieszanka wybuchowa. Warto zwrócić szczególną uwagę na singiel „Abracadabra”, który przywołuje ducha lat 90. XX wieku, a przy okazji stał się internetowym wiralem. Płytę polecam. Warto posłuchać.

PAULINA PRZYBYSZ – INSIDES

WYD. CALM COURAGE RECORDS



I tutaj duże zaskoczenie. Wcześniej kojarzyłem Paulinę z rapowych produkcji i R'n'B. Teraz wokalistka stawia na jazz i dużo przestrzeni. Muzyka płynie powoli

bez zbędnego pośpiechu. Frazy są leniwe i rozległe, i bynajmniej nie jest to zarzut. Warstwa liryczna w języku angielskim nie traci ženadą. Przybysz nie zamyka się na nowe muzyczne meandry, próbuje chleba z różnych pieców, w tej sytuacji piec jest opalany drewnem, co daje dźwiękowemu bochenkowi przyjemny posmak i chrupkość utworów, które mogą stanowić przyjemne tło do inspirujących i pogłębionych rozmów. Warto sprawdzić.

BILON X ONAR – CHRYPING

WYD. WARNER MUSIC POLAND



Weterani polskiego rapu połączyli siły i chrypią razem. Na pokład wybrali zdolnych producentów, którzy robią dużą różnicę. Dzięki temu można posłuchać krążka bez cienia żenady.

Jeżeli chodzi o raperów, bywa różnie. Raz jest lepiej, raz gorzej. Zdecydowanie najmocniejszym elementem duetu jest Onar. Pomijając wszystko, to ciekawie jest posłuchać członków Hemp Gru i Płomienia 81 w towarzystwie nowoczesnych bitów. Interesujący eksperyment dla starszych słuchaczy rapu.

IGO – 12

WYD. UNIVERSAL MUSIC POLAND



Charakterystyczny wokal, dużo energii, emocje, które słyszymy od pierwszego dźwięku. To byłaby dobra charakterystyka najnowszej płyty wokalisty. Jeżeli chodzi o brzmienie, to mamy produkcję charakterystyczne

dla muzyki środkowej. Delikatna gitara, elektroniczne wstawki. Czuję, że w wielu utworach oszczędza swój wokal i bardzo często śpiewa na 50% swoich możliwości, ale takie są właśnie popowe wymogi. A jeśli mamy kompozycje, które odbiegają od normy, to gospodarz potrafi zaszałeć. Są tu i takie momenty, ale no cóż... jest to produkt współczesnych czasów i mam tu na myśli krążek, a nie wokalistę. Świata jednak nie zmienię, na szczęście są jeszcze koncerty. **S**

KULTURA

Czytaj też:

Postapokalipsa w czerni

62

Symfonia grozy

66

– Jestem sobą i ciężko byłoby mi się podporządkować komuś i czemuś. Nie lubię robić rzeczy, które są wbrew mnie. To, co robię teraz, to jestem naprawdę ja. Nie lubię, gdy się mówi, żeby być jak ktoś inny, bo taka osoba już istnieje – mówi **MVRT**, wokalistka, autorka tekstów, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

Chciałabym być oryginalną KSIĘŻNICZKĄ DISNEYA

– *Chciałabyś być jurorką w talent show?*

– Kiedyś? Może [śmiech]!

– *Jako uczestniczka masz duże doświadczenie.*

– Zgadza się. Byłam w czterech programach tego typu.

– *Co Cię skłoniło do porzucenia popu na rzecz brzmień elektro-nicznych?*

– Zawsze chciałam to zrobić. Mogę eksperymentować z moim wokalem.

– *Teraz systematycznie publikujesz single. Kiedy płyta?*

– To jedna z najbardziej ekscytujących rzeczy, które obecnie robię.

Co do płyty, to terminu jeszcze nie mam, ale po raz pierwszy jest pewne, że album ujrzy światło dzienne.

– *Przy współpracy z NBLM?*

– Też, też. Są super. To są moi serdeczni przyjaciele. Znamy się długo. Chłopaki mają ADHD zdecydowanie większe niż my [śmiech]. Tym bardziej że ich sposób mówienia w języku angielskim jest bardzo płynny. Panowie tak szybko pracują, że jest to niepoważne.

– *Nadążasz za nimi?*

– Oczywiście, że tak. Sama bardzo szybko mówię zarówno po polsku, jak i po angielsku.



Fot. Alan Wojtasik

MVRT prezentuje singiel „**Slowing You Down**”, który stanowi nowy rozdział w karierze artystki. Marta Głuszeńska stawia na elektroniczne brzmienia, do których zaliczamy między innymi dark electro czy trans.

– **Brakuje mi kobiecych głosów w polskiej muzyce elektronicznej, Ty wypełniasz niszę.**

– Dziękuję bardzo.

– **Dlaczego nie ma wielu kobiecych wokali w Twoim muzycznym obszarze?**

– W Polsce uwielbiana jest estetyka popowa pomieszana z alternatywą. Twoje pytanie musiałbyś zadać osobie, która nie specjalizuje się w muzyce elektronicznej. Pomimo tego chcę robić muzykę elektroniczną. W tej estetyce też możesz śpiewać o miłości i rozstaniach jak w popie. W latynoskiej muzyce najbardziej taneczne piosenki mają najsmutniejsze teksty.

– **Ty też eksperymentujesz z tą stylistyką.**

– Zgadza się. A przy okazji Kocham Miami. To jest moje miejsce na ziemi.

– **Bardziej Miami czy Key West?**

– Key West też jest spoko, ale jest jak Władysławowo, które ma swój osobliwy klimat. We Władysławowie spędzałam bardzo dużo czasu jako dzieciak w trakcie wakacji.

– **Skąd jesteś?**

– Z Elbląga.

– **To miałaś niedaleko do Władysławowa. Jesteś millenialsem czy zetką?**

– Oczywiście, że millenialsem [śmiech].

– **Chociaż obecnie wyglądasz jak zetka.**

– Trzydziestka jest lepsza niż dwudziestka [śmiech]. Jestem z 1994 roku. Chociaż udało mi się już znaleźć srebrny włos, ale no cóż... życie.

– **Słyszałem, że Twój brat również zajmuje się muzyką.**

– Zgadza się. Jest raperem. Píše bardzo dobre teksty po polsku. Wszystkie geny w mojej rodzinie związane z pisaniem tekstów po polsku przejął mój brat. Ja wylosowałam język angielski.

– **Kiedy wspólny duet?**

– Może teraz go namówisz.

– **Michał! Wiesz, co robić.**

– Teraz już nie będzie mieć wyjścia [śmiech].

– **Wróćmy do elektroniki. W którym nurcie czujesz się najlepiej?**

– Nie ograniczam się. Każda estetyka mnie fascynuje. Dlatego robię taką muzykę, a nie inną. Mam ADHD tak jak Ty. Zgadza się?

– **Zgadza się!**

– Mam w głowie dużo rzeczy i wszystko się ze sobą miesza. Ale jest w tym jakiś sens z mojej perspektywy [śmiech].

KOCHAM MIAMI.
TO JEST MOJE
MIEJSCE NA ZIEMI.

W muzyce elektronicznej jest bardzo dużo różnych stylów. Jest house, afrobeat, dark electro, trance i wiele innych. Masz milion opcji.

– Twój ostatni singiel „Slowing You Down” to jest dark electro?

– Zgadza się. Chodzi o drop [jest to przejście w aranżacji, w którym po spokojnej fazie budującej napięcie, pojawia się moment kulminacyjny ze zmianą rytmu albo linii basowej – przyp. B.B.]. Teraz jest taka tendencja w muzyce, że poza refrenem musi być drop, w dużym skrócie jest to instrumentalny refren, który jest najmocniejszą częścią piosenki.

– Wyobrażasz sobie współpracę ze Skolimem? On czuje klimaty latino.

– Nie znam bardzo dobrze jego twórczości. Kilka razy przecięliśmy się na koncertach.

– Ciężko jest wokalistce, która wyrosła z popu, eksplorować meandry muzyki elektronicznej, które nie są popularne w Polsce?

– Krótko mówiąc, to jest zaoranie tego, co robiłam wcześniej, i postawienie na nowy projekt. To jest ciężka praca u podstaw, ale jestem z niej bardzo zadowolona.

– Sama wpadłaś na ten pomysł?

– Już długo chciałam robić to, czym zajmuję się obecnie. Teraz nie da się wszystkiego robić samemu, chociaż pewnie są ludzie, którzy umieją tak funkcjonować. Jednak wolę pracować z ludźmi, którzy wiedzą, co robić w danej kwestii. W końcu udało

mi się znaleźć ekipę, która chce ze mną nad tym pracować.

– Jak konstruować piosenki w estetyce elektronicznej?

– Robimy to, co nam w duszy gra, nie ma konkretnego przepisu, że w tej minucie ma być to, a w tej to. Tak to nie wygląda. Niektóre utwory w muzyce elektronicznej mają

formułę popową. Inne są mówione.

– Chciałbym do czekać czasów, żeby wokalistka skandowała w muzyce elektronicznej w stylu Scootera.

– Czas pokaże [śmiech].

– Nie obawiasz się, że swoimi działaniami na rynku muzycznym skazujesz się na dobrze prosperującą, ale jednak niszę?

– Rejony, które podbijam, nie są jeszcze do końca znane w Polsce. Cieszę się, że mogę być pionierem.

– Tacy mają najgorzej.

– To prawda, ale ktoś musi. Były takie sytuacje, w których proponowałam różne rozwiązania. Niektórzy ludzie mówili, że tak się nie da. Potem widziałam, że utwory były robione z tą samą ekipą, tylko z innym artystą niż ja. Takie sytuacje się zdarzały.

– To musiało boleć.

– Było to bardzo smutne. Ludzie nabierali wody w usta i nie wiedzieli, o co chodzi. W takiej chwili nie ma rozmowy, ale nie można się załamywać.

– Czyli przechodząc do nowej firmy fonograficznej, odżyłaś?

– Tak! Tu jest super. Cieszę się, że w Warnerze mam swobodę artystyczną i nie mówią mi, co mam robić. Stwierdzają tylko, co im się podoba, i wtedy stawiamy na ten projekt. Przysłałam do nich z gotowym materiałem.

– Myślisz o karierze międzynarodowej?

– Tak. Warto spróbować.

– Byłabyś w stanie podporządkować się trendom na rzecz większego sukcesu i rozpoznawalności?

– Jestem sobą i ciężko byłoby mi się podporządkować komuś i czemuś. Nie lubię robić rzeczy, które są wbrew mnie. To, co robię teraz, to jestem naprawdę ja. Nie lubię, gdy się mówi, żeby być jak ktoś inny, bo taka osoba już istnieje.

– Zauważyłem, że masz bardzo zaangażowanych fanów.

– A to prawda! Tyle lat minęło, odkąd zwyciężyłam w „The Voice of Poland”, dodaj do tego pandemię, były różne sprawy zawodowe, które przeszkodziły w publikacji moich nowych numerów. Była naprawdę długa cisza. A moi fani wciąż ze mną są. To jest niesamowite!

– Ile Marty Gatuszewskiej jest w MVRT?

– To jestem ja w stu procentach. Ale dołożę Ci coś jeszcze!

– Słucham.

– Chciałabym być księżniczką z Disneya, ale taką oryginalną.

– Wciąż występujesz z Gro-mee'em na jego koncertach?

SANAH
JEST NASZĄ
POLSKĄ
TAYLOR SWIFT.

MVRT (Marta Gałuszewska)

to wokalistka i autorka tekstów, która zdobyła szerokie uznanie, wygrywając „The Voice of Poland” w 2017 roku. W swojej karierze współpracowała z producentami światowego formatu, takimi jak Sky Adams i Steve Manovski, co pozwoliło jej na rozwinięcie unikalnego stylu muzycznego. W 2019 roku MVRT rozpoczęła swój elektroniczny projekt, wydając single we współpracy z takimi wytwórniami jak Universal Music Group i Spinnin’ Records. Jej debiutancki singiel zdobył platynę, a kolejny osiągnął status złota, potwierdzając jej talent i popularność na międzynarodowej scenie muzycznej. MVRT współtworzyła również piosenkę do filmu „365 dni” produkcji Netflix, co dodatkowo podkreśla jej wszechstronność jako artystki. W 2023 roku podpisała kontrakt z Warner Music Poland.

– Oczywiście, że tak. Gram z nim już czwarty sezon koncertowy. Niezależnie od grupy wiekowej każdy bawi się świetnie.

– Do tego wątku wrócimy. Dlaczego nie pójdziesz w rap?

– Wolę i lubię śpiewać. Co najwyżej mogę współpracować z raperkami i raperami. Nie rapuję, bo mam głos jak Myszka Minnie.

– Teraz taka barwa głosu jest modna.

– No cóż, może rzeczywiście tak jest. Jednak pozostanę przy śpiewaniu.

– Wróćmy do Gromee’ego. Jak

wygląda współpraca z producentem w trakcie koncertów?

– Na scenie jest Gromee za swoim sprzętem, jest gitarzysta, bębniarz, wtedy wchodzę na scenę ja i krzyczę: „Wszyscy ręce w górę!”.

– Jakie piosenki śpiewasz w trakcie występu?

– Gromee’ego oraz największe przeboje ostatnich lat. Tam jest wszystko. Koncert jest różnorodny.

– Te koncerty, które są na imprezach miejskich, przyczyniają się do tego, że twardo stąpasz po ziemi i dzięki temu masz dobry kontakt z ludźmi?

– Coś w tym jest. Lubię ludzi.

WSZYSTKIE GENY W MOJEJ RODZINIE ZWIĄZANE Z PISANIEM TEKSTÓW PO POLSKU PRZEJĄŁ MÓJ BRAT.

– Kiedy i gdzie poznaliście się z Gromee’em?

– Poznaliśmy na eliminacjach do Eurowizji w 2018 roku. Sama nie wiem, z czego wyszła nasza współpraca i telefon z propozycją.

– Z kim byłoby Ci łatwiej i lepiej współpracować:

z Sanah czy z Dawidem Podsiadłą?

– Według mnie oni mają dość podobną stylistykę. Są świetnymi artystami. Chociaż nie jestem w ich grupie docelowej. Miałam okazję poznać Zuzę, kiedy jeszcze nie była Sanah. Kiedyś miałyśmy okazję napisać razem piosenkę. To jest świetny utwór, który – mam nadzieję – zostanie opublikowany.

Kiedy zobaczyłam jej proces pisania, to uznałam, że ona jest polską Taylor Swift. Zuzia jest świetna.

– Chciałbym, żeby Sanah dołączyła do Twojego świata.

– To byłoby ciekawe. Poznałam ją, kiedy jeszcze nie pisała utworów w języku polskim. Na początku pisała piosenki w języku angielskim. Potem okazało się, że świetnie robi to po polsku. Jak się ustabilizuje sytuacja na rynku, to może się okazać, że Sanah zrobi projekt ukierunkowany w moją muzyczną stronę.

– To prawda, że dzielisz etapy w swojej karierze na kolory Twoich włosów?

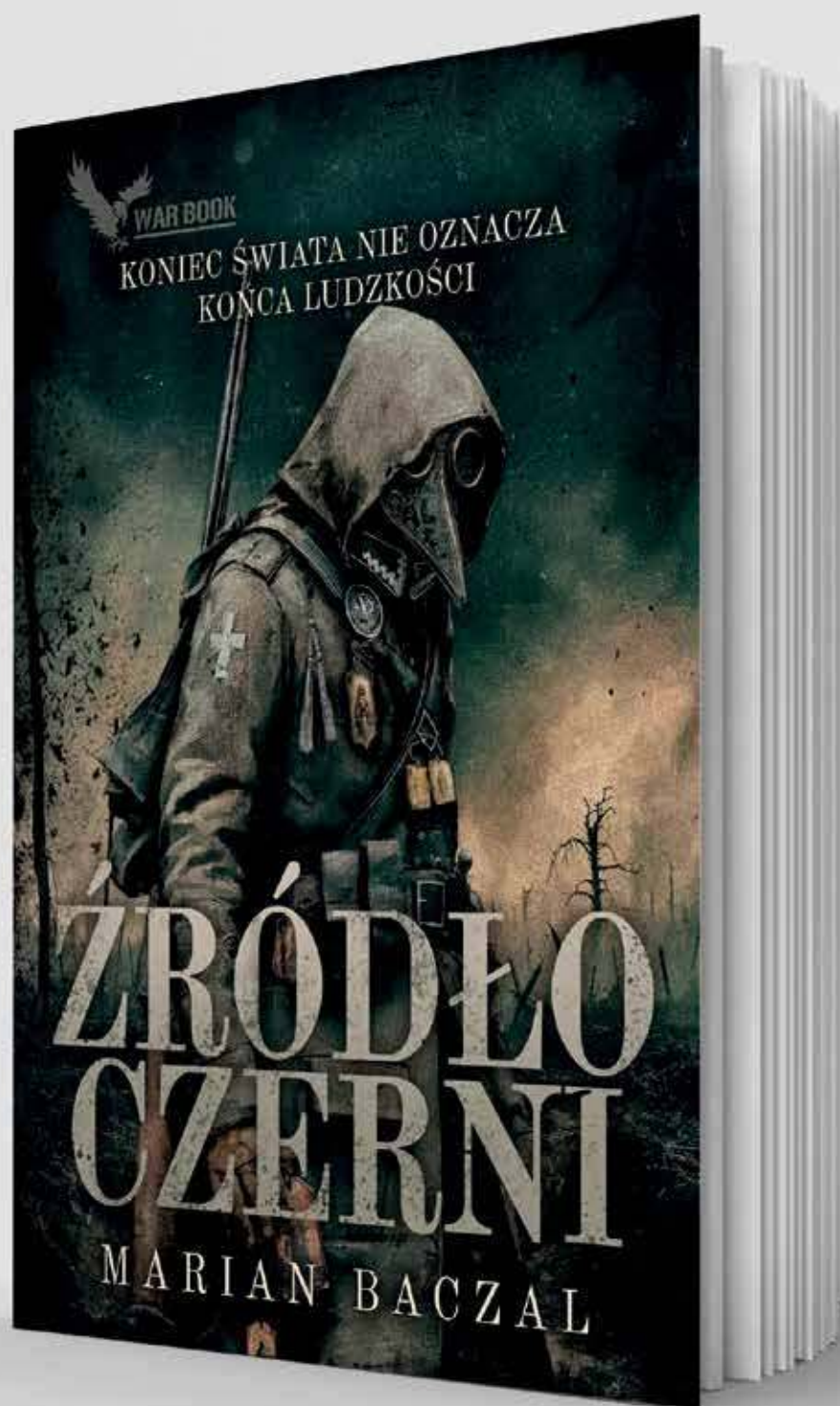
– Tak. Coś w tym jest. Jasne różowe, ciemne różowe, dłuższe różowe z grzywką, różowe z żółtym, fioletowo-różowo-poma-

rańczowe, różowo-żółte z grzywką, pomarańczowo-żółto-zielone, niebieskie, a teraz jest kilka jednocześnie [śmiech].

– Sporo tego, można się pogubić. A jaki jest Twój naturalny kolor włosów?

– Tego już nie wie nikt [śmiech]. 

MYŚLĘ O KARIERZE MIĘDZYNARODOWEJ.



Postapokalipsa w czerni

– Często w książkach żyje się ciężko, ale koniec końców jednak da się wytrwać. Ja natomiast chciałem, żeby to już naprawdę był kres – mówi **Marian Baczał** w rozmowie z **Krzysztofem Karnkowskim**.

– Jak to jest, przejść od czegoś, co można uznać za bardzo inteligentny, twitterowy żart, bo tak odbieram większość Twojej aktywności, do poważnego przedsięwzięcia, jakim jest wydanie książki?

– Trzeba zacząć od tego, że oczywiście wszystko jest na poważnie. Każdy tweet jest na poważnie, tak jak zawsze powtarzam, że to jest poważny mikroblog. Ale mówiąc zupełnie serio, książka też nie jest jakoś ekstremalnie poważna. To nigdy nie miało być tak, że piszę poważną literaturę dla poważnych ludzi. To miała być zawsze literatura rozrywkowa. Wydaje mi się, że to się udało osiągnąć. A jak się to robi? Przede wszystkim trzeba najpierw napisać, to jest oczywiste, a potem zainteresować właściwego wydawcę. Jeżeli chcesz wydać postapokalipsę, to nie idziesz do wydawców wydających romantasy czy vice versa. Fajna przygoda na pewno, coś nowego dla mnie, bo wcześniej nie miałem okazji wydawać czegoś na poważnie, w poważnym wydawnictwie, takim, które już dość długo istnieje na rynku i ma swoją niszę. Było też istotne, że nie idę do wydawnictwa, które tak naprawdę jest jakimś zawołowanym self-publishingiem. Warbook to jest już marka. Książka się fajnie sprzedaje, a to, że tutaj jestem, pokazuje, że ma swoich odbiorców.

– Znajduję u Ciebie to, co ja najbardziej lubię w polskiej fantastyce: trochę Jacka Dukaja, takiego napuszenia, przesyty intelektu-

alnego. Widzę trochę poczucia humoru i dystansu w stylu Jacka Piekary, wreszcie sporo ducha Tomasza Kołodziejczaka i jego osadzonych w magicznej Polsce książek.

– Gdy ktoś, kto napisał książkę, słyszy porównania do Dukaja, Kołodziejczaka czy Piekary, czy kogośkolwiek innego, kto już jest uznany, może tylko pochylić głowę, podziękować. Powiedzieć, że nie, wcale nie, że po twojej stronie to jest jakby zabawa, rozrywka, a tutaj mamy po przeciwnej stronie ligę mistrzów. Nie wiem, czy akurat nimi się jakoś szczególnie inspirowałem, ale czytałem ich dużo w latach dziewięćdziesiątych i dwutysięcznych. Z Piekary cenię „Przenajświętszą Rzeczpospolitą”, „Charakternika”. Cykl inkwizytorski jest najbardziej znany, ale bardziej bym się skłaniał ku innym jego książkom. A co do Dukaja, to jego światotwórstwo jest niedoścignionym wzorem i fajnie, że mnie z nim porównujesz, ale znajmy moje własne limity. Tak, żeby czytający nie przejechali się trochę: czytając Mariana Baczala, nie czytacie Dukaja, pamiętajcie, nie czytacie też Piekary, nie czytacie

Kołodziejczaka ani wczesnego Ziemiańkiewicza, który niestety zostawił fantastykę na poczet innej literatury. Wielka szkoda, bo byłem fanem, choćby „Walca stulecia”. To książka rozrywkowa, będę się do tego ciągle odwoływał. Nie chcę robić wielkiego dzieła z czegoś, co wielkim dziełem nie jest.

– Czy możesz w kilku zdaniach wprowadzić w świat „Źródła czerni” czytelników, którzy jeszcze się w ogóle nie zetknęli z tym tytułem?

– To trochę perfidia z mojej strony, ale lubię to sprzedawać jako „steampunk noir eastern postapo z elementami fantasy”. Co, oczywiście, jest zrobieniem sobie żartu, bo to jest coś, co w zasadzie nie mówi nic. Tej postapokalipsy jest chyba najwięcej, chociaż też powiedzmy, że jest to taka późna postapokalipsa, to jest

„Źródło czerni”

Książka Mariana Baczala ukazała się pod koniec lutego nakładem wydawnictwa Warbook. To łącząca w sobie najlepsze tradycje współczesnej polskiej fantastyki postapokaliptyczna opowieść rozgrywająca się na terenach Rzeczypospolitej Narodów, przysypanego czarną sadzą imperium, które próbuje stawiać czoła złu, wyczekując Paruzji. Jej autor to jedna z ciekawszych postaci polskiego X-a, kiedyś Twittera, znany z wielu aktywności prawnik, który przewrotnie i ironicznie opisuje geopolitykę z wykorzystaniem klasyki literatury i książeczek dla dzieci. Pilnie strzeże swojego wizerunku, wszyscy wiedzą natomiast, jak wygląda jego pies Sworzeń.

postpostapokalipsa. Coś się wydarzyło setki lat temu i teraz żyjemy sobie w świecie, który jakoś konsekwencje tego wydarzenia musi przetrawić. Jest kilka perspektyw. Polska oczywiście się pojawia, jak wspominałeś, to jest taka magiczna

Polska, podoba mi się to określenie. I w tej magicznej Polsce kilkoro bohaterów próbuje sobie poradzić z fenomenem zwanym czernią, taką specyficzną substancją, która pojawiła się, nie wiadomo skąd. Najprościej więc można byłoby powiedzieć, że rzeczywiście trochę z tego easternu tam jest, przynajmniej taka miała być stylizacja. Pojawia się postać osoby uzależnionej od tej czerni, która w wyniku pewnego splotu nieprzyjemnych okoliczności zostaje... No, jej były chłopak, narzeczonny, mąż, już nie zdradzam kto, zostaje wysłany do miasta podziemnego, które zwie się Norą. Tam może objąć pozycję instygatora, czyli prokuratora. Mrugam okiem kilka razy, ale chyba w całej książce nie mówię do końca, jaka jest natura czerni. Zostawiam sobie furtkę. Nie wiem, czy będą kolejne tomy, ale furtka jest zawsze ważna, bo – jak wiadomo – czytelnicy najbardziej lubią dylogię. Od dylogii bardziej lubią trylogię i tak to leci aż do wielkiej serii, ale tego nie planujemy. Dodajmy, że okładka fajnie oddaje to, co jest w środku. Można kupować po okładce.

– Porównania do „Lodu” Jacka Dukaja pojawiły się już w jednej z recenzji, tylko u Ciebie zamiast lodu jest czern, sadza, smog. Ktoś mógłby się pokusić o to, żeby to odczytać ekologicznie.

– Można nawet tak powiedzieć. Tu akurat wzoruję się na Brandonie Sandersonie, który zawsze powtarza, że w świecie, tym, który opisujemy, klimat, pogoda, kwestie żywiołów są nawet ważniejsze od wątków społeczno-politycznych. Jak budujesz planety, które istnieją w twojej wyobraźni, to ważniejsza jest struktura

samej planety niż to, co ludzie potem na niej robią – państwa, polityka i tak dalej. Nie wiem, czy to akurat brzmi ekologicznie, natomiast chodziło mi o to, żeby ta postapokaliipsa była rzeczywiście apokaliipsą.

Żeby tam trudno się żyło. Często w książkach żyje się ciężko, ale koniec końców jednak da się wytrwać. Ja natomiast chciałem, żeby to już naprawdę był kres. Czy mi się to udało? Jak teraz na to patrzę, to myślę, że mogłem to zrobić jeszcze bardziej, bo społeczeństwo wciąż sobie w tym świecie całkiem nieźle radzi, ale to jest nauka na przyszłość, może na kolejny moment.

– Porozmawiajmy teraz o geografii opisywanego przez Ciebie imperium. Jak powstało? Czy patrzyłeś na mapę, układając sobie tę Rzeczpospolitą, czy jej ułożenie ma głębsze racjonalne podstawy?

– Zasadniczo tak. W pierwszych notatkach próbowałem sobie wyobrazić, że coś idzie ze wschodu.

wacji, z tymczasową stolicą w Pożoni [spolszczona dawna węgierska nazwa Bratysławy – przyp. K.K.]. Jest to specyficzne imperium polskie składające się z Polski, która jest dość mocno przesunięta z północy na południe. I nie tylko z Polski.

– Dlaczego akurat Pożoń?

– Z dwóch powodów. To po prostu fajnie brzmi, powiedźmy sobie szczerze, kojarzy mi się z pożogą i to jakby od razu mi kliknęło. I z przyczyn praktycznych, które wymieniłem – uciekając na południe, gdzieś się trzeba zatrzymać i tam odbudowywać powoli, powoli to, co się utraciło.

– Na X przedstawiasz się jako „analityk, geostrateg, publicysta, poeta, prawnik, pisarz, reporter, filantrop, pasywista miejski, społecznik, apokaliptyczny neoreakcjonista”. Która z tych tożsamości jest ci najbliższa?

– Teraz powinienem powiedzieć pewnie „pisarz”, ale w sumie po jednej wydanej książce byłoby to trochę na wyrost, więc powiem: prawnik. Biogram w książce zaczynam od: „Absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego”, ale drugi jest prawnik.

**MRUGAM OKIEM KILKA RAZY,
ALE CHYBA W CAŁEJ KSIĄŻCE
NIE MÓWIĘ DO KOŃCA, JAKA
JEST NATURA CZERNI.**

Czernia zaczęła atakować z północnego wschodu, więc automatycznie i racjonalnie ludzie zwiewają na dół, mówiąc kolokwialnie, na południe. I stąd jest to województwo krakowskie mocno przesunięte na południe, za Tatry, gdzieś tam położone na Sło-

– Miałeś wcześniej jeszcze jedno poważne doświadczenie literackie w postaci książki „Gwiazda na Wschodzie”.

– Powieść historyczna o wyprawie trzech mędrców. To była jeszcze bardziej poważna książka, ale pole-

głem. Poległem na samej wyprawie. O ile początek poszedł mi bardzo fajnie i wielu osobom się to podoba, a i koniec był całkiem niezły, totalnie poległem na środku, to znaczy na samym tym przejściu z punktu A do punktu B. Plan na to był taki, że główną częścią książki będzie ta podróż, niekoniecznie to, co się działo na początku i na końcu, tymczasem rozrosło się to do takich rozmiarów, że gdybym chciał zachować proporcje, książka by pewnie miała 800 stron. A tego intelektualnie nie jestem w stanie napisać w tym momencie. Po prostu brakuje mi wiedzy, ponieważ porywając się na książkę historyczną, potrzebujesz wiedzieć całkiem sporo i nie da się tego markować światotwórstwem.

– Rzec ukazała się na służącym publikacji autorskich treści, lecz znanym raczej z marnej literatury, portalu Wattpad. Skąd ta decyzja?

– Z tego, co pamiętam, to po prostu było już poddanie się. Wiedziałem, że ja tej książki nie skończę w sensownym terminie, i po prostu wrzuciłem to, co było napisane. Miałem potrzebę pokazania tego innym ludziom. Myślę, że to jest fajne, ten początek mi się wciąż podoba i może kiedyś do tego wrócę. Ale dużą część bym musiał po prostu przepisać. A tutaj już był zrobiony research, kupowałem książki na ten temat, czytałem całkiem sporo. Nawet korespondo wałem z dwiema czy trzema osobami, które się rzeczywiście na tym temacie znają, zawodowo zajmują się tym rejonem i tym okresem historycznym. Ale to musiałyby być wymyślone na nowo, żeby ta podróż jako taka nie zajmowała czterystu stron.

– Pamiętam, że byłem trochę zaskoczony, znając Cię z twórczości twitterowej. Twittera prowadziłeś

z przymrużeniem oka, a tutaj... bardzo poważna rzecz.

– To był pewien żart, że znasz mnie z działalności z psem Sworznem i wrzucaniem „Psiego Patrolu”, po czym nagle dostajesz książkę historyczną, która jest pisana na serio. To było dla mnie też w jakiś sposób za-

ważniejszy poziom – doprowadzić do wydania książki. A jeżeli chodzi o kontynuację, najpierw planowałem to zostawić. Zawsze chciałem pisać jednotomówki, bo miałem zwykle taki problem, że gdy zaczynam coś pisać, to zamiast nowelę, piszę opowiadanie, zamiast opowiada-

GDY „ŹRÓDŁO CZERNI” ZOSTAŁO WYDANE, PARĘ OSÓB PYTAŁO, KIEDY SKOŃCZĘ „GWIAZDĘ NA WSCHODZIE”.

bawne. Czy rzeczywiście tak było, to już tutaj każdy musi ocenić. I mówię: może kiedyś to dokończę, bo wracają do mnie czytelnicy. Nawet teraz, gdy „Źródło czerni” zostało wydane, parę osób pytało, kiedy skończę „Gwiazdę na wschodzie”.

– Wracając do „Źródła...”, mówiłeś, że sprzedaż jest satysfakcjonująca.

– Powiem tyle, że jest dobrze. Nie chcę tutaj szachować liczbami, no bo nie chcę stawiać wydawcy w trudnej sytuacji, natomiast jestem zadowolony, myślę, że wydawca też. Nie będzie tak, że rzucę pracę i zostanę pisarzem na pełen etat, ale karma dla psa będzie.

– To jest najważniejsze. Niezła sprzedaż, ciepłe reakcje, zadowolony autor i wydawca. Czy w związku z tym planujesz kontynuację, czy raczej coś nowego? I czy w ogóle planujesz dalsze pisanie, czy nie?

– Tak, ponieważ pisanie jest dla mnie jakby rozrywką i hobby, które mam od dawna, i w końcu udało się to hobby jakby wciągnąć na po-

nia – powieść, a zamiast powieści zaczynam wymyślać dziesięciotomową serię. To problem każdego początkującego pisarza, więc chciałem to zamknąć w jednym tomie. Ale gdy chciałem to zamknąć w jednym tomie, to się odezwało bardzo dużo głosów, że tak nie można. Chodzi o to, że zakończenie, które tam jest, jest może nie tyle niesatysfakcjonujące, co pozwala na kontynuację. Ja się trochę przed tym broniłem. Ale porozmawiałem z wydawcą, z innymi ludźmi, zobaczyłem te liczby, które są na pewno satysfakcjonujące, i wiem, że kontynuacja będzie. Nie wiem tylko, kiedy, bo szczerze mówiąc, chciałbym się przenieść do innego świata, do innych opowieści. Zobaczymy. Na razie jestem w trakcie pierwszych koncepcji, także widzimy się za rok.

Marian Baczał – absolwent UJ, prawnik związany z branżą nowych technologii, autor mikrobloga na portalu X, tążący geostrategiczną analizę z zamiłowaniem do polskiej fantastyki. Dumny mieszkaniec Małopolski, uzdolniony treser berneńskich psów pasterskich, entuzjasta pracy zdalnej i gier komputerowych. 

Symfonia grozy

Sebastian Pytel

Krew to życie – grzmiał hrabia Dracula w słynnym filmie Francis Forda Coppoli. Choć to samo dictum pada również w najnowszej odsłonie opowieści o transylwańskim wampirze, to surowość połączona z dziką, zwierzęcą radością przy wypowiedaniu tej frazy kazałaby „życie” zamienić na „pokarm”. Głodny jest tytułowy Nosferatu, monstrum o gnijącym ciele, żywe wspomnienie po rumuńskim władcy Orloku (zmieniony nie do poznania Bill Skarsgård). Obiektem jego

pragnienia jest Ellen Hutter (znakomita Lily-Rose Depp), świeżo zaślubiona z ambitnym brokerem Thomasem (rozchwytywany ostatnio Nicholas Hoult). Przybierające na sile mroczne wizje Ellen zbiegają się w czasie z dalekim wyjazdem jej męża w interesach. Zło, dotychczas obecne za zasłoną snów, podchodzi coraz bliżej jawy.

Choć nominalnie „Nosferatu” jest remakiem klasycznego filmu Friedricha Wilhelma Murnaua z 1922 roku, to w równym stopniu także adapta-

cją „Draculi” Brama Stokera. Reżyser widowiska Robert Eggers („Lighthouse”) wymieszał oba teksty, zagęścił intrygę, a także wprowadził parę istotnych zmian. Przede wszystkim pogłębił więź między wampirem, a kobietą, akcentując aspekty natury sensualnej, okultystycznej i erotycznej. Ellen i Orlok są parą kochanków połączonych mocą zakazanej przyjemności, odczuwanej cielesnie, zmysłowo, prosto z trzewi – jako łaknienie, które zaspokoić może jedynie obustronna ekstaza. Ellen widzi w tej pokusie swoje przekleństwo, natomiast Orlok – powołanie.

Sam Eggers w wywiadach przyznaje, że znaczną inspiracją przy tworzeniu nowej wersji „Nosferatu” było dla niego polskie kino grozy. Wśród wymienionych przez niego tytułów najwięcej wziął chyba z „Opętania” Andrzeja

FILM



Żuławskiego. Orlok przypomina bowiem po trosze potworną istotę z tamtego filmu – erotyczno-tanatyczną siłę, zrodzoną z kobiecego pragnienia, bestię z innego porządku rzeczy, zwiastun rozkładu, jeźdźca Apokalipsy. Podobna jest też bezradność męskiego protagonisty w starciu z obcym bytem – koniec końców na pierwszym planie zostają Śmierć i Dziewczyna. Do tego dochodzi jeszcze cała sfera seksualna – osobny, niewerbalny język, całkowicie niezrozumiały dla współmałżonka. Oczywiście Eggers jest znacznie bardziej zdyscyplinowany od Żuławskiego, scenariusz trzyma żelazną ramę, zgrabnie wpisując gatunkowe prawidła w konflikt romantyzmu z oświeceniem, wiary z rozumem, chaosu z uporządkowaniem. Suspens powstaje tu w równym stopniu z mistrzowskiego wykorzystania

horrorowego instrumentarium, co z napięciem między racjonalizmem a folklorem, wierzeniami ludowymi a oddaniem nauce. Jednym, co z pewnością łączy autora „Wikinga” z Żuławskim, to słynne „musi być widać”.

Cała techniczność strona „Nosferatu” to szwedzki stół kinomana. Eggers znany jest z przywiązania do detali, drobiazgowego researchu, nurkowania w historyczne realia. Już debiutancka „Czarownica” była pod tym względem wyjątkowa. Miesiące przygotowań, dbanie

o zgodność dialogów z językiem XVII-wiecznej Anglii, rozmowy z ekspertami z zakresu rolnictwa, współpraca z brytyjskimi muzealnikami i ściągnięcie na plan specjalistów od budownictwa danego okresu. Nie inaczej jest tym razem. Eggers wspólnie z autorem scenografii Craigiem Lathropem uruchomili wehikuł czasu. Fikcyjny Wisborg wygląda jak autentyczne niemieckie miasteczko dziewiętnastego stulecia, przy powstaniu którego nie majstrował żaden komputer. Od fasad budynków po wąskie brukowane ulice i przylegający od wschodu port priorytetem dla każdego z pionów realizacji była ścisła specjalistyczna konsultacja, możliwie jak najdoskonalsze odwzorowanie epoki.

Piękno współczesnego „Nosferatu” jest zniewalające. Z obrazów, które zostają pod powiekami, można by właściwie odtworzyć cały film. Już początkowa sekwencja „zaproszenia” na zamek, gdzie mrok głębi lasu i trupiego nieba rozjaśnia prószy śnieg, powoduje opad szczęki. Dalej jest równie zjawiskowo. Gra światłem i cieniem to prawdziwa ekstraklasa, kopalnia kreatywności. Jarin Blaschke, stały operator Eggersa, z filmu na film jest coraz lepszy, „Nosferatu” to jego opus magnum. Dominujący, ciemnoniebieski, siny kolor przywodzi na myśl pracę Anthony’ego Dod Mantle’a przy „Antychryście”, ale (nie ujmując nic fantastycznym zdjęciom Brytyjczyka) Blaschke potrafi złamać swój wizualny kod, zejść z obranych barw w odcienie czerni i bieli, czym składa hołd oryginałowi. Sama inscenizacja ujęć jest perfekcyjna, kamera jest zawsze tam, gdzie powinna być, niemożliwym jest wyobrazić sobie inny, lepszy sposób na pokazanie danego kadru czy ruchu kamery w pomieszczeniach lub poza nimi. Jedno-

częście nigdy nie ma się wrażenia, że za operatorskim sznycem stoi choćby promil pychy. To forma, która się zlewa z treścią, stanowi jej dopełnienie, a nie próbę dominacji.

Na tej samej zasadzie działa montaż: cięcia są dokładnie tam, gdzie powinny być, czyszczą puste przestrzenie, ale nie gwałtownie, tylko z rozmysłem, nie pod presją czasu, a zgodnie z przemyślanym rytmem opowieści. Metraż nie mógł być dłuższy ani krótszy – 132 minuty bez ozdobników i bez pośpiechu. Ostatnim tak wyważo-

nym pod względem czasu trwania dziełem była „Zimna wojna”

Pawła Pawlikowskiego.

Pozostaje jeszcze odpowiedź na najważniejsze z perspektywy widza pytanie: Czy jest się czego bać? Współczesne Hollywood zrobiło wiele, by spiłować wampirze kły, czyniąc ze sług ciemności

powabnych arystokratów, smakoszy długowiecznego życia czy obiekt westchnień nastolatek. „Nosferatu” Roberta Eggersa przywraca tym stworom twarz bezwzględnej złości, trupi odór i satanistyczną proveniencję. W tym pełnokrwistym horrorze, w którym nie ma przebaczenia, śmierć jest gwałtowna i okrutna, sceny wizyjne przechodzą w sny prorocze, rzeczywistość ugina się pod naporem koszmarów, a strach jest czystszy niż suknia panny młodej, wchodzącej na ołtarz, by złożyć przysięgę śmierci. To muzyka dla uszu wielbicieli przechodzących po ciele dreszczy, odgłosy dochodzące z dna gotyckiej trumny, prawdziwa symfonia grozy.

„Nosferatu”, reżyseria: Robert Eggers,

scenariusz: Robert Eggers, obsada: Bill

Skarsgård, Lily-Rose Depp, Nicholas Hoult,

Aaron Taylor-Johnson, Willem Dafoe, gatunek:

horror, produkcja: USA, Wielka Brytania, Czechy

2024, czas: 132 minuty. 

ROBERT EGGERS
W WYWIADACH
PRZYZNAJE, ŻE ZNACZNĄ
INSPIRACJĄ PRZY
TWORZENIU NOWEJ
WERSJI „NOSFERATU”
BYŁO DLA NIEGO
POLSKIE
KINO GROZY.

CO W ZWIĄZKU



MARCIN KRZESZOWIEC

Pikieta „S” pod Starostwem Powiatowym w HRUBIESZOWIE



Fot. Region Środkowo-Wschodni Solidarności

Związkowcy z Solidarności piketowali pod Starostwem Powiatowym w Hrubieszowie przeciwko nierównemu traktowaniu pracowników w dwóch urzędach: Powiatowym Urzędzie Pracy oraz Starostwie Powiatowym w Hrubieszowie.

Solidarność skarżyła się również na brak nagród dla związkowców, brak dialogu ze stroną związkową, łamanie prawa w stosunku do pracowników szczególnie chronionych, brak uzgadniania wydatkowania środków z Funduszu Świadczeń Socjalnych, brak wypłaty dodatków za pracę w porze nocnej oraz „próbę zwolnień

pracowników” ze względu na przynależność do NSZZ „Solidarność”.

Pod koniec ubiegłego roku związkowcy z Hrubieszowa zwrócili się do Okręgowego Inspektoratu Pracy w Lublinie o przeprowadzenie kontroli w tamtejszym Powiatowym Urzędzie Pracy. Solidarność podejrzewała, że może dochodzić do naruszenia zasad równego traktowania.

Region Środkowo-Wschodni NSZZ „S” poinformował, że w trakcie kontroli PIP w Starostwie Powiatowym stwierdzono nierówne traktowanie pracowników w zakresie wynagrodzenia zasadniczego oraz przyzna-

wania nagród ze względu na przynależność związkową, brak uzgadniania ze związkiem zawodowym działającym w urzędzie przyznawania świadczeń socjalnych oraz nieprawidłowości przy rozwiązywaniu stosunku pracy z osobami szczególnie chronionymi.

Z kolei kontrola w PUP miała wykazać niezgodne z przepisami prawa treści regulaminów obowiązujących pracowników, nierówne traktowanie pracowników w zakresie wynagrodzenia oraz brak wypłaty dodatków za pracę w porze nocnej.

„Ponadto Zarząd powiatu Hrubieszowskiego podjął decyzję o zmianie struktury organizacyjnej urzędu pracy i zmniejszył ilość zatrudnionych w PUP. Jedynym kryterium przyjętym przy zwalnianiu pracowników jest przynależność do NSZZ «Solidarność». W obu zakładach pracy zatrudnieni są prześladowani tylko za to, że są związkowcami. Starosta unika rozmów ze stroną związkową i nie chce podjąć dialogu na temat naszych kluczowych postulatów. Wielokrotne próby nawiązania kontaktu i przedstawienia naszych oczekiwań spotykają się z brakiem reakcji” – napisali związkowcy.

W trakcie pikiety Solidarność złożyła w Starostwie petycję, w której domagali się rozwiązania problemów, które potwierdziła kontrola PIP. **S**

PRZYSZŁOŚĆ CUKROWNICTWA

Przedstawiciele Krajowej Sekcji Przemysłu Cukrowniczego NSZZ „Solidarność” Stanisław Lubaś, Tomasz Szczeszek oraz Artur Krzeszowiak uczestniczyli w posiedzeniu Europejskiego Komitetu Dialogu

Społecznego dla sektora cukrownictwa, które odbyło się 7 marca w Brukseli.

Głównym tematem posiedzenia była umowa o wolnym handlu pomiędzy Unią Europejską a krajami Mercosur – Brazylią, Argentyną,

Paragwajem i Urugwajem. Polityczne porozumienie w tej sprawie Komisja Europejska i kraje Merosur zawarły w grudniu ubiegłego roku.

Umowa zakłada zniesienie ceł na 91% produktów, a także usunięcie innych barier w handlu, takich



„Putin wpycha w postaci konia trojańskiego nawozy i niszczy nasz przemysł chemiczny, a z drugiej strony my finansujemy wojnę na Ukrainie, bo dajemy Putinowi pieniądze na amunicję, kupując te nawozy”.

Artur Jasiński, przewodniczący „S” w Grupie Azoty,
Radio Wnet, 18 marca br.

jak restrykcyjne przepisy czy procedury oceny zgodności. W ramach porozumienia kraje Mercosur mogą otrzymać bezcłowy kontyngent w wysokości 190 tys. ton cukru surowego do rafinacji oraz preferencyjną stawkę 98 euro za tonę na kolejne 183 tys. ton cukru. Takim zapisom sprzeciwiają się EFFAT oraz CEFS.

Na posiedzeniu w Brukseli głos zabrał Stanisław Lubaś, przewodniczący Krajowej Sekcji Przemysłu Cukrowniczego NSZZ „S”, który zwracał uwagę także na inne problemy.

– Od 2021 roku import cukru z Ukrainy zwiększył się 23-krotnie. Obecnie wynosi pół miliona ton, a w ubiegłym roku na Ukrainie ponownie otworzono 7 cukrowni, co spowodowało drastyczne obniżenie ceny cukru w Unii. Trzeba podkreślić, że sposób produkcji cukru na Ukrainie jest diametralnie różny od tego w krajach Wspólnoty. U naszych wschodnich sąsiadów do ochrony plantacji używane są między innymi herbicydy, które w Unii są zakazane ze względów sanitarnych i zastępowane znacznie droższymi środkami. Również skokowy wzrost cen energii związany z samobójczą – z punktu widzenia Europy – polityką klimatyczną powoduje, że europejska branża cukrownicza stanęła w obliczu anihilacji – stwierdził przewodniczący Lubaś.

W wyniku posiedzenia Europejski Komitet Dialogu Społecznego dla sektora cukrownictwa przyjął stanowisko, które zostanie przekazane do Komisji Europejskiej. Zawarto w nim postulat o zmniejszeniu dopuszczalnej kwoty importowanego cukru z Ukrainy.

„DZIŚ JESZCZE ODLECISZ”

Solidarność i inne organizacje związkowe zrzeszające pracowników Portu Lotniczego Poznań-Ławica od listopada 2024 roku znajdują się w sporze zbiorowym z pracodawcą. W pierwszym dniu mediacji, 18 marca, związkowcy rozpoczęli akcję informacyjną, która ma zwrócić uwagę na ich postulaty. W hali lotniska wywiesili baner informujący o akcji protestacyjnej z napisem „Dziś jeszcze odlecisz”.

Wcześniej pracownicy poznańskiego Portu Lotniczego nosili opaski wyrażające poparcie dla działań związków zawodowych. „S” nie planuje jednak strajku i paralizu lotniska. – Nie planujemy żadnej akcji, która miałaby wpłynąć na jakość i przewóz pasażerów – powiedział Radek Poznań szef zakładowej „S” Krzysztof Cierznia.

Głównym postulatem związkowców są podwyżki dla całej załogi w kwocie 1500 zł, na co nie chce zgodzić się Zarząd lotniska. Pracodawca zaproponował

wzrost wynagrodzeń zasadniczych na poziomie 4,6%.

– Strony nie porozumiały się co do głównego postulatu związanego z podwyżką wynagrodzenia zasadniczego o 1500 PLN miesięcznie dla każdego pracownika, co biorąc pod uwagę średnio poziom wynagrodzeń w spółce w tym czasie oznaczałoby podwyżki na poziomie ok. 17–20% rok do roku. Według opinii pracodawcy żądanie Związków Zawodowych jest nierealne i absolutnie nie ma uzasadnienia dla dwucyfrowego wzrostu wynagrodzeń ani w sytuacji Spółki, ani w sytuacji na rynku pracy. [...] Sytuacja spółki od dwóch lat jest dobra, jak również plany na przyszłość są obiecujące, jednak obciążenia finansowe zaciągnięte przez spółkę związane z Obszarem Ograniczonego Użytkowania oraz pandemią COVID cały czas pozostają do spłaty i stanowią realne obciążenie. Tym niemniej spółka jest gotowa do wprowadzenia podwyżek i poprawy sytuacji finansowej naszych pracowników – przekazał rzecznik lotniska Błażej Patry.

Zaznaczył, że strony wstępnie porozumiały się co do spełnienia innych postulatów tj. kwestii wypłaty dodatkowej nagrody za dobre wyniki spółki w latach 2023–2024 oraz „dążenia do realnego wzrostu poziomu wynagrodzeń w latach 2025–2026”.

M.K.

Kalendarium

Solidarności

27.03.1981 – w odpowiedzi na tzw. wydarzenia bydgoskie i pobicie trzech działaczy związkowych: Jana Rulewskiego,

Mariusza Łabentowicza i Michała Bartoszczygo NSZZ „Solidarność” ogłosiła w całej Polsce czterogodzinny strajk ostrzegawczy;

30.03.1981 – podpisane zostaje porozumienie władz i Solidarności kończące kryzys bydgoski, planowany na 31 marca strajk zostaje odwołany.



Z ARCHIWUM **Tomasza Gutrego**



Tomek: – Dzisiaj zdjęcie z pikiety pod Prokuraturą Krajową w Warszawie.

Basia: – *Kiedy to było?*

– Dokładnie 28 stycznia 2024 roku. To był protest przeciwko przejściu prokuratury przez ludzi Donalda Tuska. Ich działania, które przez wiele osób są oceniane jako bezprawne, wywołały falę protestów. Byłem na wielu z nich.

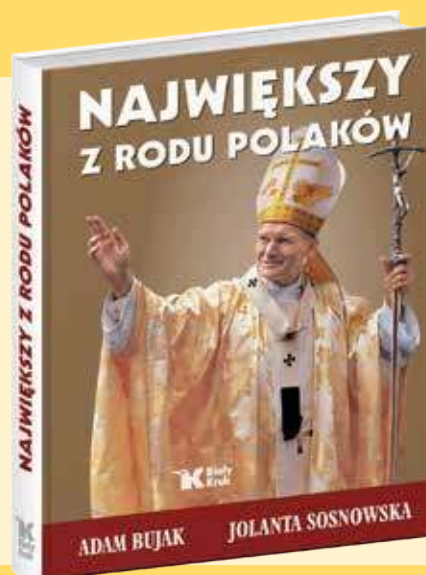
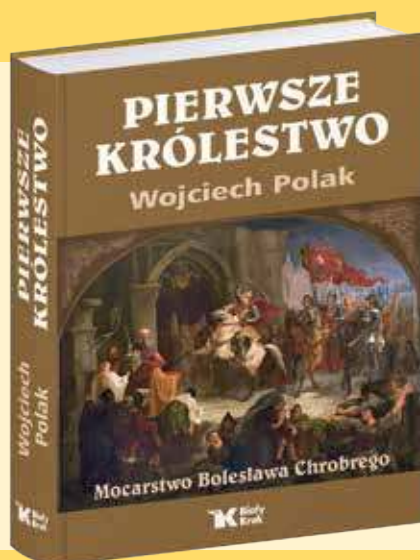
– *Na zdjęciu człowiek protestujący przed Prokuraturą trzyma kartkę z napisem: „Tusk = anarchia”.*

Minęło kilka miesięcy, jak Pana zdaniem jest dzisiaj?

– Nic nie uległo poprawie. Można wręcz odnieść wrażenie, że się pogorszyło. Tak wnioskuję po rozmowach z ludźmi. To nieprawdopodobne, co dzieje się choćby w przypadku śp. Barbary Skrzypek. Po Marszu Niepodległości, na którym zostałem postrzelony, byłem przesłuchiwany w tej samej Prokuraturze, co ona. Wiem, jak stresujące jest to doświadczenie. I doskonale zdaję sobie sprawę z tego, że po takich wydarzeniach stres utrzymuje się jeszcze wiele dni.

Rozmawiała Barbara Michałowska **S**

1000-lecie koronacji Bolesława Chrobrego



20-lecie śmierci św. Jana Pawła II

Wydawnictwo Biały Kruk

oraz

Radio Wnet

zapraszają na uroczystości z okazji

- 1000-LECIA KORONACJI BOLESŁAWA CHROBREGO
- 20-LECIA ŚMIERCI ŚW. JANA PAWŁA II

oraz premierę dwóch wybitnych książek

4 kwietnia 2025 r. (piątek) o godz. 18.30
do Domu Technika NOT, Sala A (teatralna)
Warszawa, ul. Tadeusza Czackiego 3/5

Wystąpią:

Red. Paweł Lisicki
Prof. Wojciech Polak
Red. Wojciech Reszczyński
Prof. Wojciech Roszkowski
Red. Jolanta Sosnowska
Jerzy Zelnik

Uroczystość poprowadzi:

Anna Popek

Od godz. 17.00 rozpocznie się kiermasz książek
w rabatowych cenach, trwający do godz. 20.30.

RABATY NAWET DO 80%!

Wstęp wolny. Uwaga – o kolejności
zajmowania miejsc decyduje
kolejność przybycia na uroczystość.

ZAMÓW: bialykruk.pl, 12/254 56 02, 12/254 56 19 lub e-mail: handlowy@bialykruk.pl.
Przy zamówieniu powyżej 200 zł koszty przesyłki (17 zł) ponosi wydawnictwo.

Organizatorzy:

Patronat medialny:



GAZETA POLSKA



niezależna.pl



Radio Wnet



PRAWO

POMINAĆ DZIECKO CZY NIE?

Moje pytanie może wydać się dziwne, ponieważ dotyczy z pozoru „**niesprawiedliwego**” podziału majątku, ale chyba mam do tego prawo.

Mam troje dzieci, ale tylko jedno z nich opiekuje się mną od dawien dawna i tylko ono interesuje się moim losem. Chciałabym, żeby po mojej śmierci to właśnie ono odziedziczyło mój cały dom. Czy mogę pominąć pozostałe dzieci w testamencie?

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

Widzę, że już w samym pytaniu używa Pani słowa „z pozoru niesprawiedliwe-go podziału majątku” i w mojej ocenie słusznie. Tylko Pani zna swoją sytuację życiową i relacje z własnymi dziećmi, dlatego tylko Pani może ocenić swoje działania pod kątem sprawiedliwości działania lub jego braku. Co więcej, ma Pani prawo rozporządzać własnym majątkiem według uznania. Dlatego odpowiadając na Pani pytanie: tak, może Pani przekazać dom tylko jednemu dziecku, pomijając pozostałe w sporządzonym testamencie. Zgodnie z art. 941 Kodeksu cywilnego każda osoba ma prawo swobodnie rozporządzać swoim majątkiem na wypadek śmierci. Można więc sporządzić testament, w którym cały majątek, np. dom, przypada tylko jednemu z dzieci. Należy jednak pamiętać o instytucji zachowku, która chroni interesy pominiętych spadkobierców. Zgodnie z art. 991 §1 Kodeksu cywilnego dzieci, które

zostały pominięte w testamencie, mogą domagać się od spadkobiercy testamentowego wypłaty zachowku. Jeśli chodzi o wysokość zachowku, to najczęściej jest to połowa wartości udziału spadkowego, jaki przysługiwałby im w dziedziczeniu ustawowym. Zachówek może wynosić nawet 2/3 tego udziału, jeśli dziecko jest trwale niezdolne do pracy albo małoletnie. Co to oznacza w praktyce? Jeśli cały dom trafi do jednego dziecka, pozostała dwójka może pozwać to dziecko o wypłatę odpowiedniej kwoty pieniężnej tytułem zachowku. A czy jest jakiś sposób, by definitywnie pozbawić kogoś spadku? Przepisy przewidują taką możliwość – chodzi o wydziedziczenie. Warto wiedzieć, że prawo dopuszcza możliwość wydziedziczenia spadkobiercy ustawowego, ale tylko z ważnych powodów. Art. 1008 k.c. wskazuje na trzy przesłanki: uporczywe postępowanie w sposób sprzeczny z zasadami współżycia społecznego wobec

spadkodawcy, uporczywe uchylanie się od obowiązku alimentacyjnego wobec spadkodawcy oraz uporczywe unikanie kontaktu lub relacji rodzinnych. Wydziedziczenie musi być wyraźnie wskazane w testamencie i należy je uzasadnić. Brak takiego uzasadnienia może skutkować uznaniem testamentu za nieważny w części dotyczącej wydziedziczenia.

Jeśli więc chce Pani zabezpieczyć przyszłość jednego dziecka, dobrym rozwiązaniem może być także darowizna jeszcze za życia, np. z ustanowieniem służebności mieszkania lub dożywocia. Takie właśnie rozwiązanie pozwoli Pani na rozporządzenie swoim majątkiem w taki sposób, w jaki Pani sobie życzy. Niezależnie od formy przekazania majątku najważniejsze jest, aby decyzje były świadome, przemyślane i zgodne z przepisami prawa. Sprawy spadkowe są często źródłem głębokich rodzinnych konfliktów, stąd warto ich unikać poprzez jasność intencji i przejrzystość dokumentów. **S**

RENTA SZKOLENIOWA

W art. 66 ust. 1 konstytucji zostało ustanowione prawo każdego obywatela do zabezpieczenia społecznego w razie niezdolności do pracy ze względu na chorobę lub inwalidztwo oraz po osiągnięciu wieku emerytalnego. Szczegółowe regulacje wdrażające tę normę zawiera m.in. ustawa z 17 grudnia 1998 r. o emeryturach i rentach z Funduszu Ubezpieczeń Społecznych. Akt ten określa m.in. warunki nabywania prawa czy zasady ustalania różnych świadczeń, które mają stanowić źródło dochodu dla osób, które z różnych przyczyn nie są w stanie utrzymać się z własnej pracy.

Dr **Jakub Szmit**, specjalista z zakresu prawa pracy

NAJOGÓLNIJ MOŻNA WSKAZAĆ, ŻE PRZYWOŁANA

ustawa ustanawia regulacje dotyczące tytułowych emerytur i rent. Pierwsze z tych świadczeń jest kierowane do osób, których niemożność pracy systemowo powiązana jest z osiągnięciem określonego wieku. Drugie z kolei dotyczy przede wszystkim sytuacji, w których brak zdolności do pracy jest wynikiem długotrwałego lub stałego uszczerbku na zdrowiu (a w przypadku renty rodzinnej przesłanką jej nabycia jest utrata żywiciela rodziny).

W niniejszym artykule uważa się skupić na szczególnym rodzaju renty, tj. tytułowej rencie szkoleniowej.

Renta ta jest swoistym rodzajem renty z tytułu niezdolności do pracy, wykazując przy tym pewne odmienności. Renta szkoleniowa jest zatem świadczeniem, które podobnie jak typowa renta przysługuje osobie spełniającej następujące warunki: 1) niezdolność do pracy; 2) posiadanie wymaganego okresu składkowego i nieskładkowego (uzależnionego od wieku danej osoby); 3) powstanie niezdolności

do pracy we wskazanych w ustawie okresach (np. w okresie podlegania ubezpieczeniu społecznemu) oraz 4) brak ustalonego prawa do emerytury z Funduszu lub niespełniania warunków do jej uzyskania.

Renta przyznawana jest osobom niezdolnym do pracy, tj. takim, które całkowicie lub częściowo utraciły zdolność do pracy zarobkowej z powodu naruszenia sprawności organizmu i nie rokują na odzyskanie zdolności do pracy po przekwalifikowaniu. Tym samym mowa jest o osobach, które nie będą w stanie już pracować (albo w ogóle, albo w znacznym stopniu utraciły zdolność do pracy zgodnej z poziomem posiadanych kwalifikacji).

W procedurze rentowej możliwe jest jednak wydanie orzeczenia o celowości przekwalifikowania zawodowego ze względu na niezdolność do pracy w dotychczasowym

zawodzie. Innymi słowy – organ rentowy może uznać, że co prawda dana osoba nie jest w stanie wykonywać już dotychczasowej pracy, jednakże stwierdzony stopień naruszenia organizmu nie uniemożliwia pozostania aktywnym zawodowo, choć dotyczy to innej pracy niż wykonywana do tej pory. Jest to zatem konstrukcja, która ma umożliwić pozostanie danej osoby na rynku pracy, uwzględniając konieczność zdobycia nowych kwalifikacji.

Okres, na który może zostać przyznana renta szkoleniowa, został zatem powiązany z nauką nowych kwalifikacji, a jako zasadę przyjęto okres do 6 miesięcy. Jeżeli jednak jest to niezbędne do ukończenia przekwalifikowania, może on zostać wydłużony nawet do 30 miesięcy (wniosek w tej sprawie składa do organu rentowego starosta).

Wysokość renty szkoleniowej została ustalona jako 75%

podstawy wymiaru renty.

Tym samym najpierw należy wyliczyć

hipotetyczną wysokość renty dla danej osoby, a następnie uzyskać wskazany odsetek (przy czym renta szkoleniowa nie

może być niższa niż najniższa renta dla osoby

częściowo niezdolnej do pracy).

Warto przy tym mieć na uwadze, że w założeniu po zakończeniu przekwalifikowania dana osoba zacznie zarabować i utrzymywać się już z wynagrodzenia. **S**

RENTA SZKOLENIOWA,
POWIĄZANA Z NAUKĄ
NOWYCH KWALIFIKACJI,
Z REGUŁY PRYZNAWANA
JEST NA CZAS DO
6 MIESIĘCY. JEDNAK MOŻE
ON ZOSTAĆ WYDŁUŻONY
NAWET DO 30 MIESIĘCY.

PYTANIA DO EKSPERTÓW

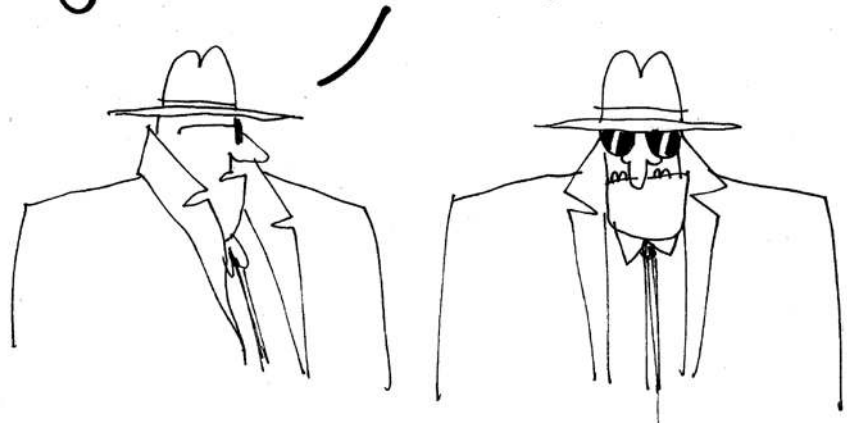
Pytania do naszych ekspertów prosimy śłać na adres redakcja@tygodniksolidarnosc.com

(w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**”) lub listownie na adres:

„Tygodnik Solidarność”, ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu.

Muszę ci się przyznać, że jak tak udajemy
tych patriotów, to czasem naprawdę słyszę
Bogurodzicę gdzieś z tyłu głowy..



c e z d r y k r y s t o p a

Nasi autorzy

Monika Małkowska (Osobozwierzęta..., s. 24), jest krytyczką sztuki, projektantką mody, dziennikarką i publicystką kulturalną. W przeszłości związana m.in. z „Rzeczpospolitą”, radiową Trójką i PR24, Tok FM czy TVP Kultura. W 2014 wywołała burzę tekstem „Mafia bardzo kulturalna”, w którym obnażyła szereg patologicznych zjawisk i układów rządzących polskim życiem artystycznym.

Marek Nowak (Zrozumieć..., s. 40), publicysta i scenarzysta. Jego najnowszy film to „Intersection”.

Remigiusz Okraska (Żle..., s. 23), publicysta i działacz społeczny. Współtwórca i redaktor naczelny pisma „Nowy Obywatel”. Jego felietony ukazują się w „Tygodniku Solidarność” od 2024 roku.

Ludwik Pęziół (Turboekolodzy..., s. 16), autor podcastu i kanału „Radykalny Pasywista”. W TySolu od roku 2024.

Mariusz Staniszewski (Władza..., s. 36), autor był w przeszłości członkiem zarządu Polskiego Radia, zastępcą redaktora naczelnego „Wprost”, publicystą tygodnika

„Do Rzeczy” i szefem działu krajowego w „Rzeczpospolitej”. Jego najnowsza książka to „Polska wojna kulturowa” (WEI, 2022).

Igor Zalewski (Państwo..., s. 32), w „TySolu” gospodarz autorskiej kolumny „Strefa Kontakt”. W przeszłości m.in. współtwórca legendarnej rubryki „Z życia koalicji, z życia opozycji” będącej prekursorką podobnych formatów w wielu polskich mediach. Założyciel Akademii Retoryki Igora Zalewskiego.

PRENUMERATA NA 2025 ROK

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność” można zamówić na dwa sposoby:

1) Bezpośrednio u wydawcy „TS” – TYSOL Sp. z o.o., 00-838 Warszawa, ul. Prosta 30, tel. 22 882 27 80, e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com numer konta: Mbank 58 1140 1065 0000 2038 9400 1001. Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;

2) w wersji elektronicznej przez: tysol.pl;

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 108,00 zł (12 wydań)
- II kwartał – 117,00 zł (13 wydań)
- **I półrocze – 225,00 zł (od nr. 1 do 25)**
- III kwartał – 126,00 zł (14 wydań)
- IV kwartał – 108,00 zł (12 wydań)
- **II półrocze – 234,00 zł (od nr. 26 do 51/52)**

Roczna prenumerata – 459,00 zł

Prenumerata zagraniczna

- Roczna prenumerata – 281 euro – przesyłka priorytetowa

Więcej na: www.tysol.pl/s6-Prenumerata-tygodnika-solidarnosc Przy większych zamówieniach cena podlega negocjacji. Koszty wysyłki ponosi wydawca.



Polacy obudźcie się zanim roz-TRZASKA się Wasza wolność!

Nowy produkt Republiki przygotowany został
dla kochających Swoją Ojczyznę,
którym dobro Polski leży na sercu.

Wyraź swój sprzeciw.
Pokaż swój patriotyzm.
Odważnie powiedz co myślisz.



Dostępne rozmiary: od S do 5XL



PRZEDSPRZEDAŻ NA:
sklep.tvrepublika.pl



lub telefonicznie
22 280 99 39 wew. 4

Wysyłka od 4 kwietnia!



RepublikaTV



@RepublikaTV



Telewizja Republika



@RepublikaTV

Republikę oglądać można na multiplexie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa typu YAGI ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ósmy multiplex dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Nadal można nas oglądać przez satelitę, w sieciach kablowych oraz w lokalnych multiplexach w Katowicach, Częstochowie, Tomaszowie Mazowieckim, Jeleniej Górze, Legnicy, Głogowie, na Śląsku oraz w części woj. opolskiego i małopolskiego. Republikę obejrzyj na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika



SKANUJ KOD QR
**WSPIERAJ
DOM WOLNEGO
SŁOWA**



#RatujmyPolskieAzoty

WIĘCEJ NA

 **ty sol**.pl

eprasa.pl 28da0a1193